magazyn REJSY

razem z dodatkami

Czy ocalały jakieś zabytki z „polskiego Titanica”?

● Przez dwa lata badacze z Narodowego Muzeum Morskiego szukali odpowiedzi na to pytanie...

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Dziennik Bałtycki

80 LAT

Piątek
12.12.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 288 (24 649) //Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Jak karać piratów drogowych? Pytamy o to specjalistę ds. bezpieczeństwa drogowego **str. 16**

FOT. POLICJA

Tomas Bobcek: Mam w głowie wszystko dobrze poukładane **str. 22**

Zaczęło się od diabelskiego akordu. Rozmowa z Leszkiem Kułakowskim **str. 17**

FOT. LESZEK KUŁAKOWSKI

Magazyn Puls

Byłem świętym Mikołajem! To praca bardzo sezonowa, ale bardzo fajna **str. 28-29**

SOPOT

Najważniejsze pytanie. Dlaczego to zrobiłeś?

Dziś sąd ogłosi wyrok w głośnej sprawie zabójstwa na peronie sopockiego dworca...
Czytaj str. 10-11

RAPORT

Gdzie na Pomorzu żyje się najtrudniej?

Znamy gminy, w których nie jest najlepiej, ale to nie znaczy, że są one skazane na porażkę.
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160 Nr indeksu 350-028

50

9 772353 616054

HISTORIA NA POMORZU WCIĄŻ PAMIĘTAMY TAMTE DWA GRUDNIE

Nie wolno zapomnieć!

FOT. EDMUND CHABOWSKI

To, co wydarzyło się w Grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, miało być zapomniane. A 11 lat później „Solidarność” została rozjechana przez czołgi. To były dramatyczne chwile w historii Polski – mówi dr Mateusz Ihnatowicz, historyk z Instytutu Dziedzictwa Solidarności **str. 4-5**

REKLAMA 0011445732

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

ŚWIATOWY HIT JUŻ 15.02. W GDAŃSKU!

BILETY - ORKIESTRAKSIEZNICZEK.PL

eprasa.pl 4d22ee6819

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK
● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA
● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK
● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK
● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

W tych pomorskich miejscowościach żyje się najgorzej. Eksperci ocenili wszystkie gminy

MZ
Pomorze

Chociaż Pomorze kojarzy się z dynamicznym rozwojem, raport Algolytics Technologies oraz SW Research pokazuje, że część regionu pozostaje na marginesie. Gminy peryferyjne - zwłaszcza w pasie nadmorskim i w zachodniej, silnie zalesionej części województwa - zmagają się z poważnymi brakami w dostępie do usług, transportu i opieki zdrowotnej. To tam żyje się najgorzej.

FOT. PIXABAY

Kluczem do poprawy są inwestycje w transport, usługi oraz lokalną infrastrukturę

Raport oceniający życie w poszczególnych gminach przygotowała firma Algolytics Technologies we współpracy z agencją badawczą SW Research.

Analizowano ponad 900 zmiennych przestrzennych i wyniki badania ankietowego. Ranking uwzględnia aż 90 wskaźników cząstkowych.

Zostały pogrupowane w 10 kategorii tematycznych: zdrowie, środowisko przyrodnicze, bezpieczeństwo, edukacja, transport, dostępność usług publicznych i komercyjnych, infrastruktura techniczna i cyfrowa, kultura i rekreacja, warunki ekonomiczne oraz spójność społeczna.

Eksperci brali pod uwagę rozmaite czynniki, m.in. sieć wodociągową, kanalizacyjną, gazową, ciepłowniczą, internetową, utwardzenie dróg, jakość powietrza, hałas, punkty uciążliwości, ryzyko zalań, osunięć, awarii przemysłowej, siedziby służb ratunkowych i liczbę ich interwencji, medianę wynagrodzeń, dochody gmin, bezrobocie, powierzchnie budynków mieszkalnych w przeliczeniu na mieszkańca, odległość do szkół, wyniki egzaminów, dostęp do placówek medycznych, obiektów sportowych, komunikacji publicznej, usług pocztowych, skarbowych, sklepów, paczkomatów, lokali gastronomicznych, gabinetów weterynaryjnych, salonów fryzjerskich i kosmetycznych, liczbę imprez, długość dróg rowerowych oraz frekwencję wyborczą.

Są dwie kwalifikacje wyników - na podstawie wag eksperckich oraz badań ankietowych.

Na końcu obu zestawień znajdują się:

- Stary Dzierzgoń (powiat sztumski);
- Choczewo (powiat wejherowski);
- Osiek (powiat starogardzki);
- Czarna Dąbrówka, Trzebielino i Lipnica (powiat bytowski);
- Smołdzino (powiat słupski);
- Konarzyny (powiat chojnicki).

To obszary, które tworzą charakterystyczny „łuk peryferyjny", przeciągający się przez część nadmorską oraz zachodnie tereny województwa.

Eksperci i ankietowani są zgodni

Wariant ekspercki i ankietowy różnią się akcentami - jeden mocno analizuje infrastrukturę, drugi codzienne doświadczenia mieszkańców - najniżej oceniane gminy pozostają niemal te same. W obu podejściach decydują o tym fundamentalne braki:

- niska dostępność usług;
- peryferyjne położenie;
- problemy komunikacyjne;
- niedostatki w ochronie zdrowia;
- niższy poziom bezpieczeństwa;
- rozproszona zabudowa i mała gęstość zaludnienia.

Obszary zapomniane, ale nie skazane

Choć dane raportu są jednoznaczne, nie oznacza to, że sytuacja jest nieodwracalna. Gminy o najniższej jakości życia często są też tymi, które mają największy potencjał - turystyczny, przyrodniczy, rekreacyjny czy mieszkaniowy. Kluczem do poprawy jest inwestycja w transport, usługi publiczne oraz lokalną infrastrukturę, a także dostosowanie rozwiązań do specyfiki rozproszonej zabudowy.

©℗

POGODA NA WEEKEND

Piątek
9°C
4°C
Wiatr zach. 18 km/h
Uwaga Ponuro

Sobota
7°C
4°C
Wiatr płn.-zach. 17 km/h
Uwaga Ponuro

Niedziela
7°C
5°C
Wiatr płd.-zach. 26 km/h
Uwaga Zachmurzenie duże

WAŻNE TELEFONY

800 190 590
– numer infolinii NFZ dotyczącej postępowania w sytuacji podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195
– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania o nagłych sytuacjach zagrożenia sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444
– infolinia w sprawie koronawirusa, czynna w dni powszednie od godz. 7.00 do godz. 15.00

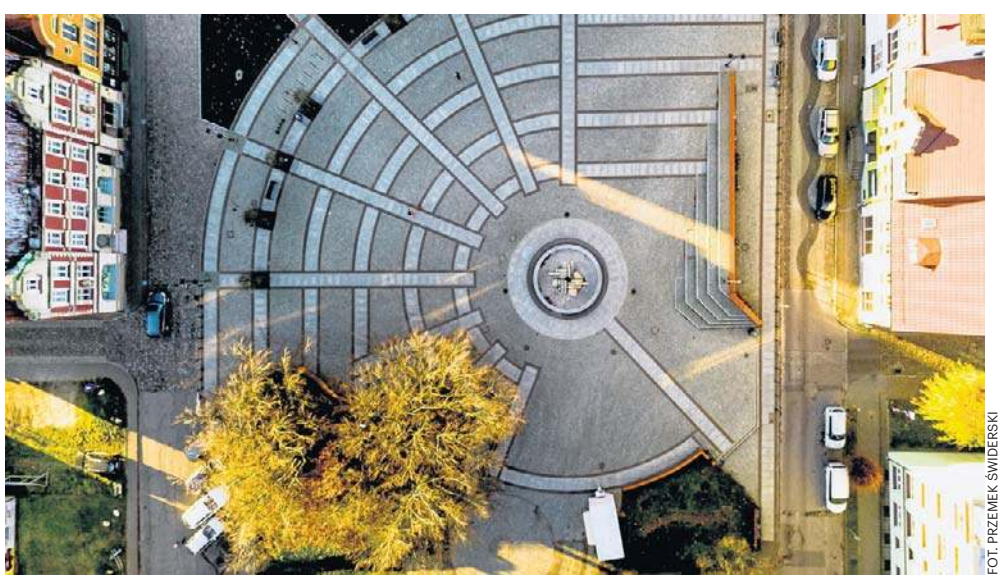
FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii? Tym razem z powietrza uchwycony został fragment rozpoznawalnej przestrzeni miejskiej w jednym z pomorskich miast. Nasi Czytelnicy nie powinni mieć większego problemu z rozpoznaniem tego miejsca. Tradycyjnie, rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

11.12.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	419/425 (+)
USD	358/365 (-)
GBP	478/482 (+)
CHF	447/454 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	419/425 (+)
USD	358/365 (-)
GBP	478/482 (+)
CHF	447/454 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
maciej.krajewski@polskapress.pl

Maciej Krajewski

eprasa.pl 4d22ee6819

REKLAMA 0011422819

eprasa.pl 4d22ee6819

magazyn REJSY
www.dziennikbaltycki.pl

HISTORIA

Czy zabytki z „polskiego Titanica ocalały"?. Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku zakończyło dwuletni projekt badawczy „M.s. „Piłsudski" – badanie strat wojennych". Miał on na celu ustalenie co stało się z wyposażeniem wnętrz transatlantyku M.s. „Piłsudski". Jeśli ocalało to gdzie jest i do kogo należy? Statek zatonął podczas wojny, ale czy wraz z nim na dno poszły dzieła sztuki; obrazy i rzeźby? **STR. 6-8**

FOT. NMM

STYL ŻYCIA

Działają wspólnie, dają nadzieję w trudnych chwilach
Choroba, nawet banalna, z reguły jest zaskoczeniem. Doświadczyły tego również Aldona i Kasia, które opowiedziały nam swoje historie.
STR. 20-21

DWA GRUDNIE – MASAKRA ROBOTNIKÓW I CZAS WIELKIEGO MROKU

To, co wydarzyło się w Grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, miało być zapomniane. A 11 lat później NSZZ „Solidarność" została rozjechana przez czołgi, które wysłał generał Jaruzelski. To były dramatyczne chwile w historii Polski – mówi dr Mateusz Ihnatowicz, historyk, ekspert ds. merytorycznych w Instytucie Dziedzictwa Solidarności

Tomasz Chudzyński

Grudzień '70 był początkiem końca komunizmu w Polsce? PRL umierała całymi dekadami. Śmierć ideologiczna państwowego marksizmu w Polsce nastąpiła już w październiku 1956 r. (po wygłoszeniu przez przywódcę ZSRR Nikitę Chruszczowa w czasie XX Zjazdu KPZR tajnego referatu „O kulcie jednostki i jego następstwach"). Komunizm został Polsce narzucony siłą, nigdy nie był zbyt popularny w polskim społeczeństwie, a po wydarzeniach w Poznaniu jasne stało się, że nie jest ideą, ale po prostu dyktaturą czerwonej oligarchii, o czym pisał Leszek Kołakowski w „Głównych nurtach marksizmu". Masakra Grudnia '70 była kompromitacją systemu mieniącego się robotniczym. Ostatecznym ciosem, który doprowadził do upadku PRL, okazało się jednak wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. Mieliśmy wówczas do czynienia z wprowadzoną siłą dyktaturą wojskową, rozpętaniem wojny z własnym społeczeństwem przez władze. Ekipie Jaruzelskiego nie udało się doprowadzić do rozwoju gospodarczego ani zreformować systemu. Wtedy to władza komunistyczna została zmuszona do rozmów z opozycją przy Okrągłym Stole, co w efekcie przyniosło transformację ustrojową.

FOT. ARCHIWUM IPN

Pierwsze dni stanu wojennego. Czołgi zmiażdżyły bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej

Jednak po Grudniu '70 nic już w PRL nie było takie samo, zwłaszcza dla bliskich tych, którzy zginęli. Brutalność władzy doprowadziła do śmierci ponad 40 osób, było też wielu rannych. Krótko potem władza sama zmiotła Gomułkę z planszy... Gomułka uderzył w Grudniu '70 roku na Wybrzeżu w klasę robotniczą. Było to brutalne wystąpienie. Żołnierzom skierowanym do spacyfikowania Gdańska, Gdyni i Szczecina wmawiano, że doszło do zorganizowanego buntu, aktów chuligańskich i działań prowokatorów. Znamienne było to, że przeciw władzy mającej być reprezentacją klasy robotniczej wystąpili właśnie zwykli robotnicy, których wzburzyły kwestie ekonomiczne - podwyżki cen tuż przed świętami. Kiedy Gomułka referował Sowietom, że walczy z kontrrewolucją, to Kreml odpowiadał mu, że na ulice wyszła klasa robotnicza. Sowieci nie zostali przekonani. Gomułka, tracący poparcie Moskwy i skompromitowany decyzją o krwawej pacyfikacji protestu, podupadł na zdrowiu. Grudzień zakończył karierę polityczną Gomułki, który już nie pamiętał lekcji Czerwca 1956 r. Wówczas uznawał poznański bunt za słuszny protest - teraz demonstracje na Wybrzeżu były dla niego już tylko kontrrewolucją. Jedenaście lat później wprowadzający stan wojenny mieli inne założenia.

Jaruzelski chciał rozprawić się z NSZZ „Solidarność". Można to interpretować jako wojnę władzy ze społeczeństwem domagającym się zmian, reform, bo z tym wiązano nadzieję z Sierpniem '80 i powstaniem NSZZ „Solidarność", który nie był tylko związkiem zawodowym. Solidarność była liczącym wiele milionów osób ruchem społecznym tworzącym przestrzeń wolności w PRL albo - mimo PRL. Zdestabilizowała komunistyczną władzę i stała się powodem poważnego niepokoju także w Moskwie. Plan pacyfikacji związku był przygotowywany dużo wcześniej (np. operacja „Lato-80" czy „Jodła"). Zrealizowano go skutecznie. Akcja internowania działaczy NSZZ „Solidarność" przebiegła sprawnie. Czasem do przerwania protestu wystarczała manifestacja siły i groźby, w innych przypadkach dokonywano pacyfikacji. Czołgi rozbijały bramy zakładów, za nimi wkraczały oddziały ZOMO, które za pomocą petard, gazów łzawiących i pałek wypędzały strajkujących. Liderów strajków aresztowano, wielu już po kilku dniach stanęło przed sądem. Dochodziło także do demonstracji, rozpraszanych przez milicję i wojsko. W trakcie jednej z nich, 17 grudnia 1981 r. w Gdańsku, od kuli zginął dwudziestoletni Antoni Browarczyk.

W Kopalni „Wujek" w Katowicach pluton specjalny ZOMO otworzył ogień z broni maszynowej. Sześciu górników zginęło na miejscu, trzech zmarło w szpitalu. Masakra w Wujku doprowadziła nie tylko do zakończenia strajku w tej kopalni, lecz także do załamania protestów w całym kraju.

Co ciekawe, dla efektu propagandowego aresztowano także znanych działaczy partyjnych kojarzonych z poprzednimi ekipami (jak np. Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza czy Edwarda Babiucha). Operacja stanu wojennego, zapoczątkowana 13 grudnia 1981 r., powiodła się jednak ekipie Jaruzelskiego nadspodziewanie dobrze - złamała kręgosłup Solidarności (w czasie trwania stanu wojennego zginęło 40 opozycjonistów, ok. 10 tys. internowano, a sądy skazały na pod-

eprasa.pl 4d22ee6819

stawie dekretu o stanie wojennym ok. 7500 osób, dalszych kilka tysięcy osób na podstawie innych kodeksów). Z drugiej jednak strony przyniosła sankcje gospodarcze nałożone przez USA, które pogłębiły - i tak już katastrofalną - sytuację gospodarczą PRL.

W ciągu 11 lat między Grudniem '70 a 13 grudnia 1981 r. powstały zorganizowane grupy opozycji antykomunistycznej. Doszło też do demonstracji w Radomiu w 1976 r. i jej spacyfikowania.
W tych latach kształtowały się Wolne Związki Zawodowe, Ruch Młodej Polski, Komitet Obrony Robotników... Każda z tych opozycyjnych grup miała trochę inny charakter - bardziej robotniczy, narodowy, chrześcijański, inne bardziej inteligencki. Np. KOR powstał w 1976 r. w odpowiedzi na represje wobec robotników protestujących w czerwcu tego roku w Ursusie i Radomiu, skupiał intelektualistów i działaczy demokratycznych w celu udzielania pomocy prawnej i finansowej represjonowanym. Komitet Obrony Robotników zapoczątkował nową formułę aktywności opozycyjnej, prowadzonej w sposób jawny. Były to organizacje w pewnym sensie elitarne. Początkowo ich cele nie były polityczne, a raczej bytowe, ekonomiczne. To się jednak z czasem zaczęło zmieniać. Konfederacja Polski Niepodległej założona w 1979 r. od początku w swoich celach miała obalenie komunizmu, była organizacją z założenia antykomunistyczną. To jawne ugrupowanie polityczne stawiało sobie za cel odzyskanie niepodległości. WZZ, RMP, KOR stały się fundamentem opozycji, w tym Sierpnia '80, a następnie Solidarności.

Po masakrze w Gdyni w tzw. Czarny Czwartek, walkach ulicznych w Gdańsku w grudniu 1970 r., nastąpiły represje. Władze starały się wszystko utajnić, narracja była taka, że protestujący byli „chuliganami" albo „warchołami". Pogrzeby ofiar odbywały się nocą.
Grudzień '70 miał być zapomniany, całkowicie. Dlatego jednym z najważniejszych postulatów Sierpnia '80 było upamiętnienie ofiar. Pomnik przed Stocznią Gdańską budowano bardzo szybko, kiedy tylko pojawiła się zgoda władz. Oczywiście wcześniej organizacje starały się przypominać o tym, co się wydarzyło, składano wiązanki, zapalano znicze, jednak nie były to działania w masowej skali. Po powstaniu opozycji demokratycznej pielęgnowanie pamięci o Grudniu '70 spoczęło w rękach działaczy Wolnych Związków Zawodowych. Zarówno w Gdańsku, Gdyni, jak i Gryfinie/Szczecinie to oni dbali o grudniowe upamiętnienia i - nie bacząc na czekające ich szykany ze strony aparatu bezpieczeństwa - organizowali stosowne manifestacje 16 czy 17 grudnia. W stanie wojennym sytuacja była już inna. Władza była zdecydowana rozwiązać kwestię opozycji w sposób siłowy.
I do tego się przygotowała. Listy internowanych były sporządzanie od Sierpnia '80, cały czas uzupełniane. Już od jesieni 1980 r. szykowano akcję internowań, m.in. poprzez sporządzenie i aktualizowanie listy osób przeznaczonych do zatrzymania. Wstępną taką listę ułożono 28 października 1980 r., a 3 listopada 1980 r. gen. Bogusław Stachura wydał rozkaz opracowania planu internowania prawie 13 tys. osób. Kolejne listy internowanych sporządzano w grudniu 1980 r. i przez cały rok 1981. Od 13 grudnia 1981 r. na ulicach było wojsko, trwała godzina milicyjna, protesty były dławione. NSZZ „Solidarność" została rozjechana przez czołgi.

Atmosfera społeczna była inna niż w czasie tzw. karnawału Solidarności. Do dziś utrwaliły się w społecznej pamięci puste półki w sklepach.
Pamięć o dekadzie Gierka (1970-1980) jest ambiwalentna: z jednej strony to czas pozornego dobrobytu, modernizacji (drogi, kopalnie, kultowe produkty), otwarcia na Zachód i propagandy sukcesu, z drugiej narastającego zadłużenia, braków w zaopatrzeniu, kryzysu gospodarczego, cenzury i tłumienia oporu społecznego (Czerwiec '76). Natomiast stan wojenny był okresem dramatycznym. Straciliśmy właściwie całą dekadę. Atmosferę tamtych dni dobrze widać w działalności artystycznej, a właściwie kontrkulturowej. Solidarność przetrwała, ale całkowicie zmieniła swoją działalność. Do głosu doszło wielu młodszych działaczy, ponieważ dawni liderzy byli internowani, część zmuszano do emigracji, a jeszcze inni byli siłą wcielani do wojska. Tamten czas przyniósł też wzrost zaangażowania młodzieży przeciw władzy. Grupy, takie jak Federacja Młodzieży Walczącej, były znacznie bardziej radykalne od Solidarności, która została rozbita. Ofiarami, które zginęły w okresie stanu wojennego, w znacznej mierze byli ludzie młodzi, należący właśnie młodzieżowych grup. W Instytucie Dziedzictwa Solidarności przygotowaliśmy wystawę dotyczącą tego bardzo ciekawego tematu, pt. „Zbuntowana generacja". Można ją obejrzeć w Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Co ważne, to działacze tej młodej grupy, przygotowywali strajki z 1988 r., które ostatecznie uświadomiły komunistom, że PRL się kończy.

O grudniach pamiętamy, zwłaszcza na Pomorzu. One wrosły w lokalną tożsamość. Odbywają się prelekcje, konferencje naukowe, msze święte, składamy kwiaty. Od Grudnia '70 minie już 55 lat, a od wprowadzenia stanu wojennego miną 44 lata. Dla dzisiejszej młodzieży to okres bardzo odległy. Jak im opowiedzieć tę historię?

Racja. Ballada o Janku Wiśniewskim w wykonaniu Kazika z filmu „Czarny Czwartek" z 2011 r. jest dla obecnej młodzieży tak samo odległa jak wykonanie tego samego utworu przez Krystynę Jandę w filmie „Człowiek z żelaza" z 1980 r. Potrzebujemy znaleźć język porozumienia z młodszym pokoleniem, by historię Grudnia i stanu wojennego opowiadać im np. w mediach społecznościowych.

Wciąż są wątpliwości co do okoliczności śmierci niektórych osób w czasie Grudnia '70 i w stanie wojennym. Niemniej historia tych wydarzeń jest dość dobrze zbadana. Jest jeszcze coś do odkrycia?
Wciąż nie wiemy wszystkiego o zleceniodawcach śmierci kapelana Solidarności ks. Jerzego Popiełuszki. W IPN trwa postępowanie w sprawie kierowania uprowadzeniem i zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. W sprawie tej zbrodni odbył się proces, byli skazani. Potrzebujemy oddzielenia elementów fałszywych od prawdziwych i tych zmanipulowanych.

O tym, co jest w moskiewskich archiwach w sprawach Grudnia '70 i stanu wojennego, możemy zapomnieć.
Zapewne tak, natomiast warto byłoby przeanalizować archiwa dawnego Stasi, dostępne w niemieckich archiwach, a przede wszystkim archiwa watykańskie. Zbadanie tego, co wiedzieli rządzący innymi państwami w czasie wydarzeń z grudnia 1970 r. i grudnia 1981 r., mogłoby dostarczyć bardzo ciekawych wniosków.

Dr Mateusz Ihnatowicz, doktor nauk humanistycznych, historyk dziejów najnowszych Polski, archiwista i muzealnik, pracownik Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku

REKLAMA 0011449474

STELLANTIS

Stellantis zaprasza do współpracy!

W związku z rozwojem dealerskiej sieci sprzedaży firma Stellantis Polska – wyłączny importer samochodów marek Citroën, Peugeot, Fiat, Opel w zakresie pojazdów osobowych i dostawczych oraz marek Jeep®, Alfa Romeo, DS Automobiles i Leapmotor w zakresie samochodów osobowych – poszukuje na terenie Gdyni kandydatów (osób fizycznych lub prawnych) zainteresowanych nawiązaniem współpracy w zakresie uruchomienia i prowadzenia autoryzowanej stacji dealerskiej (salon i serwis) wymienionych poniżej marek:

- Alfa Romeo
- Citroën
- Fiat
- Jeep®
- Opel
- Peugeot

Zgłoszenia zawierające nazwę firmy, lokalizację i adres obiektu oraz dostępną powierzchnię salonu ekspozycyjnego i serwisu, ewentualnie oferty dotyczące działki pod budowę obiektu dealerskiego (salon z serwisem), prosimy przesyłać pocztą na adres:

Stellantis Polska
Dział Rozwoju Sieci Dealerskiej
al. Krakowska 206
02-219 Warszawa

oraz równocześnie na adres e-mail: nd-stellantispl@stellantis.com

CITROËN PEUGEOT FIAT OPEL Jeep ALFA ROMEO DS AUTOMOBILES LEAPMOTOR

eprasa.pl 4d22ee6819

FOT. ZE ZBIORÓW NMM W GDAŃSKU

Portret marszałka Józefa Piłsudskiego autorstwa Zygmunta Grabowskiego

FOT. ZE ZBIORÓW NMM W GDAŃSKU

Fotografia przedstawia „Piłsudskiego" przed wodowaniem

CZY ZABYTKI Z „POLSKIEGO TITANICA" OCALAŁY?

Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku zakończyło dwuletni projekt badawczy „M.s. Piłsudski – badanie strat wojennych". Miał on na celu ustalenie, co stało się z wyposażeniem wnętrz transatlantyku m.s. „Piłsudski". Jeśli ocalało, to gdzie jest i do kogo należy? Statek zatonął podczas wojny, ale czy wraz z nim na dno poszły dzieła sztuki: obrazy i rzeźby?

Grażyna Antoniewicz

M.S. „Piłsudski" oraz jego bliźniak m.s. „Batory" - luksusowe transatlantyki pasażerskie miały być pływającymi ambasadami kultury polskiej II Rzeczpospolitej, rozsławiając kraj na całym świecie. Czołówka polskich artystów architektów, malarzy, rzeźbiarzy, grafików oraz projektantów tkanin, dywanów i rzemiosła artystycznego zaprojektowała nie tylko pomieszczenia (salony, palarnie, halle, kaplice, etc.), ale również najdrobniejsze detale, jak np. zastawę stołową i karty dań. Na statku znajdowały się dzieła sztuki znanych artystów. Wiadomo, że wśród nich były m.in.: portret marszałka Józefa Piłsudskiego autorstwa Zygmunta Grabowskiego; obrazy Zofii Stryjeńskiej „Wędrowcy" i „Grajek"; cykle Jeremiego Kubickiego „Życie kobiety" oraz „Cztery pory roku"; dekoracje malarskie Wacława Borowskiego; płaskorzeźby Antoniego Kenara; rzeźby Tadeusza Breyera „Ameryka" i „Europa" oraz rzeźba Alfonsa Karnego „Dziewczynka ze skakanką".

„Piłsudski" został zbudowany w stoczni w Monfalcone we Włoszech i zwodowany w 1934 roku. Mierzył 160 metrów długości, miał siedem pokładów i mógł przewozić około 770 pasażerów oraz 300-osobową załogę. Włoską stocznię opuścił w 1935 roku i to z wielką pompą. Prestiżowy dziennik „L'Osservatore Romano" poświęcił nowemu statkowi dwustronicowy artykuł, Polskie Radio przeprowadziło z uroczystości bezpośrednią transmisję, zaś mieszkańcy Montfalcone dostali w pracy dzień wolny. Rok później włoską stocznię opuścił „Batory". Ciekawostką jest, że polski rząd spłacał kredyt zaciągnięty na budowę transatlantyków dostawami węgla dla włoskich kolei.

Szary transportowiec

„Piłsudski" pływał na trasie Gdynia - Nowy Jork - Halifax. W przededniu wojny znajdował się w rejonie Orkad. 1 września 1939 roku kapitan Jan Stankiewicz otrzymał depeszę z konsulatu w Londynie z rozkazem skierowania statku do Newcastle upon Tyne i wyokrętowania pasażerów. Po kilku tygodniach oczekiwania statek został oddany w czarter brytyjskiej Royal Navy.

- Podjęto decyzję, że zostanie przebudowany na transportowiec wojskowy. Tak więc pomalowano go na szaro, z kominów zdjęto znaki armatorskie, przebudowano wnętrza tak, aby statek mógł zabierać na pokład dwa tysiące żołnierzy, oraz wzmocniono międzypokład A i B, delikatnie uzbrojono - opowiada Patryk Klein, kierownik Działu Historii Żeglugi i Handlu Morskiego w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. - „Piłsudski" miał na pewno działko szybkostrzelne kalibru 102 mm ustawione w części rufowej statku oraz automatyczne działka przeciwlotnicze. Nasze informacje mówiły o tym, że część dzieł sztuki i wyposażenie gastronomiczno-hotelowe zdjęto ze statku, zapakowano do skrzyń i zdeponowano w magazynach stoczniowych. I tu ich losy się urywają.

„PIŁSUDSKI" ZOSTAŁ ZBUDOWANY W STOCZNI W MONFALCONE WE WŁOSZECH I ZWODOWANY W 1934 ROKU. MIERZYŁ 160 METRÓW DŁUGOŚCI

Przebudowę „Piłsudskiego" przeprowadzono w stoczni Swan, Hunter & Wigham Richardson w Wallsend pod Newcastle.

Statek zatonął 26 listopada 1939 roku na Morzu Północnym podczas swojego pierwszego rejsu bojowego. W wyniku katastrofy śmierć poniósł kapitan żeglugi wielkiej Mamert Stankiewicz oraz IV mechanik Tadeusz Piotrowski. Ze względu na luksus i tragiczną historię m.s. „Piłsudski" bywa nazywany „polskim Titanikiem".

Milion funtów odszkodowania

- Staraliśmy się dowiedzieć, co stało się z wyposażeniem statku (zwłaszcza z dziełami sztuki), a także jaki może być status prawny tych przedmiotów - opowiada Patryk Klein. - Przede wszystkim ustaliliśmy, że kiedy został przekazany Brytyjczykom w czarter, został objęty ubezpieczeniem. - Udało się nam ustalić firmę, która ubezpieczyła statek, znaleźć numery umów i potwierdzenie, że Brytyjczycy po zatonięciu „Piłsudskiego" w trzech ratach w 1940 roku wypłacili stronie polskiej odszkodowanie w wysokości jednego miliona funtów, co wtedy dawało 25 milionów złotych. Ponieważ Polacy w 1939 roku za oba statki zapłacili 33 miliony, więc raczej ta kwota była dosyć uczciwa.

Naloty Luftwaffe

- Informacje, które nam były przekazywane przez historyków, jak i marynistów, mówiły, że wyposażenie, które zostało zdjęte ze statku, najprawdopodobniej zostało zniszczone podczas nalotów Luftwaffe. Sugerowano nam, że nie ma sensu się tym zajmować. Inną teorią była ta, że sta-

Dokończenie na str. 8

AKCJA CHARYTATYWNA
0011434825

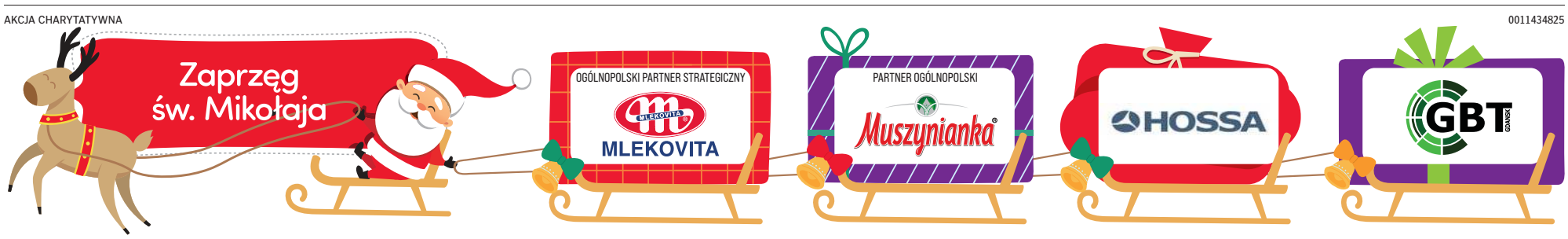

eprasa.pl 4d22ee6819

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN S.A.

0211417369

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamieniany jest w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej

International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Eksperci Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat traciłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartość łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond"), McKinsey „Global Energy Perspective 2025" czy Deloitte „2025 Oil and Gas Industry Outlook". Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energetykę nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak pomost między węglem a OZE czy energetyką jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodór czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa ORLEN z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m sześc. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa ORLEN. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa ORLEN wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content", udział w projektach Grupy ORLEN nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

eprasa.pl 4d22ee6819

FOT. ZE ZBIORÓW NMM W GDAŃSKU

Za wystrój wnętrz na statku odpowiadali najlepsi polscy projektanci

FOT. ZE ZBIORÓW NMM W GDAŃSKU

Kajuty były wyposażone w niezbędny sprzęt oraz meble

STATKI, KTÓRE OPOWIEDZIAŁY POLSKĘ ŚWIATU

Dokończenie ze str. 6

tek całe to wyposażenie, o którym wspomniałem wcześniej, miał targać ze sobą, Przynajmniej do jakiegoś kolejnego większego remontu - wyjaśnia historyk. - Ta teoria też się nie sprawdziła.

Odnaleziony fortepian

Ostatecznie okazało się, że po wypłaceniu odszkodowania całe wyposażenie przeszło na stronę brytyjską, ale badacze z Gdańska odnaleźli w Instytucie Polskim i Muzeum Generała Sikorskiego dokument, w którym Ognisko Polskie z Glasgow informuje GAL, że jest u nich fortepian z „Piłsudskiego".

- Ten jeden dokument daje nam odpowiedź na wiele pytań - zapewnia Patryk Klein. - Obala niesprawdzone wcześniej tezy i daje informacje o tym, że na pewno część wyposażenia zniesiono ze statku, po drugie, że nie zostało ono zniszczone przez naloty Luftwaffe, co zostało potwierdzone innymi dokumentami. Otrzymaliśmy informację, od obecnego dyrektora stoczni, że nie była ona zniszczona w czasie wojny. Dotarliśmy też do lokalnej publikacji, która opisuje zniszczenia wojenne tego miasteczka, w którym znajdowała się stocznia. Okazało się, że niemieckie naloty nie zbombardowały infrastruktury krytycznej. Co więcej, ten dokument jest potwierdzeniem tego, że zabytki z „Piłsudskiego" przetrwały przynajmniej ten pierwszy okres zawieruchy wojennej.

Piętnaście obrazów zostało na statku

Badacze dotarli też do dwóch spisów inwentarzy statkowych, jeden jest z 1938 roku, drugi z dnia zatonięcia jednostki, i po porównaniu tych dwóch dokumentów okazało się, że na „Piłsudskim" zostało jedynie 15 obrazów olejnych. Zdjęto natomiast wszystkie rzeźby, ponieważ intendent wymienia tylko podstawy pod nie. Szereg dokumentów świadczy o tym, że rzeźby zniesiono ze statku, co więcej ten spis inwentarza z 1939 roku z dnia zatonięcia jednostki opisuje dokładnie, jakie zabytki znalazły się w ładowniach.

- Okazało się, że w ładowniach umieszczono tylko wyposażenie z kaplicy. Ponieważ uważano, że może być przydatne podczas rejsu - mówi Patryk Klein. - Dlaczego nie zdjęto tych 15 obrazów, które intendent wymienia, było dla nas zagadką. Kwerendy, które przeprowadziliśmy między innymi we Włoszech, dały nam dużą ilość ikonografii (zdjęć) z czasów wyposażenia statku i tam ewidentnie widać, że część obrazów, szczególnie tych dużych, była na stałe zamontowana. Stanowiły element wystroju. Zabranie ich mogło doprowadzić do zniszczenia wnętrz. Mamy kilka hipotez, gdzie część zabytków może się obecnie znajdować. Istnieje kilka dokumentów, które wskazują na fakt, że część zdjętego wyposażenia mogła trafić podczas wojny do organizacji polonijnych w Wielkiej Brytanii. Mnie osobiście nie zdziwiłby fakt, gdyby okazało się, że skrzynie z dziełami sztuki czekają w którymś z muzeów brytyjskich na kompleksowe opracowanie. Ale to tylko przypuszczenia i wizja życzeniowa - dodaje muzealnik i badacz Patryk Klein.

Najważniejszą rolę w trakcie badań odegrały archiwa brytyjskie i włoskie, równolegle prowadzono kwerendy w archiwach polskich. Szukano w miejscach związanych z historią statku, od momentu jego zbudowania po zatonięcie. Efektem projektu jest najnowsza publikacja muzeum pt. „M.s. Piłsudski, m.s. Batory. Statki, które opowiedziały Polskę światu". Składa się ona z dziesięciu esejów o polskich bliźniakach oraz katalogu zbiorów NMM kultury materialnej, które bezpośrednio związane są z polskimi transatlantykami.

Dwuletnie badania nie obejmowały „Batorego", do którego przylgnęła opinia „statku szczęśliwego" głównie z tego powodu, że chociaż wykonał mnóstwo trudnych wojennych rejsów, bez uszczerbku udało mu się wojnę przetrwać, mimo że był atakowany przez samoloty i okręt podwodny. Torpedy szczęśliwie przeszły pod statkiem.

- Znaleźliśmy informację o tym, że wyposażenie z „Batorego" zostało zdjęte w Szkocji, w stoczni w Glasgow w 1941 roku. Natomiast dzisiaj nie mamy wiedzy popartej dokumentami, więc nie możemy dokładnie określić, które zabytki po II wojnie światowej do Polski wróciły, a które nie - mówi Patryk Klein.

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. W projekcie wzięli udział: Patryk Klein, Iwona Bienia, Emilia Brotz, dr Jan Tymiński i dr Marcin Westphal.

Reasumując, z Włoch pozyskano około 300 fotografii, w dużej mierze nigdy niepublikowanych, które ukazują szczegóły montażu dzieł sztuki oraz wystrój wnętrz statku. W Wielkiej Brytanii odnaleziono dokument potwierdzający, że zabytki zostały zdjęte ze statku i wywiezione ze stoczni podczas przebudowy. W Polsce odszukano spis inwentarza z dnia zatonięcia statku, co pozwoliło określić liczbę dzieł sztuki znajdujących się na pokładzie jednostki po wypłynięciu ze stoczni. Ponadto badacze dotarli do numerów umów ubezpieczenia statku wraz z dokumentacją szacunkową określającą wartość jednostki i dzieł sztuki w momencie ich utraty. Ustalono również status prawny statku i jego wyposażenia.

FOT. ZE ZBIORÓW NMM W GDAŃSKU

Jedno z wnętrz kawiarnianych na „Piłsudskim". Tu można było odpocząć, poczytać prasę...

FOT. ZE ZBIORÓW NMM W GDAŃSKU

Ze względu na luksus i tragiczną historię m.s. „Piłsudski" bywa nazywany „polskim Titanikiem"

AKCJA CHARYTATYWNA

0011437634

eprasa.pl 4d22ee6819

REKLAMA

0011434540

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

DLACZEGO TO ZROBIŁEŚ?

Sąd Okręgowy w Gdańsku w piątek ogłosi wyrok w sprawie śmierci Jakuba Siemiątkowskiego. Oskarżony jest Maksymilian S., który wepchnął go pod pociąg w Sopocie. - To nie był wypadek, to było zabójstwo - mówi pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych adwokat Paulina Polak. A jak było naprawdę?

Marek Sterlingow

Pociąg Albatros wyrusza z Gdańska do Szczecina o godzinie 5.20 rano. Jest 17 sierpnia 2024 roku, maszynistą pociągu jest Krystian G. (nazwisko do wiadomości redakcji). Ma 42 lata i sporo doświadczenia w zawodzie. Jest już jasno, zapowiada się słoneczny dzień. Pociąg mija kolejne stacje: Gdańsk Wrzeszcz, potem Oliwę i zbliża się do Sopotu.

Łap tego w niebieskiej koszulce

Pisk hamulców. O godzinie 5.29 pociąg już zwalnia, ale ciągle jedzie z prędkością 100 kilometrów na godzinę. Na peronie pociągów dalekobieżnych w Sopocie, mniej więcej w jego połowie, maszynista widzi dwóch mężczyzn. Jeden jest w niebieskiej, drugi w białej koszulce. Ten w niebieskiej raptem popycha tego w białej, który spada na tory przed pociągiem.

- Zacząłem trąbić i wdrożyłem hamowanie nagłe - zezna później maszynista. Mijają jeszcze całe dwie sekundy zanim pociąg pokona ostatnie 40 metrów. Mężczyzna zdąży tylko popatrzeć na nadjeżdżający pociąg, podnieść rękę i krzyknąć.

Maszynista przez radiotelefon zgłasza kierownikowi pociągu, Jerzemu M. (nazwisko do wiadomości redakcji), że kogoś przejechał.

- To nie było samobójstwo, tylko zabójstwo i celowe popchnięcie! - krzyczy. - Jurek, łap takiego w niebieskiej koszulce, bo to on zrobił.

Tymczasem mężczyzna w niebieskiej koszulce zaczyna biegać się wzdłuż pociągu, potem zeskakuje na tory, zagląda pod wagony i znów wraca na peron. - Gdzie on jest? - powtarza. Wali głową w peron.

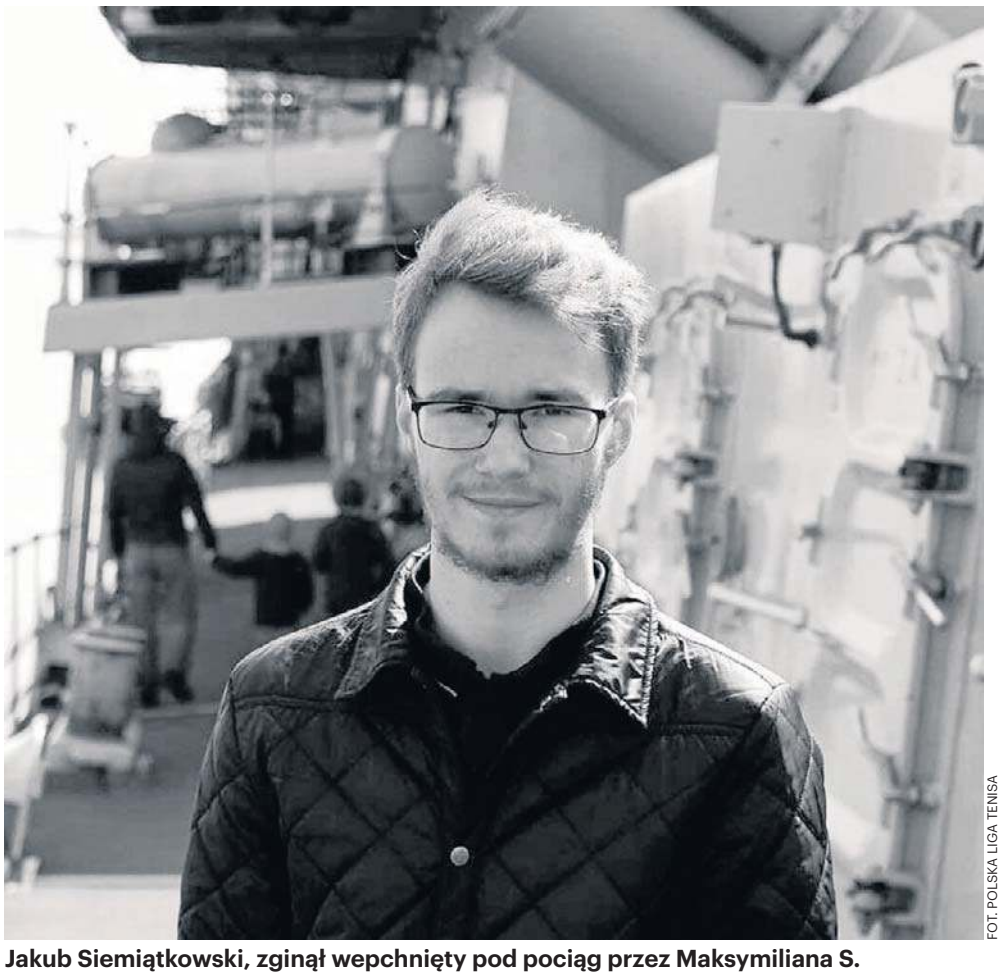

FOT. POLSKA LIGA TENISA

Jakub Siemiątkowski, zginął wepchnięty pod pociąg przez Maksymiliana S.

Kierownik pociągu przed chwilą pod czwartym wagonem znalazł już martwego mężczyznę. Kierownik ma 64 lata, jest tuż przed emeryturą, wrócił na peron, żeby odnaleźć sprawcę. W domu w Słupsku miał być o ósmej, planował rodzinny piknik. Teraz szuka mężczyzny w niebieskiej koszuli. Na peronie są już zawiadomieni przez dyżurną ruchu, strażacy i policjanci.

- Próbowałem zatrzymać go, ale się szarpał - opowie później przed sądem Jerzy M. - My też tacy mali nie jesteśmy. Obezwładniało go 4 czy 5 osób. Pomogli go położyć i go trzymali wszyscy razem. Papierosa chciał. Nikt akurat z nas nie palił. I tak byśmy go nie poczęstowali.

- Czy ty wiesz człowieku co zrobiłeś? - pyta maszynista. Obezwładniony mężczyzna zaczyna łkać, że posypało mu się życie. Jak się później okaże ma we krwi 1.8 promila alkoholu. Jest też pod wpływem narkotyków. Policjanci znajdują u niego kilka paczuszek marihuany. Gdy go wiozą do aresztu próbuje ich przekonywać, że nie jest mordercą.

Maszynista: - Mam dużo kolegów maszynistów. Nikt nie miał takich przypadków. Samobójcy to normalne, ale takie to nie...

Nigdy wcześniej się nie spotkali

Zamordowany nazywał się Jakub Siemiątkowski. Zdążył skończyć 23 lata. Jego matka zmarła nagle, kiedy był jeszcze małym dzieckiem. Wychowali go dziadkowie Grażyna i Mirosław Siemiątkowscy. Zrobił licencjat na Uniwersytecie Gdańskim, chciał studiować dalej, pracował w banku. Zdążył otworzyć własną działalność. Był poukładany, przedsiębiorczy, zawsze pomocny. W wolnym czasie grał w tenisa. To była jego prawdziwa pasja. Tego dnia wracał właśnie z kolacji ze swoimi znajomymi z klubu. W rankingu polskich tenisistów był w okolicy trzechsetnego miejsca. Miał mnóstwo przyjaciół.

- Znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwy czasie - uważają jego znajomi.

Maksymilian S. w chwili, gdy wypycha Jakuba ma tylko 20 lat. Nigdy wcześniej się nie spotkali.

Przyczyny agresji Maksymiliana wyjaśnić musi sąd. Sprawa toczy się od maja 2025 roku przed Sądem Okręgowym w Gdańsku. Oskarżonemu grozi dożywocie, bo prokurator uznał, że było to morderstwo. Przy takich poważnych sprawach sąd wydaje wyrok w powiększonym składzie. Tu orzeka dwóch sędziów i trzech ławników.

Przewodniczącym jest sędzia Radomir Boguszewski, sędzią referentem jest Michał Dampc, a ławniczkami Bogusława Wiraszka, Bernadeta Kropidłowska i Cecylia Kościńska.

Oskarżycielem jest prokurator rejonowy z Sopotu - asesor Andrzej Sutkowski. Pełnomocnikiem rodziny zamordowanego jest adwokat Paulina Polak. Oskarżonego broni dwoje adwokatów: Błażej Haber oraz Ewelina Baranowska-Haber.

Morderstwo nagrane na taśmę

Dowodem numer jeden jest nagranie wideo z monitoringu na stacji w Sopocie. Widać na nim wyraźnie cały przebieg zdarzeń. Maksymilian S. jest najpierw nagrany, gdy schodzi z peronu na tory i oddaje tam mocz. Jakub Siemiątkowski zwraca mu wtedy uwagę na niebezpieczeństwo przebywania na torach. Maksymilian S. wraca na peron. Mężczyźni zaczynają ze sobą dyskutować, wszystko kończy się polubownie. Po chwili Maksymilian S. znów jednak schodzi na tory. Jakub kolejny raz usiłuje go od tego odwieść. Wyjmuje telefon, uruchamia w nim latarkę. Najprawdopodobniej stanie się to przyczyną nieporozumienia. Maksymilian jest przekonany, że Jakub próbuje go nagrywać w trakcie sikania na torach. To nieprawda. Późniejsza analiza telefonu wykazała, że nic nie nagrywał.

Kolejna scena: Maksymilian wskakuje znów na peron i z furią popycha Jakuba prosto pod nadjeżdżający pociąg. Potem biega wzdłuż pociągu, aż zostaje obezwładniony.

Oskarżenie ma też naocznego świadka - Krystiana G. maszynistę pociągu Albatros do Szczecina.

Ja bym chciał bardzo przeprosić

Proces toczy się błyskawicznie. Po rozprawie w maju, następne posiedzenie odbywa się w czerwcu, potem kolejne w październiku i w grudniu. Nagranie z monitoringu zostaje pokazane tylko sędziom, z uwagi na drastyczność jest niedostępne dla opinii publicznej. Co zastanawiające, wniosek o to składa obrona.

Rodzina Jakuba stawia się na każdej rozprawie. Zazwyczaj towarzyszy im spora grupa dalszych krewnych i znajomych. Szczególnie przykry jest widok jego babci. To ona zastępowała mu matkę. Płacze i szlocha za każdym razem, gdy relacjonowane są drastyczne szczegóły sprawy.

AKCJA CHARYTATYWNA 0211437635

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziadek, Mirosław Siemiątkowski jest nieufny wobec dziennikarzy.

- Po co oni piszą takie bzdury, że on nagrywał tego mordercę. To przecież nieprawda - narzeka.

Maksymilian S. na rozprawy doprowadzany jest z Aresztu Śledczego w Gdańsku. Na salę jest wprowadzany jako ostatni, zawsze towarzyszą mu policjanci. Na sali słychać wtedy lekki pomruk.

Mężczyzna w areszcie jest już ponad rok, w międzyczasie skończył 21 lat. Ma muskularną sylwetkę, ale twarz chłopca. Krótko ścięty, emocje okazuje tylko raz, gdy przez salę wita się z matką. Wysyła jej ręką całusa. Potem siedzi z kamienną miną. Na pierwszej rozprawie odmawia składania wyjaśnień, ale zwraca się do rodziny pokrzywdzonego:

- Ja bym chciał bardzo przeprosić państwa za to, co się stało. Nie chciałem doprowadzić do śmierci Jakuba. Bardzo żałuję tego co się stało.

Po co nam opinia biegłego, mamy nagranie

Na świadka wezwana jest kuratorka Maksymiliana. Sąd Rodzinny przydzielił ją ze względu na jego uzależnienie od używek. Było to wniosek jego mamy. Problemy z chłopakiem zaczęły się w drugiej klasie liceum, w czasie zdalnego nauczania. Potem pasmo kłopotów: dewastowanie mieszkania rodziców, interwencje policji, bójki. Kobieta namawia go na odwyk, ale nigdy do tego nie doszło. Tylko przez chwilę było lepiej, udało mu się zdać maturę i dostać na studia na politechnice. Potem znów wpadł w nałóg. Z czasem sąd uchylił nadzór kuratorski i kobieta przestała go odwiedzać. Następny raz usłyszała o nim w sierpniu, gdy doszło do morderstwa.

Maksymilianowi S. niewiele pomogło też zeznanie biegłego, który analizował wyniki badania jego krwi. Z jego wypowiedzi wynikało, że oprócz marihuany zażył też „kryształ" czyli metamfetaminę. To jeden z najbardziej niebezpiecznych i silnie uzależniających narkotyków syntetycznych. Na początku daje uczucie euforii, podnosi poziom energii i pewność siebie, bardzo szybko jednak prowadzi do poważnych konsekwencji psychicznych, fizycznych i społecznych.

Na ostatniej rozprawie obrońca starał się pokazać oskarżonego w nieco lepszym świetle. Poprosił sąd o opinię z aresztu, sugerując, że jest osobą, która nie sprawia tam żadnych kłopotów wychowawczych. Sędzia uznaje to łatwe do załatwienia. I to bez proszenia o opinię i straty czasu:

- Do sądu nie trafiły jakiekolwiek informacje z Aresztu Śledczego w Gdańsku o negatywnym zachowaniu oskarżonego, w związku z czym przyjąć należy, że okoliczność, jaką zamierza wykazać obrona, a więc poprawne zachowanie oskarżonego w izolacji penitencjarnej, jest udowodniona zgodnie z twierdzeniem wnioskodawców.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Mecenas Paulina Polak o słowach oskarżonego: - To nie jest rzeczywista skrucha

SPRAWA TOCZY SIĘ OD MAJA 2025 ROKU PRZED SĄDEM OKRĘGOWYM W GDAŃSKU. OSKARŻONEMU GROZI DOŻYWOCIE

Za równie niepotrzebne uznał opinie biegłych z zakresu rekonstrukcji wypadków kolejowych: - W ocenie Sądu, okoliczności te, w tym to, z jaką dokładnie prędkością poruszał się w danym momencie pociąg, czy o której dokładnie godzinie, minucie i sekundzie rozpoczynały się poszczególne sekwencje zdarzenia, jawią się jako nie mające znaczenia dla możliwości ustalenia prawidłowego stanu faktycznego w tej szczególnej sytuacji, w której jego przebieg możemy nawet nie tyle w miarę wiernie odtworzyć, ile zobaczyć dzięki nagraniom z monitoringu zabezpieczonego z dworca kolejowego Sopot Główny - tłumaczył sędzia Boguszewski.

Dlaczego to zrobiłeś?

W mowach końcowych widać co rozstrzygnąć przede wszystkim musi sąd: czy było to morderstwo czy nieumyślne spowodowanie śmierci. Różnica w karze może być ogromna.

Prokurator Sutkowski uważa, że oskarżony chciał jego śmierci, a alkohol i narkotyki pod których wpływem się znajdował, nie są żadnym usprawiedliwieniem: - Wysoki sądzie, wnoszę o skazania oskarżonego na karę 30 lat pozbawienia wolności.

- Oskarżony znał konsekwencje zażywania tych środków i mimo wszystko ich używał - mówi adwokat Polak. - Zwracam uwagę na środowisko jakim obracał się oskarżony. Jakich dobierał sobie znajomych. Jeden z przesłuchanych świadków wskazywał, że miał wyrok skazujący, odsiedział 5 miesięcy. Drugi poznał się z oskarżonym za krótko przed swoją odsiadką, przesiedział dwa lata. To świat przestępczy.

Adwokat Paulina Polak nie jest wzruszona przeprosinami oskarżonego: - Należy odebrać je jako pozorne, ukierunkowane na zrobienie dobrego wrażenie. To nie jest rzeczywista skrucha.

Zupełnie inaczej widzą to obrońcy. W swoich mowach przekonywali, że całe zdarzenie jest wypadkiem, nieumyślnym spowodowaniem śmierci. Za to grozi od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

Sędzia Boguszewski daje możliwość wypowiedzi oskarżonemu, który znów przeprasza rodzinę.

Ostatnie słowa należą do babci Jakuba. Zwraca się bezpośrednio do oskarżonego: - Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego to zrobiłeś?

REKLAMA 0111438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU

SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 4d22ee6819

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Elfy i postacie z bajek - tak wyglądała magiczna kraina

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

To był wspaniały czas wypełniony zabawą

„LISTY DO ŚW. MIKOŁAJA" W GALERII METROPOLIA

6 grudnia „Dziennik Bałtycki", wraz z partnerami świątecznej akcji, zaprosił dzieci do zabawy, by wspólnie wypatrywać wyczekiwanego gościa, który pojawił się z workiem wypełnionym prezentami. Spełnił też marzenia laureatów naszego konkursu „Listy do św. Mikołaja".

Rzeczywiście plac przy fontannie, gdzie w sobotni poranek umówiliśmy się z naszymi gośćmi, był wypełniony i było tu bardzo gwarno! Wybrzmiały świąteczne utwory i kolędy. Migały światełka, przechadzały się elfy. Wszystkie maluchy dopytywały, gdzie jest Mikołaj! A gdy się pojawił, skupił na sobie całą uwagę. Dobrze wiemy, dlaczego.

Co było w „Listach do św. Mikołaja"?

Wcześniej dzieci pisały listy. Albo narysowały to, co chciałyby dostać w prezencie. Świąteczna korespondencja trafiła w ręce św. Mikołaja, który właśnie 6 grudnia, w Galerii Metropolia, uroczyście ogłosił imiona finalistów konkursu. Każdemu wręczył wymarzony upominek. Było niedowierzanie i cudowna ekscytacja!

- Mała miłośniczka jeździectwa, Marika z Reskowa, zapragnęła pluszowego konia, który - jak żywy - rży i parska. I dwie lalki na wrotkach. Wszystko prezentowała z dumą.
- Wojtek z Sobowidza lubi Harrego Pottera. Znalazł w swojej paczce kalendarz, który bardzo chciał mieć i klocki.
- Swój list pokazał nam Grześ z Gdańska i nikt nie miał wątpliwości, jaki upominek sprawił chłopcu tyle radości. To interaktywny pies - taki sam, jak ten na wysłanym do św. Mikołaja rysunku. Do tego zestaw aut.
- Jurek z Gdańska, który też lubi edukacyjne zestawy, wybrał robota LEGO. I jeszcze coś do ubrania na zimową aurę.
- Zdalnie sterowany samochód i klocki powędrowały do małego Patryka z Gdańska.
- Zafascynowaną klockami LEGO Anię, która przyjechała z Morzeszczyna, bardzo ucieszył domek dla kotków i zestaw Impreza z karaoke. ORLEN OIL nagrodził jej pracę specjalnym upominkiem.
- Małemu Nikosiowi, miłośnikowi „Psiego patrolu", św. Mikołaj podarował trzy bilety do kina Helios - niebawem odwiedzi, wraz z bliskimi, Metropolię, by zobaczyć ulubiony film.

Zestawy pełne słodkości odebrało też 50 laureatów konkursu - w paczkach znaleźli również zaproszenia do Gdyńskiego Akwarium. Ale to nie wszystko! Dla dzieci, które nie zdążyły wziąć udziału w zabawie w wyznaczonym terminie, przygotowaliśmy specjalną mikołajową skrzynkę na listy. Może ich marzenia spełnią się pod choinką? Wszyscy mali goście, którzy tego dnia nas odwiedzili, zostali obdarowani drobnymi upominkami i słodkościami od Merkusa.

Barwny pochód i mnóstwo zabawy

Gdy emocje sięgały zenitu, ruszył świąteczny korowód. Maszerował święty Mikołaj, za nim postacie z bajek i nasi mali goście z rodzicami. Szliśmy, śpiewając i zapraszając innych do wspólnej zabawy, która trwała jeszcze kilka godzin. Kluczową rolę odegrali tu animatorzy z Honolulu.

Później maluchy dekorowały pierniki, kręciło się koło fortuny, dzieci „Polowały na Grincha", wraz z rodzicami pakowały na czas świąteczne prezenty. Mogły też wystartować w wyścigach narciarskich. Wszystko pod okiem prowadzących z Akademii Kaseta.

Bardzo świąteczna Metropolia

- Cieszymy się, że już od rana w Galerii Metropolia pojawiło się tak wiele osób, które przyszły nie tylko na świąteczne zakupy, ale także po to, by poczuć wyjątkową atmosferę i skorzystać z mikołajkowych atrakcji. Wiele będzie się działo nie tylko dziś i jutro - we wszystkie grudniowe weekendy zaplanowaliśmy kolejne wydarzenia tworzone specjalnie dla naszych klientów - powiedział Karol Anusiewicz z marketingu Metropolii, partnera świątecznego wydarzenia.

Galeria na co dzień jest miejscem zakupów, ale ma bardzo szeroką ofertę: proponuje m.in. zajęcia organizowane w ramach studia tańca, zaprasza do Stacji Food Hall i kawiarni z pięknym widokiem na miasto. To także świetne miejsce, by poszukiwać świątecznych upominków dla bliskich.

Kreatywnie z ORLEN OIL

Wśród mikołajkowych atrakcji znalazły się także warsztaty plastyczne - w samym centrum świątecznego miasteczka dzieci mogły korzystać z twórczej przestrzeni, którą specjalnie dla nich zaaranżował ORLEN OIL. Choć mającą swoją siedzibę w Gdańsku firmę znamy przede wszystkim z produkcji olejów i płynów eksploatacyjnych dla samochodów, maszyn i przemysłu, tym razem mogliśmy się przekonać, jak angażuje się w akcje społeczne. Tematyczne spotkania, które wcześniej wspólnie proponowaliśmy naszym Czytelnikom, promowały bezpieczeństwo i rozwój najmłodszych. Firma oferuje również programy sportowe, organizuje mobilne strefy nauki.

Nie ma śniegu, czym więc przyjechał święty Mikołaj?

Tym razem św. Mikołaj wybrał auto, oczywiście w pięknym czerwonym kolorze. Stanęło tuż przed drzwiami Galerii Metropolia i nikt nie przeszedł obok niego obojętnie. Jak się okazało, takim pojazdem może podróżować nie tylko święty Mikołaj!

- Hyundai Tucson to jest duże rodzinne auto. Idealnie wpasowuje się w klimat świąt, bo zmieszczą się tu wszystkie prezenty, można planować długie podróże. Zapraszamy do salonów Hyundaia, gdzie trwa wyprzedaż rocznika, gdzie oferujemy świąteczne rabaty - zachęcał Włodzimierz Moroz z Margo, autoryzowanego dealera Hyundai.

Kamila Kubik

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Finaliści konkursu

AUTOREKLAMA
0011449230
ORGANIZATOR
PARTNER LOKALIZACYJNY
PARTNERZY PROJEKTU
DZIENNIK BAŁTYCKI
METROPOLIA GALERIA HANDLOWA
ORLEN OIL
Merkus ZNAMY SIĘ
AKWARIUM GDYŃSKIE
AN-BA
Margo

eprasa.pl 4d22ee6819

REKLAMA 0011448768

Merkus
ZNAMY SIĘ

Tanio, świeżo i wszystko!

Olej Polski 1 L
Najniższa cena na 30 dni przed obniżką 7,99

5,99 /szt. SUPERCENA

Mąka Gdańskie Młyny 1 kg wybrane rodzaje

2,59 /szt.

Majonez Winiary 700 ml
14,27zł/L
Najniższa cena na 30 dni przed obniżką 9,99

700 ML
9,99 /szt. SUPERCENA

Zupa Barszcz czerwony Profi 1 L
Najniższa cena na 30 dni przed obniżką 4,99

3,99 /szt. SUPERCENA

HIT czwartek-sobota 11.12-13.12

Kapusta biała, czerwona na wagę
PRODUKT POLSKI
1,29 /kg SUPERCENA

Buraki na wagę
PRODUKT POLSKI
1,29 /kg SUPERCENA

HIT piątek 12.12

Łopatka bez kości na wagę
PRODUKT POLSKI

10,99 /kg SUPERCENA

Oferta ważna od 10.12 do 23.12.2025
o ile nie wystąpił błąd w druku lub do wyczerpania zapasów.

/SklepySpozywczeMerkus

Gdańsk: Bajki 10A, Styp-Rekowskiego 20, Czyżewskiego 12, Żuławska 1, Piastowska 98, Kocurki 2, Pilotów 3, Marynarki Polskiej 136, Kilińskiego 4
Gdynia: Gryfa Pomorskiego 71, Wielkokacka 2
Sopot: Cieszyńskiego 24
Bąkowo: Szlachecka 4 - **NOWY**

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

RADYKALNIE LUDZKI I ODWAŻNY ARTYSTYCZNIE TAKI TEATR W SŁUPSKU WIDZI JEGO NOWA DYREKTOR

Rozmowy z publicznością po spektaklu, warsztaty, zapowiedź nowych inicjatyw, które zakorzenią teatr w mieście, a także współpraca z innymi scenami. Przyciąganie do Słupska zdolnych dramaturgów i reżyserów. Mottem przyjętym przez nową dyrektor Zdenkę Pszczołowską na jej pierwszy sezon artystyczny jest „Blisko".

Anna Czerny-Marecka

Zdenka Pszczołowska zgłosiła się na drugi konkurs (pierwszy nie przyniósł rozstrzygnięcia) na dyrektora Nowego Teatru w Słupsku w trakcie kilkumiesięcznej pracy nad spektaklem „Mały Książę" w jej reżyserii. Na popremierowym bankiecie mogła się już wykazać znajomością nazwisk nie tylko aktorów, ale także technicznych i administracyjnych pracowników instytucji. I zdobyła sympatię całego zespołu, którego przedstawiciele zasiadali przecież w komisji konkursowej.

Konkurs wygrała zdecydowanie, w swojej prezentacji pisząc między innymi:

„Mam wizję, która uczyni Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku najprzyjaźniejszym teatrem dla pracownika w Polsce, jednym z najlepszych teatrów w kraju pod kątem artystycznym, teatrem o jednej z najwyższych frekwencji w kraju, a wreszcie przypieczętuje jego status jako wizytówki miasta, regionu i kraju".

Po przejęciu funkcji od Dominika Nowaka bardzo szybko ogłosiła główne hasło, które ma przyświecać NT w sezonie artystycznym 2025/2026 – „Blisko".

FOT. KAMILA RAUF-GUZINSKA

„Blisko", czyli...

– Chciałabym, żeby nasz teatr nie ograniczał się do murów naszego budynku, ale żeby wychodził do mieszkańców, żeby pojawiał się na rynku, w parku, w różnych nieoczywistych miejscach, takich, gdzie będzie blisko jakiejś nowej grupy ludzi, miejmy nadzieję, naszych przyszłych odbiorców. To jest jed-na rzecz – mówi o swojej idei Zdenka Pszczołowska.

– Druga rzecz to dyrektorka blisko mieszkańców, czyli taka moja osobista deklaracja bliskości ze Słupskiem i z mieszkańcami. Chciałabym być dyrektorką dostępną, dlatego że mnie dyrektorzy kojarzą się z obwarowaniem, z twierdzą. Sama jako twórczyni nierzadko miałam trudność, żeby do jakiegoś dyrektora dotrzeć, bo na przykład w sekretariacie słyszałam, że pan/pani dyrektor sam/sama wybiera, do kogo zadzwoni. Zamierzam odwiedzać różne miejsca, inne instytucje, szkoły, by spotykać się z różnymi grupami ludzi. Chciałabym osobiście przekonywać słupszczan do tego, że teatr jest super, że niekoniecznie trzeba do niego przychodzić w garsonce i garniturze, że jest dla każdego, i zapraszać ich do nas.

Hasło „Blisko", zdaniem Zdenki Pszczołowskiej, jest inspirujące i pozwala na sięganie po bardzo różnorodną tematykę spektakli.

– Możemy być blisko jakiegoś wieku, na przykład starości. I o tym jest grany od września spektakl „Nauka pływania" Evy Rysovej – tłumaczy nowa dyrektor NT. – Jako społeczeństwo zawsze jesteśmy też blisko jakiegoś momentu w historii. Jaki to jest moment teraz? Blisko nas są wojny. Blisko nas jest głód. Blisko nas są konflikty. Blisko nas są miejsca, gdzie ludzie przeżywają dramaty. Gdzie nie mają godności. Gdzie nie mają pieniędzy. Gdzie nie są bezpieczni. Więc to blisko naprawdę naświetlić może wie-le różnych aspektów życia.

Kolejny aspekt tej bliskości to dla Pszczołowskiej współpraca z innymi scenami, czyli Słupsk blisko innych teatrów.

– Oczywiście Nowy Teatr w Słupsku dzięki pracy mojego poprzednika Dominika Nowaka jest blisko centrum, jest blisko festiwali, jest znaczący na środowiskowej mapie. Ja jednak chciałabym pójść jeszcze o krok dalej, tworząc spektakle z innymi scenami – tłumaczy nowa dyrektor. – To wynika też z tego, że jestem reżyserką i nadal zamierzam nią być, choć pewnie, ze względu na inne obowiązki, w mniejszym zakresie. Uważam, że reżyserując spektakle w innych miastach, mogę budować markę naszego teatru i nawiązywać współpracę koprodukcyjną. Oznacza ona dodatkowe środki, bo do dyspozycji będą połączone budżety, dodatkową scenę do grania, zwiększenie liczby odbiorców, a dla aktorów możliwości rozwoju i wymiany doświadczeń z koleżankami i kolegami z innych teatrów.

Reżyseria tak, ale poza Słupskiem

– Generalnie nie będę reżyserować spektakli Nowego Teatru w Słupsku – mówi Zdenka Pszczołowska. – Dlaczego? Bo moim zdaniem mamy w takim przypadku konflikt interesów. Przez Polskę przetoczyła się niedawno debata dotycząca przemocy w teatrze. Chodzi między innymi o to, że jeżeli dyrektor, nawet najfajniejszy, najlepszy w trakcie pracy nad spektaklem dopuści się jakichś nadużyć, to aktor czy aktorka, czy ktoś inny, kto czuje się pokrzywdzony, nie ma się już do kogo zwrócić po pomoc. Bo szef jednocześnie jest tą osobą, która wyrządza jakąś krzywdę. Chcąc wyjść naprzeciw dobrym praktykom, pozwalającym zapobiegać przemocy w teatrze, zrezygnowałam z reżyserowania w Nowym Teatrze. Oczywiście z żalem, bo świetnie mi się pracowało przy realizacji „Małego Księcia". Cieszę się jednak, że w zamian będę mogła programować linię narracyjną, artystyczną teatru, ale też edukacyjną i promocyjną. Bo to jest również zadanie kreatywne, artystyczne.

Różnorodność twórców

W swojej koncepcji programowej, stworzonej na dyrektorski konkurs, Zdenka Pszczołowska umieściła listę 23 reżyserów, którzy zgodzili się na współpracę w czasie jej pięcioletniej kadencji.

– Artyści i artystki zaproszeni do współpracy reprezentują różne style, wrażliwości, upodobania tematyczne, poczucie humoru, sposoby pracy. Łączy je to, że są to osoby, które środowisko postrzega jako gwiazdy, a także to, że robią teatr dla ludzi, który cechuje się wysoką wartością artystyczną – opisała tę listę dyrektor NT.

Znalazł się na niej m.in. Tomasz Cymerman, reżyser średniego pokolenia tzw. teatru środka, łączący formę z psychologią. Stworzy on spektakl „Tramwaj zwany pożądaniem" (premiera zapowiadana jest na marzec 2026 r.). To będzie oferta także dla widzów lubiących repertuar rozrywkowy. Słupszczanie obejrzą także w pierwszym sezonie Zdenki Pszczołowskiej przedstawienie w reżyserii Miry Mańki.

– To bardzo interesująca i wielokrotnie nagradzana reżyserka – mówi dyrektor NT. – Zajmuje się metodą feedbacku i przeprowadzi też u nas warsztaty, jak w nieprzemocowy i twórczy sposób przekazywać informację zwrotną, czyli naszą opinię na temat cudzej pracy.

Pszczołowska w swojej koncepcji programowej zaplanowała także serię nagród, jakie NT przyznawać będzie twórcom teatralnym podczas ogólnopolskich konkursów i festiwali. Celem takich działań ma być ściągnięcie do Słupska na przeróżne projekty młodych, utalentowanych dramaturgów, reżyserów i aktorów. Pierwsze takie wyróżnienie, podczas Forum Młodej Reżyserii, otrzymała Marta Szlasa-Rokicka. Nagroda Dramaturgiczna Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku zawiera zaproszenie do współpracy dramaturgicznej przy realizacji spektaklu, a także realizację działania performatywnego wraz z rezydencją wytchnieniową.

Kabaret i... chór

Powiedzmy, że typowe farsy niekoniecznie są bajką bliską nowej dyrektor. Jednak przeciwko lżejszemu repertuarowi nic nie ma, rozumiejąc, że jedyna scena dramatyczna w mieście musi mieć ofertę dla widza w różnym wieku i o różnych oczekiwaniach.

– Tworzymy Klub Kabaretowy – zapowiada. – Aktorzy z reżyserką będą poruszali aktualne tematy w około godzinnych spektaklach z elementami improwizacji. Będziemy odcinek grać trzy razy i koniec. Potem te same postaci wrócą do nas w kolejnych odcinkach.

Koncepcję stworzyła Agata Koszulińska, która będzie też reżyserką spektakli. Premierę Klubu Kabaretowego zaplanowano na marzec 2026 roku. Jej tytuł: „Miłość".

Kolejny pomysł Zdenki Pszczołowskiej to Chór Słupszczan, który poprowadzi Joanna Sykulska.

– Świetna kompozytorka, muzyczka, dyrygentka, która będzie do nas dojeżdżać z Poznania – podaje więcej szczegółów dyrektor NT. – Będzie to oferta darmowa, otwarta dla wszystkich

AKCJA CHARYTATYWNA 0111443896

eprasa.pl 4d22ee6819

chętnych. Stały zespół będzie ćwiczył na zajęciach i występował, jednak to nie ma być taki tradycyjny chór, raczej performatywny. Nie chodzi tu o to, żeby zatrudnić śpiewaków, ale żeby zaprosić do współpracy lokalną społeczność.

Dla młodych, dla starszych

Nowy Teatr otwiera także Młodzieżową Grupę Teatralną, którą poprowadzi aktor Jakub Mielewczyk. I podobny zespół dla seniorów, z którymi pracować będzie aktorka Katarzyna Pałka. Te zajęcia będą jednak płatne. Pieniądze z niewielkich, jak zaznacza dyrektor, opłat przeznaczone będą m.in. na zorganizowanie profesjonalnych premier spektakli przygotowanych przez obie grupy.

To nie wszystko. Już od początku swojego dyrektorowania Zdenka Pszczołowska pokazuje, że teatr to nie tylko produkowanie spektakli, ale i edukacja. W swoim programie konkursowym wskazała: „Brakuje osobnego działu edukacji. Skutkuje to częstym oderwaniem działań edukacyjnych od aktualnych produkcji, brakuje także odpowiedniej współpracy ze szkołami, na przykład w postaci prób adresowanych do nauczycieli szkół". Za słowami szybko poszły czyny. Za nami już dwa spotkania z widzami po spektaklach „Mały Książę" i „Nauka pływania" w ramach projektu „Blisko z widzami". Odbyły się także warsztaty dla nauczycieli i edukatorów „Rozmawiajmy o spektaklu" oraz lekcje teatralne dla uczniów.

Scena Wolności w nowej formule

W tym roku, z powodu zmiany dyrektora, Nowy Teatr wyjątkowo nie zaprosił widzów na Festiwal Scena Wolności. Wydarzenie, wymyślone przez Dominika Nowaka i po raz pierwszy zorganizowane w 2018 roku, od razu przyjęło się w Słupsku, gdyż dawało szansę na obejrzenie najlepszych spektakli polskich teatrów bez konieczności wyjazdu do innych miast.

Zdenka Pszczołowska będzie kontynuowała festiwalową tradycję, aczkolwiek w nieco innej formule, gdyż każdą edycję będzie programowała inna osoba.

„Dzięki temu kolejne edycje festiwalu będą od siebie różne, a szansę na pokazanie się słupskiej publiczności zyska większa liczba artystów i artystek" – czytamy w koncepcji programowej pani dyrektor.

Już wiadomo, że pierwszą edycję (2026 rok) zaprogramuje dr Agata Skrzypek – kuratorka, krytyczka, badaczka współczesnego teatru i performatyki, drugą dr Anna Jazgarska – krytyczka, stała widzka Nowego Teatru w Słupsku, jurorka w licznych konkursach, a trzecią dr Marcin Bogucki – meloman, znawca opery, muzyki i teatru muzycznego. Osoby na następne edycje jeszcze nie zostały wybrane.

ZDENKA PSZCZOŁOWSKA (35 LAT) O SOBIE

Jestem młodą reżyserką i dramaturżką teatralną, zajmowałam się także programowaniem i produkcją wydarzeń kulturalnych, redakcją i korektą tekstów oraz dydaktyką (szczególnie w czasie studiów doktoranckich, ale także w swojej praktyce freelancerskiej). Ukończyłam studia licencjackie (komparatystyka literacka na Uniwersytecie Jagiellońskim), dwuletnie magisterskie (performatyka przedstawień również na Uniwersytecie Jagiellońskim) oraz pięcioletnie magisterskie (reżyseria dramatu na Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie), a także studia podyplomowe (Zarządzanie dla twórców, artystów i animatorów kultury na Uniwersytecie Warszawskim). Od piętnastu lat kształcę się i pracuję w sektorze szeroko rozumianej kultury, od pięciu lat przede wszystkim w teatrach. Dotychczas zostałam doceniona najważniejszymi polskimi nagrodami (na przykład Złotym Yorickiem przyznawanym podczas Międzynarodowego Festiwalu Szekspirowskiego czy bardzo prestiżowym ministerialnym stypendium Młoda Polska), moje prace były pokazywane na festiwalach w Polsce i za granicą.

Hasła sezonów

Jak już pisaliśmy, sezon 2025/2026 organizowany jest pod hasłem programowym „Blisko", a celem działań nowej dyrekcji ma być wzmocnienie więzi teatru z miastem i jego mieszkańcami. Następne sezony też mają już swoją myśl przewodnią.

I tak w sezonie 2026/2027 będzie to „Sprawiedliwość/odpowiedzialność". Taka tematyka przewijać się będzie w spektaklach, natomiast celem NT będzie m.in. otwarcie na różne grupy mniejszościowe (np. osoby z niepełnosprawnościami) oraz zwiększenie swojej obecności w regionie i w kraju.

Sezon 2027/2028 upłynie pod hasłem „Przywiązanie/miłość". NT będzie wzmacniał swoją lokalność przez zacieśnianie więzi z innymi słupskimi instytucjami kultury.

Ideą przewodnią sezonu 2028/2029 ma być „Empatia", celem natomiast zrównoważony rozwój, czyli pozyskiwanie funduszy do rozwoju z prywatnych źródeł i silne partnerstwo.

Na ostatni sezon swojej kadencji, czyli okres 2029/2030, Zdenka Pszczołowska wymyśliła hasło „Solidarnie". Czyli jak? Celem NT będzie prężnie działający impresariat, festiwalowe wyjazdy oraz przypieczętowanie marki teatru w Polsce i za granicą.

Brawura

Kiedy Zdenka Pszczołowska przyjechała do Słupska, aby reżyserować „Małego Księcia", nie miała w planach startu w konkursie na dyrektora. Zaczęła o tym myśleć, kiedy z różnych stron, głównie od załogi NT, dochodziły do niej głosy, że mogłaby podjąć się tej pracy. W krótkim czasie, bez wcześniejszego doświadczenia w tym zakresie, stworzyła imponującą pod względem szczegółowości i konkretu koncepcję programową z planem działania na całą kadencję, z propozycjami repertuarowymi, opisem swojego stylu zarządzania zespołem i pomysłami na poszerzenie oferty teatru, które w efekcie zwiększyć mają jego pozycję w mieście, dostępność nowych grup widzów i frekwencję na spektaklach.

– Mam taką cechę charakteru, jak brawura – mówi. – Nie boję się podejmować nowych wyzwań i nie mam problemu z podejmowaniem decyzji. To chyba dobra cecha dla lidera.

W swojej koncepcji programowej napisała między innymi: „Wierzę, że teatr nie jest miejscem, które należy jedy-nie prowadzić – to przestrzeń, którą trzeba zbudować razem z ludźmi, którzy ją współtworzą i do niej przychodzą. Chcę, by Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku był instytucją, która nie tylko odpowiada na potrzeby społeczności, ale także je współkształtuje – z odwagą, z empatią i z poczuciem odpowiedzialności. Mam wiedzę, narzędzia i doświadczenie, żeby ten cel zrealizować. Witkacy mówił, że sztuka powinna »wstrząsać duszą« – nie tylko zaskakiwać formą, ale też odsłaniać coś głęboko ludzkiego. W tym sensie jego nazwisko jako patrona Nowego Teatru zobowiązuje: nie do kopiowania stylu, ale do odwagi w myśleniu, przekraczania schematów i prowadzenia widza w rejony nieoczywiste. Teatr jego imienia to miejsce, które nie musi wybierać między intelektem a emocją, formą a treścią, eksperymentem a wspólnotą. Chcę, by Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku był dokładnie taki: radykalnie ludzki i odważnie artystyczny". ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011449590

Młodzi z Wejherowa przygotowują autorski spektakl

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie prowadzi wyjątkowe warsztaty teatralne dla dzieci i młodzieży pod nazwą „Bądź kreatywnym artystą". Uczestnicy nie tylko pracują nad występem, lecz także uczą się, jak wygląda proces tworzenia widowiska od podstaw. Młodzi aktorzy przygotowali już scenariusz, zaprojektowali stroje i szykują się do grudniowej premiery. Zajęcia szybko stały się dla wielu z nich najważniejszym punktem tygodnia, a atmosfera twórczej swobody sprawia, że chętnie angażują się w kolejne etapy pracy.

Przestrzeń dla młodych twórców

Zajęcia rozpoczęły się we wrześniu i są realizowane dzięki wsparciu programu Kulturalny ORLEN. Warsztaty otwierają przed dziećmi świat teatru – pozwalają nie tylko zdobyć sceniczne doświadczenie, ale również zobaczyć, jak wygląda praca za kulisami. Oferta przeznaczona jest dla uczestników w wieku 7–13 lat, w tym także dla osób ze szczególnymi potrzebami. Łącznie do projektu dołączyło ponad czterdzieści młodych mieszkańców regionu.

– Chcieliśmy wyjść naprzeciw lokalnej społeczności, odejść od wizerunku instytucji skierowanej wyłącznie do specjalistów czy pasjonatów – mówi Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. – Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii.

Choć muzeum regularnie organizuje wydarzenia kulturalne, prowadzenie tak dynamicznych i twórczych spotkań dla najmłodszych było dla pracowników nowym, inspirującym zadaniem.

– Na co dzień działamy bardziej naukowo i merytorycznie. Tym razem postawiliśmy na czystą kreatywność, spontaniczność i zabawę – dodaje Bukowska.

Teatr tworzony od podstaw

Najważniejszym elementem projektu są warsztaty teatralne. Uczestnicy nie spędzają czasu wyłącznie na próbach – kluczowa była praca koncepcyjna. Dzieci samodzielnie stworzyły scenariusze, a także zajęły się przygotowaniem kostiumów. Równolegle ćwiczyły podstawy sztuki aktorskiej: improwizację, ruch sceniczny i emisję głosu. Wszystkie działania odbywają się pod okiem profesjonalistów znanych w regionie, którzy cenią szczerość i spontaniczność młodych wykonawców.

– Dla większości dzieci będzie to pierwszy kontakt ze sceną – podkreśla aktor Bartosz Marciniak, współprowadzący zajęcia. – Zaczynaliśmy więc od prostych zadań i gier aktorskich, by otworzyły się na grupę i zdobyły pewność siebie. Teraz widać już, jak wiele potrafią i jak chętnie próbują nowych rzeczy.

Zwieńczeniem pracy będą dwa autorskie spektakle, które zostaną zaprezentowane publiczności w grudniu.

Odwaga, zabawa i rozwój

Choć do premiery zostało jeszcze trochę czasu, uczestnicy już teraz mówią o ogromnej satysfakcji. Warsztaty są dla nich okazją do zabawy, ale też do budowania odwagi i odkrywania nowych możliwości.

– Te zajęcia dały mi dużo śmiałości. Wcześniej występowałam w tańcu aktorskim, ale nie czułam takiej pewności jak teraz – mówi Jagoda. – Można się tu naprawdę wiele nauczyć, a przy tym świetnie bawić.

– Rozwijamy swoje pasje, poznajemy nowych kolegów i koleżanki – dodaje Oliwia.

Radość dzieci dostrzegają również rodzice.

– Córka wraca zawsze pełna entuzjazmu i opowiada o każdym spotkaniu – podkreśla Ania Kąkol, mama jednej z uczestniczek. – Uczy się gry na instrumencie, a udział w warsztatach daje jej dodatkową możliwość rozwoju artystycznego.

Wspólna praca i przełamywanie barier

Instruktorzy zgodnie podkreślają, że projekt rozwija nie tylko umiejętności sceniczne.

– Najważniejsza jest nauka współpracy – zaznacza Bartosz Marciniak. – W świecie, w którym często funkcjonujemy jak osobne wyspy, możliwość tworzenia czegoś wspólnie jest bezcenna. Dzieci ćwiczą wyobraźnię, uczą się kreatywnego myślenia i przełamują tremę, co zaprocentuje w przyszłości podczas różnych wystąpień publicznych. Widać też, jak szybko rośnie ich zaufanie do własnych pomysłów, a to daje im solidny fundament do dalszego rozwoju.

Aktor przyznaje, że spotkania są inspirujące również dla prowadzących, którzy muszą połączyć role instruktora, reżysera i opiekuna grupy.

– Aktywizowanie dzieci i wyciąganie ich z cyfrowego świata w kierunku sztuki ma dziś ogromną wartość – dodaje.

Warsztaty organizowane przez wejherowskie muzeum stają się przestrzenią, w której młodzi ludzie mogą rozwijać talent, zdobywać doświadczenie i budować pewność siebie. Ich grudniowy spektakl będzie nie tylko efektem wielu tygodni pracy, ale także dowodem na to, że dobrze poprowadzona edukacja artystyczna potrafi otworzyć przed dziećmi drzwi do świata twórczej odwagi.

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

JAK KARAĆ PIRATÓW DROGOWYCH? PODĄŻĄMY W SŁUSZNYM KIERUNKU

O nowych karach m.in. za przekroczenie prędkości rozmawiamy z Januszem Staniszewskim, byłym policjantem pomorskiej drogówki, analitykiem i ekspertem bezpieczeństwa ruchu drogowego

Tomasz Chudzyński

FOT. POLICJA

Tego kierowcę ukarano mandatem za przekroczenie dozwolonej prędkości w terenie zabudowanym o 85 km

Za przekroczenie prędkości karą może teraz być więzienie. W życie wejdą nowe przepisy...
Uspokajam - nie każdy kierowca, któremu przydarzy się przekroczenie prędkości, trafi do więzienia. Sankcja ta może być zastosowana w przypadku rażącego naruszenia przepisów, które naraża życie lub zdrowie innych uczestników ruchu drogowego. Nowe przepisy precyzują, że może to dotyczyć m.in. jazdy powyżej 180 km/h na drodze ekspresowej lub 210 km/h na autostradzie. Grozi za to kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

Z prędkością na polskich drogach mamy problem. Badania, choćby Instytutu Transportu Samochodowego wskazują za główną przyczynę wypadków Polsce właśnie nadmierną prędkość.
Polityka represji za wykroczenia w ruchu drogowym, te najbardziej zagrażające bezpieczeństwu albo uciążliwe dla uczestników, musi postępować. Z prostej przyczyny - każdy z nas przyzwyczaja się do kar obowiązujących, nawet jeżeli one są wysokie. A chodzi o to, by rygor niósł ze sobą stały efekt odstraszający. Tu oczywiście w grę powinna wchodzić też skuteczność egzekwowania kar. I to też musi postępować. Kara więzienia - drastyczna, powinna eliminować pewien procent zachowań niebezpiecznych, które wynikały ze swego rodzaju „odporności mentalnej" na obecne sankcje. Chodzi np. o pewną grupę osób bardzo majętnych, z łatwością uzyskujących środki finansowe, np. ze swojej działalności w internecie. Część z tych osób kupuje bardzo drogie auta, o dużej mocy, przy czym ich umiejętności prowadzenia są znikome. Mandat karny, np. o wysokości 10 tys. zł, nie jest dla nich czymś strasznym, nawet jeśli trzeba takich mandatów zapłacić kilka. Dlatego wprowadzenie sankcji więzienia jest moim zdaniem słuszne.

Wielu kierowców z nowymi przepisami się nie zgadza. Powtarzają argument brzmiący jak żart: „jeżdżę szybko ale bezpiecznie". Część dodaje, że „ograniczenia prędkości są w wielu miejscach idiotyczne".
Ja, pan, większość kierowców nie dyskutuje z tym, czy dany znak drogowy ustawiony jest prawidłowo, czy w danym miejscu powinno być ograniczenie prędkości. Nogę z gazu ściąga tam, gdzie jest przepisami wymagane. Podam też przykład. Wielu z nas wie, że drogi w Skandynawii należą do jednych z najbezpieczniejszych na świecie. Ale związane jest to z bardzo surowymi, dotkliwymi sankcjami. Kiedy służyłem w policji odbywaliśmy w jednym z państw tego regionu wizytę studyjną. Braliśmy udział w patrolu na autostradzie. Praktycznie żaden z kierujących nie przekraczał prędkości, nawet o 10 km/h. Jednym z niewielu kierowców zatrzymanych w czasie tego patrolu był mężczyzna, który jechał za szybko o 30 km/h. Tłumaczył się śmiercią ojca, pogrzebem. Nic to nie dało. Zatrzymano mu prawo jazdy, i to dożywotnio. Usłyszał, że ma szczęście, bo gdyby przekroczył prędkość jeszcze o 5 km, to tego samego dnia trafiłby do aresztu. Przepisy w Polsce zmierzają do tego, by kary mandatu były powiązane z dochodem osoby łamiącej przepisy, podkreślę to, uporczywie, wielokrotnie, a także z konfiskatą bardzo drogich samochodów i aresztem. Tak jak ma to miejsce w Skandynawii.

W czasie dyskusji w Sejmie nad zaostrzeniem polskich przepisów mówiono nie tylko o prędkościach na autostradach czy trasach ekspresowych, ale o przekraczaniu „pięćdziesiątki" w terenie zabudowanym. Bardzo groźne dla pieszych.
To prawda. Do tego dodałbym np. wymijanie wysepek lewą stroną i jeszcze kilka innych karygodnych zachowań. Do przekroczenia prędkości dochodzi też na etapach remontowanych dróg, gdzie mamy do czynienia właściwie z placami budowy, z pracownikami, ciężkim sprzętem. Natomiast w tych konkretnych przypadkach, terenów zabudowanych czy prac drogowych, zarządzanie prędkością może odbywać się za pomocą rozwiązań infrastrukturalnych, inżynieryjnych. To np. zmiana toru jazdy, zwężenia, oświetlenie ostrzegawcze...

...Przejścia dla pieszych na tzw. garbach. Tyle, że w to trzeba zainwestować.
Ale to nie są wielkie koszty, umówmy się. Zwężenie drogi, światła naprawdę nie kosztują wiele, a doskonale zarządzają prędkością. Kierowcy sami zwalniają, ruch zostaje uspokojony. No i chodzi o bezpieczeństwo. Kultura jazdy zdecydowanie poprawiła się w Polsce w ostatnich dwóch dekadach, zapewne na skutek wielu kampanii informacyjnych, działań profilaktycznych, ale i eskalujących sankcji. Natomiast wciąż trzeba eliminować tych, którzy na drodze sprawiają zagrożenie.

Kim są ludzie, którzy uporczywie łamią przepisy? To ci, którzy zachłysnęli się bogactwem i kupują super samochody z silnikami o mocy 600 KM?
Często są to ludzie młodzi. Natomiast żeby nie generalizować przytoczę nieco inną klasyfikację. Politechnika Gdańska badała zachowania kierowców. Wynika z nich, że u większości osób, które złamały przepisy na drodze, wystarczy ostrzeżenie, by je w przyszłości wyeliminować. Jest jednak grupa kierujących, która zmian w przepisach ruchu drogowego, ograniczeń, chociażby prędkości po prostu nie akceptuje. Ci ludzie odrzucają również sankcje. Dlatego one muszą być zaostrzone, by w krytycznych sytuacjach mogły skutecznie zadziałać.

> *NIE JESTEM ZWOLENNIKIEM DOŻYWOTNIEGO ZAKAZU KIEROWANIA POJAZDEM. UWAŻAM, ŻE TAKĄ OSOBĘ NALEŻY PODDAĆ RESOCJALIZACJI I DAĆ KOLEJNĄ SZANSĘ*

Nowe przepisy mają także dać narzędzia do zwalczania nielegalnych wyścigów na drogach...
To jest bardzo ważne. Do tej pory policjanci musieli mocno się napracować, by takie zdarzenia eliminować. Po prostu nie było przepisów, dedykowanych konkretnie takiemu procederowi. Uczestnicy takich rajdów tłumaczyli chociażby, że równocześnie rozpoczęli jazdę ze świateł... Mieliśmy tymczasem do czynienia ewidentnie z nielegalnymi wyścigami po publicznych drogach, gdzie ktoś to organizował, wstrzymywał ruch, uczestników tego szaleństwa wypuszczał. Mieliśmy w dodatku zakłady, kto wygra. Obserwowaliśmy to na ul. Grunwaldzkiej przy Galerii Bałtyckiej, na Jana Pawła II, Wojska Polskiego, na Trasie Sucharskiego czy Obwodnicy Trójmiejskiej. Jest wreszcie narzędzie by to zjawisko okiełznać. Ustawodawca wprowadził także do nowych rozwiązań pojęcie tzw. driftu oraz jazdy motocyklem na jednym kole. Zdarzało się, że kandydaci na kursach prawa jazdy pytali się czy mogą jechać na jednym kole, bo przecież nie ma na to sankcji, a można pokazać umiejętności, gdy droga jest pusta i nie ma żadnego zagrożenia. Takie myślenie jest szokujące, a zachowania tego typu powinny być piętnowane.

Skoro nowe sankcje, większe rygory i ograniczenia przyczyniają się do mniejszej liczby zdarzeń na drogach, to są słuszne. Konfiskaty samochodów za rażące łamanie prawa, odbieranie prawa jazdy.
Nie jestem zwolennikiem dożywotniego zakazu kierowania pojazdem. Uważam, że taką osobę należy poddać resocjalizacji i dać kolejną szansę, np. po okresie 10 lat kary, oczywiście po ponownym egzaminie. Zauważmy, jeśli odbierzemy prawo jazdy ludziom dwudziesto, trzydziestoletnim, to karzemy ich właściwie na całe życie. Nawet skazani odbywający karę w więzieniu mają możliwość starać się o zwolnienie przedterminowe z odbywania kary. To jest moim zdaniem poważny dylemat. Podobnie jest w kwestii konfiskaty pojazdu. Musimy poważnie rozważyć, czy odbierając samochód, z którego korzystała cała rodzina, chcemy karać nie tylko osobę, która przepisy złamała, ale też jego bliskich.

Ostrzejsze przepisy spowodowały, że ograniczone bardzo mocno zostało w Polsce zjawisko obecne przez wiele lat na drogach popędzania światłami i jazdą na zderzaku...
Podążamy w kierunku, który wydaje się słuszny - to są dobre działania. Ustawodawca dobrze reaguje, nie tylko w kwestii ruchu samochodowego, ale też choćby wprowadzając obowiązek kasków dla użytkowników rowerów dla osób do 16 roku życia czy ograniczając prędkość dla hulajnóg elektrycznych. Uważam, jak już mówiłem, że rosnący poziom sankcji powinien być adekwatny do dochodu danego sprawcy. Co ciekawe, pojawiają się często pytania o to, dlaczego wprowadzamy ostrzejsze rozwiązania tak późno. Uważam, że gdybyśmy 20 lat temu wprowadzili rozwiązania w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego na wzór skandynawski, system po prostu by się zapchał. Zwyczajnie byłoby zbyt dużo ukaranych i to bardzo surowo. Postępujemy krok po kroku. Zaczęliśmy karać duże przekroczenia prędkości dopuszczalnej, powyżej trzydziestu kilometrów na godzinę, a za chwilę dojdziemy do sankcjonowania przekroczeń powyżej 5 kilometrów na godzinę. Wypracowaliśmy generalnie oczekiwane zachowania na drogach, i podążamy dalej, żeby ograniczać te, które stwarzają zagrożenie. Bierni na pewno nie możemy być.

eprasa.pl 4d22ee6819

ZACZĘŁO SIĘ OD DIABELSKIEGO AKORDU Z SEPTYMĄ

Rozmowa z Leszkiem Kułakowskim, słupskim kompozytorem, pianistą jazzowym, pedagogiem, współtwórcą, wraz z żoną Reginą, Komeda Jazz Festivalu, na który przyjeżdżają gwiazdy muzyki jazzowej z Polski i zagranicy. Ojcem pianistki Martyny, kontrabasisty Piotra i dziennikarza Tomasza

Anna Czerny-Marecka

Skończyłeś 70 lat. Słuszny wiek i duży dorobek twórczy. Wiesz, ile kompozycji stworzyłeś? Liczysz je?
Nie wiem, może 300, może 400. Nie liczę tego, nie robię opusów. Można by ewentualnie policzyć poważniejsze rzeczy, które są na jakieś większe obsady np. wokalno-instrumentalne i wymagają więcej pracy, warsztatu, twórczego zaangażowania. Ale już jazzowe kawałki... za dużo ich jest, żeby liczyć.

Które swoje kompozycje lubisz najbardziej? Nawet po latach słuchasz ich z przyjemnością i satysfakcją?
Zawsze miałem ciągoty do orkiestry symfonicznej - jako student Akademii Muzycznej w Gdańsku byłem skrzypkiem, grałem w orkiestrze. Potem po studiach w Polsce dwa lata spędziłem w Niemczech na prywatnych studiach kompozytorskich. To był bardziej pretekst do tego, żeby wejść jako kompozytor do tego symfonicznego świata, który jest bardziej kolorowy niż jazzowy big band. Big band jest trochę homogeniczny i po prostu nie ma takich barw, jakie można uzyskać w orkiestrze symfonicznej, bo tam jest cała masa instrumentów dętych drewnianych, blaszanych, smyczkowych, perkusyjnych. Moż-na jeszcze harfę dołożyć, fortepian, tak że to są nieograniczone możliwości brzmieniowe i to mnie właśnie interesuje. A że jestem jazzmanem z krwi i kości, to staram się komponować utwory, które sam mogę grać i zaprojektowane tak, by muzyka płynnie przebiegała, by ten świat klasyczny i jazzowy płynnie się przenikały. To jest łączenie ognia z wodą, intelektu ze spontanicznością, wyrafinowania z jazzowym szaleństwem. A konkretne ulubione utwory? Raczej są to płyty.

To wymień te, które cenisz najbardziej...
Płyta „Chopin & Other Songs" z 1995 roku. Były to aranżacje mazurków i preludium, Chopin inaczej - trio jazzowe z orkiestrą symfoniczną. Typowo jazzowy krążek to „Interwały" z 1996 roku, na którym tematy były skonstruowane od prymy do oktawy. Takiej płyty, o tak wyrafinowanej konstrukcji, nie ma w światowej literaturze. Kamieniem milowym była niewątpliwie „Eurofonia" na głos solowy kwintet jazzowy i orkiestrę symfoniczną. To był mój artystyczny wkład w proces przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i ideę wspólnej Europy. Wyraziłem tak swój akces i swoją radość. To był rok 2000. No a dziełem życia jest msza - Missa Miseri Cordis z 2008. Dzieło bardzo emocjonalne, dedykowane Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Byłem w tamtym czasie zafascynowany Jego charyzmą, naukami, mesjanizmem, Jego wielkim wkładem w upadek komuny w Polsce. JPII obudził w Polakach pewne siły, które zaowocowały tym, że żyjemy w wolnym kraju. Był autorytetem, którego dziś brakuje, bo obecnie politycy, internet, media niszczą wszelkie autorytety. Z tego powodu Polaków ogarnia jakieś zbiorowe szaleństwo. Ale wróćmy do meritum. Z takich klasycznych utworów jazzujących, lubię koncert fortepianowy, który napisałem dla brata Bogdana.

Rodzina, w większości muzyczna, chyba często cię inspiruje...
Tak. Niebawem, bo 19 grudnia, odbędzie się w Filharmonii Koszalińskiej wykonanie koncertu wiolonczelowego, który dedykowałem bratankowi Maciejowi, fenomenalnemu wiolonczeliście. Dla żony Reginy napisałem z kolei „Dyskretny urok konsonansów" na orkiestrę smyczkową, dwa tygodnie temu zagrany w Warszawie na Festiwalu 100-lecia Związku Kompozytorów Polskich. Jest pełen klasycznych brzmień, miłych, sympatycznych, nie dysonujących, takich, które ja też bardzo lubię, a Regina lubi najbardziej.

A czy masz jakieś utwory, które wyrzuciłeś do kosza, bo uznałeś za nieudane?
Mam takie utwory z okresu młodzieńczego, wtedy zapisywane ołówkiem na papierze nutowym. Trzymam je, staram się nie wyrzucać, bo to jest jakaś moja historia. Po napisaniu ich uznałem, że nie pasują do koncepcji jakiejś płyty, a teraz widzę, że są naiwne, bo operuję już innym językiem muzycznym. Jestem po prostu w innym miejscu.

FOT. LESZEKKULAKOWSKI.COM

Krytycy wiele lat temu nazwali cię wizjonerem jazzu ze względu właśnie na twój styl. Jak byś go określił?
Staram się nie sugerować, nie inspirować innymi artystami, innymi kompozytorami, tylko szukam własnej drogi i bardziej słucham serca, wnętrza. Uważam, że w komponowaniu muzyki najważniejszy jest tak zwany human touch (ludzki dotyk, rozumiany też jako ludzkie ciepło, ludzka empatia - dop. red.). Tak też tłumaczę studentom, że komponowanie muzyki to jest emocjonalny kontakt z instrumentem. Bo jeżeli dziś studenci wpisują mi w komputer z klawiatury dźwięki, które są bez kontekstu, bez emocji, to to jest droga donikąd.

Jak dochodziłeś do tego własnego stylu?
To był taki wieloletni proces dojrzewania. Przełom lat 70. i 80. XX wieku - współtworzyłem wtedy z Tośkiem Śliwą, Lechem Wielebą i Józefem Eliaszem ważny dla mojego rozwoju zespół jazzowy Antiquintet. Potem praca w Teatrze Instrumentalnym przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. To był bardzo awangardowy teatr, który otworzył mnie na przestrzeń muzyki współczesnej. Byliśmy wtedy muzitorami (muzykami i aktorami), komponowałem muzykę do przestawień i grałem na skrzypcach. To był teatr bez słów, tylko sama muzyka, intensywna narracja muzyczna tworzyła akcję. Było to dla mnie bardzo ważne doświadczenie otwierające wyobraźnię na nieskończoność Muzyki. Kluczowym elementem były w latach 1983-85 prywatne studia kompozytorskie w Hamburgu u Dietera Glavischnika w Hochschule fur Muzik. To absolutny mistrz, jeżeli chodzi o komponowanie, aranżowanie na big band jazzowy.

Jak wygląda u ciebie proces komponowania?
Generalnie to jest praca od podstaw, szukanie w sobie różnej muzyki i potem przepisywanie tego na papier. Dopiero jak mam ołówkiem na papierze nutowym napisane jakieś szkice, zapisuję to w komputerze i zaczynam modelować fakturę, formę, instrumentację, ostateczny kształt utworu. Bo to nie jest tak, że jak wpiszesz w komputer jakiś tekst muzyczny, to to już będzie tak wykonane na scenie jeden do jednego. Kompozytor, jak malarz, stopniowo maluje, kształtuje swój utwór.

A co jest dla ciebie takim pierwszym impulsem, punktem wyjścia do utworu? Melodia, rytm, zasłyszany dźwięk?
Czasami jest to jakaś muzyczna fraza, pomysł strukturalny obejmujący całą formę utworu, ciąg harmoniczny, inspiracja rytmiczna bądź wiele z tych wymienionych elementów naraz. Trzeba mieć przemyślany pomysł, bez tego nie ma co siadać do komponowania, bo to jest strata czasu. Może to też być pomysł na jakąś szczególną obsadę, która mnie interesuje. Ja lubię na przykład, przy okazji Komeda Jazz Festivalu, tworzyć duże projekty, które zresztą potem ciężko mi sprzedać, bo mają wielu wykonawców. Jednak na tym mi zależy, żeby ten tworzony od lat przeze mnie wspólnie z żoną festiwal miał jakość i ciągle czymś nieoczekiwanym zaskakiwał.

Wcześniej mówiłeś o swojej fascynacji Janem Pawłem II, ale chyba taką drugą fascynacją jest Witkacy. Masz na koncie kilka poważnych dzieł, w tym stworzonych na Komeda Jazz Festival, inspirowanych jego twórczością...
Witkacy wiąże się dla mnie z lokalnym patriotyzmem. W słupskim muzeum mamy największą w świecie kolekcję jego portretów. Jeżdżąc po Polsce z koncertami, zauważam, że mało kto o tym wie! Nawet w Krakowie nie wiedzą. Staram się więc swoimi witkacowskimi projektami tę wiedzę o słupskich zbiorach upowszechniać. A moja wiedza o Witkacym? Co roku jeżdżę do Zakopanego. Wszystkie zakopiańskie zakątki Witkacego mam dogłębnie spenetrowane. Wszystkie książki, które wyszły o Witkacym, mam kupione i przeczytane. Tak że po prostu mam szajbę trochę na jego punkcie, bo był genialnym artystą, dramatopisarzem, filozofem, wizjonerem.

Powiedz jeszcze, skąd wzięło się twoje komponowanie. Kiedy wpadło ci do głowy, że to twoja zawodowa droga?
Miałem 15 lat i zdawałem z Tośkiem Śliwą do średniej szkoły muzycznej w Słupsku. On na flet poprzeczny, ja na skrzypce. I kiedy czekaliśmy w salce z pianinem na wejście na egzamin, on zagrał mi akord z septymą wielką, mocno dysonansowy. Przeżyłem wtedy szok emocjonalny, kulturowy, absolutne muzyczne tsunami, bo do tej pory jako uczeń szkoły muzycznej żyłem w świecie błogich konsonansów i muzyki klasycznej. Nie słyszałem przedtem takiego diabelskiego, intrygującego akordu. I od tego czasu, od tego akordu, który mi Tosiek zagrał, zacząłem poszukiwać sam takich drapieżnych harmonii, diabelskich, penetrujących, dysonansowych, trochę dziwnych akordów. Potem były jakieś warsztaty jazzowe, wspomniane Antiquintet i Teatr Instrumentalny. A zaczęło się od tego akordu z septymą. To był bodziec do szukania własnej muzyki, indywidualnego brzmienia.

Kto jest pierwszym odbiorcą twoich utworów? Regina?
Regina, tak. Kiedy komponuję, słychać muzykę w całym domu, ja mojej żonie wręcz współczuję.

Bierzesz pod uwagę jej uwagi?
Jeżeli jakieś ma, to muszę je przemyśleć. Bo przecież jest wykształconym muzykiem i się na tym zna. Jednak ważne są dla mnie także reakcje muzyków na próbach - jak oni postrzegają moje utwory. No a najważniejszy, tak naprawdę, jest odbiór ze strony publiczności. Jak ona reaguje. Jeżeli chłodno, to muszę to przemyśleć, co było źle zrobione? Może program nieodpowiednio sprofilowany? Bo np. recenzja negatywna daje mi więcej do myślenia niż głaskanie i zachwyt. Myślę, że negatywna recenzja pobudza myślenie i to jest bardziej twórcze.

A miałeś takie negatywne recenzje?
Miałem kiedyś w „Gazecie Wyborczej" taką recenzję. Ten redaktor, który ją napisał, potem wstydził się jej i mnie przepraszał. Oceniał płytę z kwartetem smyczkowym i triem jazzowym, w której wykorzystałem dużo naturalnych alikwotów w smyczkach (alikwoty to harmoniczne składowe dźwięku nadające mu unikalną dla każdego instrumentu barwę - dop. red.). Naturalne smyczkowe flażolety z natury nie stroją. A ten recenzent tego nie rozumiał i napisał, że nic nie stroi i w ogóle to się do słuchania nie nadaje. Odpowiedziałem w „GW" na ten krytyczny tekst. Po raz pierwszy i ostatni, bo nie ma sensu reagować. Reakcja na krytykę kompozytora utwierdza czytelnika w przekonaniu, że jednak krytyk miał rację.

A jakie są twoje marzenia muzyczne?
Mam teraz taki okres, że przez problemy ze zdrowiem trochę mniej pracuję. Ale czekam na jakiś impuls, który mnie zainspiruje. Jakbym dostał jakiś inspirujący tekst, to bym się zaczął zastanawiać. Myślę o kameralnej, jazzowej płycie z wokalistką. Z poezją o miłości. Młoda Polska, Skamandryci, ten okres. Mądre, wyrafinowane wiersze o miłości trafiają do każdego, bo miłość jest przecież najważniejsza w życiu. ©℗

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ

0011443028

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewniają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – *Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.*

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – *U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.*

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którym nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku. Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego ponownie chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i konkursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, którzy 13 grudnia pojawią się w małopolskim Zimowym Miasteczku (godz. 9-16) w pobliżu tarasu Aprés Ski w okolicach dolnej stacji gondolki na Jaworzynę Krynicką.

Gdy zaś wybije godz. 15, z nieba spłyną, jak płatki śniegu, wyjątkowe nuty i słowa Staszka z Gór. I wspomnieć wypada, że Stanisław Karpiel-Bułecka, bo o nim to oczywiście mowa, jest nie tylko doskonałym śpiewakiem, muzykiem i tancerzem, ale też wybornym narciarzem. I w ten oto sposób pod Jaworzyną Krynicką zacznie dziać się zimowa magia.

To jednak nie koniec atrakcji – przypominają organizatorzy Ogólnopolskiego Otwarcia Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej. Stacja przez cały weekend oferować będzie karnety po obniżonych cenach. Jeśli więc tylko warunki atmosferyczne dopiszą, narciarze i snowboardziści będą mogli idealnie wejść w nowy sezon zimowy.

I wspomnieć wypada, że pierwsi narciarze na Jaworzynie Krynickiej pojawili się już 29 listopada. Tego dnia czekała na nich świeżo wyratrakowana nartostrada ze szczytu, wypiętrzającego się na 1114 m n.p.m., aż do jego dolnej stacji. To oznaczało 2600 metrów śnieżnej przygody, sporo adrenaliny, a także cudowne widoki.

Harnaś Express gotowy na wielkie otwarcie

- Kolejka Harnaś Express, którą dzisiaj uruchamiamy, to najnowocześniejsze krzesełko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześcioosobowa kolej ma podgrzewane kubełkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzesełko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań" – zapewniają w PKL. Nowe krzesełko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie aprés-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszą gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometry narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę apres-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześcioosobowym krzesełku. Tradycyjnie będzie też możliwa wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnie wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądecczyzny. Zapraszam do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas najwięcej jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – *13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!*

eprasa.pl 4d22ee6819

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ

0011443029

DAJ SIĘ ugościć w zimowej Małopolsce

MAŁOPOLSKA

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026

Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji kolei gondolowej

9:00-16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- **Stoiska partnerów wydarzenia**

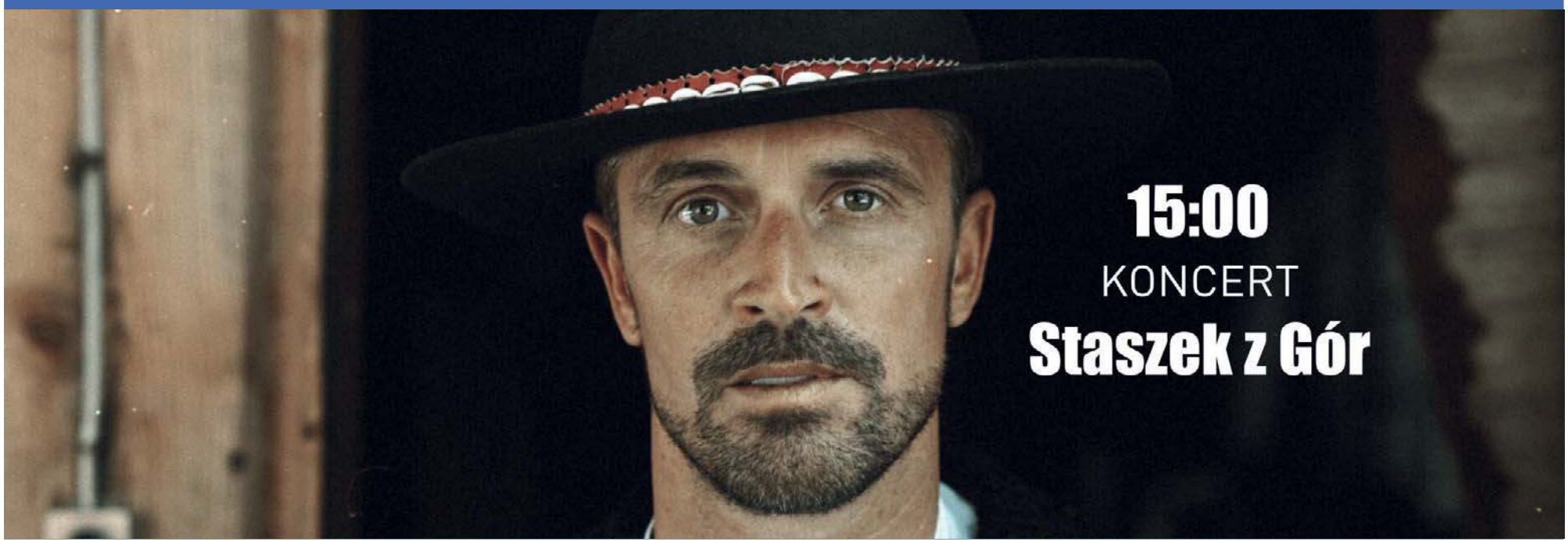

15:00

KONCERT

Staszek z Gór

Patronat honorowy

Ministerstwo Sportu i Turystyki

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego

Organizatorzy

25 LAT POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

Małopolska Organizacja Turystyczna

POWIAT NOWOSĄDECKI

GRUPA PKL

JAWORZYNA KRYNICKA

Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

DZIAŁAJĄ WSPÓLNIE, DAJĄ NADZIEJĘ I SIŁĘ W TRUDNYCH CHWILACH

Choroba, nawet banalna, z reguły jest zaskoczeniem. Doświadczyły tego również Aldona i Kasia, które opowiedziały nam swoje historie. Choć lekarze nie dawali im dużych szans na powrót do zdrowia – po bardzo trudnym leczeniu udało się obu paniom. Sukces w dużej mierze zawdzięczają ludziom ze Stowarzyszenia „Przebiśnieg", którzy wspierali je w najtrudniejszych momentach

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Zły los boleśnie doświadczył Aldonę Wawrzeniec z Brzezówki koło Szczucina. Miała zaledwie 30 lat, gdy została wdową z dwójką małych dzieci. Jakby tego było mało zachorowała na chłoniaka Hodgkina. Nie poddała się mimo bardzo złego rokowania. Z uporem pokonała chorobę. Wyszła powtórnie za mąż, urodziła trzecie dziecko.

- Moja historia zaczęła się w 2007 roku - wspomina Aldona. - Zaczęłam pocić się w nocy, pojawiły się bóle brzucha, świąd. Zaczęły się też powiększać węzły chłonne pod pachami i uwidocznił się guz. Lekarz rodzinny, do którego poszłam na wizytę nie zorientował się, że to może być chłoniak. Czułam się źle, nie odczuwałam poprawy, pojechałam więc na wizytę do drugiego lekarza, który zlecił prześwietlenie klatki piersiowej. Wynik tego badania wskazywał, że to może być guz nowotworowy. Dostałam skierowanie do szpitala.

Nie dawali jej szans

Aldonę przyjęto w krótkim czasie do szpitala w Dąbrowie Tarnowskiej. Po przebadaniu postawiono diagnozę - ziarnica złośliwa, chłoniak Hodgkina, IV stadium.

- Lekarze w Dąbrowie Tarnowskiej nie dawali mi żadnych szans na przeżycie, nie wiedzieli jak mnie leczyć. To był najgorszy okres mojego życia - ocenia Aldona, która krótko przed diagnozą pożegnała zmarłego męża i została sama z dwójką dzieci...

- Gdyby nie pomoc mojej siostry Sabiny i jej zdecydowane działanie, byłoby po mnie. To dzięki niej znalazłam się na oddziale hematologii w Krakowie. Siostra zabrała dokumentację mojej choroby i zawiozła mnie do szpitala w Krakowie mówiąc po prostu, że przywozi taką osobę, która już się nie nadaje do leczenia, w czwartym stopniu zaawansowania nowotworu - wspomina dzisiaj.

W szpitalu w Krakowie przeszła kolejne badania, które potwierdziły postawioną wcześniej diagnozę, ale zaproponowano jej leczenie. Kiedy leżała już w szpitalu, przyszedł do niej lekarz i powiedział, że jeśli chemia nie pomoże to zostaną jej tylko dwa dni życia.

- Przyjęłam tę informację spokojnie i żartobliwie odpowiedziałam: Panie doktorze, no to proszę mnie puścić do domu, ja sobie kupię do trumny jakąś fajną kieckę. Wszyscy na sali zaczęli się śmiać, a pan doktor powiedział: Ale pani żartuje. Odpowiedziałąm, że cóż mam robić, kiedy, kiedy pan mi mówi, że mam dwa dni życia.

Trudne leczenie

- Na szczęście chemioterapia mi pomogła - kontynuuje opowieść nasza rozmówczyni. - Nie było to łatwe leczenie, ale wiedziałam, że jeśli mi nie pomoże, to już koniec. Byłam bardzo osłabiona, nawet nie mogłam umyć się samodzielnie. Siostra i pielęgniarki pomagały mi w codziennych czynnościach. Choć leczenie było trudne, były momenty, kiedy potrafiłam żartować, cieszyć się życiem. Pamiętam, to był Sylwester. Brałam wtedy drugą chemioterapię. Zapytałyśmy z inną młodą pacjentką (miałam wtedy 30 lat) pielęgniarkę, czy my możemy potańczyć?- Dziewczyny, ale jak, wy jesteście przecież przypięte do kroplówki - bardziej stwierdziła, niż spytała. Odpowiedziałyśmy, że damy radę. Wzięłyśmy te kroplówki i zaczęłyśmy na sali tańczyć. Roztańczyłyśmy całą salę. Tak było wesoło, że pielęgniarka zaniepokoiła się i poszła zapytać profesora, czy pozwoli nam tak dalej szaleć, na co on stwierdził z uśmiechem: Niech się bawią.

Do placówki w Krakowie pani Aldona wracała na dalsze podawanie chemioterapii i badania kontrolne. Po dwóch miesiącach badanie PET wyszło pozytywnie. Było wspaniale. Lek zadziałał.

- Byłam bardzo nastawiona na osiągnięcie dobrego wyniku leczenia, ponieważ nie chciałam osierocić dzieci - mówi kobieta. - To było najsilniejszą motywacją do życia. Powiedziałam sobie: muszę pokonać raka i dałam radę. Po przebyciu choroby nowotworowej jestem oczywiście czujna, zwracam uwagę na swój stan zdrowia. Po chorobie powtórnie wyszłam za mąż. Półtora roku po zakończeniu leczenia urodziłam trzecie dziecko - Maksia. To było zupełnie niespodziewane, nieplanowane radosne wydarzenie.

Milion chorych

Eksperci alarmują; w ostatnich latach liczba chorych na chłoniaki zwiększyła się aż o 80 procent i na całym świecie przekroczyła już ponad milion osób.

- W Polsce zachorowalność na chłoniaki nie zwiększyła się istotnie - twierdzi prof. dr hab. n. med. Maciej Zaucha, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Transplantologii i Terapii Komórkowych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. - Natomiast chorych na chłoniaki jest więcej a wynika to z dwóch powodów. Pierwszy powód jest taki, że żyjemy dłużej więc ryzyko jest większe, ponieważ jest to też choroba ludzi starszych. Jednym z wykładników starzenia się układu odpornościowego jest właśnie rozwój chłoniaka. Drugim istotnym elementem jest to, że potrafimy skuteczniej leczyć te choroby, czyli w przypadku wznowy choroby ci pacjenci żyją i możemy im również pomóc.

Część objawów może sugerować, że jest to chłoniak, w szczególności, jeśli występują razem: jak utrata masy ciała, gorączka czy zlewne poty. Ale jeśli te objawy występują samodzielnie, to rozpoznanie jest trudniejsze. Wielu chorych ma bezobjawowy przebieg chłoniaka - przynajmniej na początku. Nowe badania sugerują, że chłoniak może rozwijać się kilka lat, nim dojdzie do wystąpienia klinicznych objawów.

Swędzi skóra

Powiększone węzły są chyba dosyć oczywistym objawem, który skłania człowieka do wizyty u lekarza. Natomiast także te osoby, które mają niespecyficzne czy mniej specyficzne objawy, takie jak okresowe gorączki czy utratę masy ciała z niewyjaśnionych przyczyn, powinny pójść do lekarza.

- Akurat teraz panuje moda na odchudzanie się - informuje prof. Maciej Zaucha. - I mamy w tej chwili pacjentkę, która przyjmowała leki na odchudzanie, schudła 30 kilo, ale po przerwaniu leczenia nadal chudła, co wzbudziło jej podejrzenia. Okazało się, że przyczyną tego chudnięcia był, niestety chłoniak. Inny objaw to świąd skóry. Mam w swojej pamięci pacjentkę, która sześć miesięcy chodziła do różnych lekarzy, alergologów, dermatologów z powodu właśnie nasilonego świądu skóry, a ten objaw może być pierwszym sygnałem chło-

FOT. ARCH. PRYWTANE

Katarzyna Kozak: Choroba zmieniła moją perspektywę

FOT. ARCH. PRYWTANE

Lekarze nie dawali szans pani Aldonie, wsparła ją siostra

eprasa.pl 4d22ee6819

FOT. ARCH. PRYWTANE

W powrocie do zdrowia i utrzymaniu kondycji pomaga aktywnośc fizyczna

FOT. ARCH. PRYWTANE

Sztanga, podnoszenie ciężarów? Czemu nie?!

niaka. Pacjentki trafiają nawet do psychiatry, bo uważają, że przyczyna tego świądu może być neurogenna czy psychogenna. Natomiast nikt nie robi wtedy badań obrazowych, a w przypadku utrzymującego się dłużej niż miesiąc świądu, nie pozwalającego choremu w nocy spać, jest to niezbędne.

Powiększone węzły

Chłoniak zajmuje głównie węzły chłonne, więc to nie jest jakieś trudne do zlokalizowania. Podstawowe badanie obrazowe, takie jak rentgen klatki piersiowej, USG jamy brzusznej, a w razie potrzeby tomografia komputerowa, są w stanie wykryć powiększone węzły chłonne. Dla większości chorych jest to schorzenie przewlekłe, część z nich żyje kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, jeśli jest to choroba o powolnym przebiegu. Decydujące znacznie ma wczesne wykrycie choroby. Do niedawna standardem terapii w leczeniu nowotworów krwi, w tym chłoniaków była chemioterapia, radioterapia i przeszczep szpiku. Teraz lekarze mają jeszcze czwartą opcję - immunoterapię. Ten typ leczenia angażuje układ odpornościowy chorego tak by jego komórki same zwalczały komórki nowotworowe.

W opinii profesora Zauchy ostatnie lata były przełomowe dla polskiej hematologii.

W 2024 r. zrefundowano terapie będące obecnie obowiązującym standardem i pod tym względem był to rok bardzo ważny.

- Niestety, z tych sukcesów nie mogą korzystać pacjenci z rzadkimi i trudnymi w leczeniu podtypami chłoniaka przebiegających agresywnie i nawracających. Oni wciąż potrzebują dostępu do nowoczesnych innowacyjnych terapii celowanych - podkreśla Maria Szuba, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Chorych na Chłoniaki „Przebiśnieg".

Diagnoza po wielu miesiącach

- Zazwyczaj, gdy coś nas niepokoi, bagatelizujemy zaobserwowany fakt i staramy się unikać tematu, aż do momentu, w którym zderzymy się z rzeczywistością - twierdzi Maria Szuba. - Zrozumiałam to w pełni dopiero, gdy choroba dotknęła mojego męża. To był prawdziwy szok. Choroba była podstępna, objawy - książkowe, a mimo to diagnoza zajęła wiele miesięcy. Kiedy usłyszeliśmy słowo „chłoniak", nasze życie wywróciło się do góry nogami. Ogromną rolę w tamtym czasie odegrali ludzie, których spotkaliśmy podczas leczenia. Niezwykli lekarze oraz osoby mające podobne doświadczenia. Zaangażowanie się w działalność Stowarzyszenia było dla nas czymś zupełnie naturalnym. To był impuls serca. Gdy mój mąż zaczął wracać do zdrowia, poczułam, że teraz nasza kolej, by pomagać innym. Chcieliśmy być blisko tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją drogę z chorobą, by dać im wsparcie i pokazać, że nie są sami.

Od lekarza do lekarza

Katarzyna Kozak, mieszkanka Krakowa odzyskanie zdrowia traktowała w kategoriach zadaniowych. Choroba, choć była trudnym doświadczeniem, wniosła także pozytywne zmiany. Również u niej wiele lat temu zdiagnozowano chłoniaka Hodgkina. Tak naprawdę zachorowała kilka lat wcześniej.

- Pierwszy objaw, świąd skóry, zauważyłam trzy lata wcześniej - relacjonuje Kasia. - Początkowo swędziały mnie okolice stawów, kostki i łokcie. Pojawiły się też tam zmiany, przypominające łuszczycę. Leczyłam się u dermatologa, potem u alergologa, a kiedy doszedł objaw wtórny - duszności, lekarz poradził mi skorzystanie z usług psychologa lub psychiatry. Bo przecież jak ktoś się drapie i nie może oddychać, to najprawdopodobniej jest to objaw na tle nerwowym.

Pacjentka skutecznie radziła sobie z dolegliwościami. Niemal uwierzyła, że to co odczuwa, nie dzieje się naprawdę, że tylko tak się jej wydaje.

- I żyłam w takim przekonaniu przez ponad rok - wspomina. - Wraz z postępem choroby moje codzienne funkcjonowanie ulegało stopniowemu pogorszeniu, na parę miesięcy przed diagnozą nie mogłam już spać i drapałam się niemal non stop. Trafiłam do lekarza, kiedy czułam się już tak źle, że nie mogłam przejść paru kroków ze względu na duszności.

Wystarczył rentgen, potem wszystko szybko się potoczyło - dodatkowe badania, biopsja. Pamiętam, jak mój lekarz prowadzący, kiedy pierwszy raz mnie zobaczył, klasnął w dłonie i się ucieszył, że jestem rekordzistką, jeśli idzie o rozmiar guza.

Zamknięta w domu

Pani Katarzynie nie było wesoło, ale lekarz szybko ją uspokoił i zapewnił, że nawet z tak dużym guzem ma dużą szansę na wyleczenie.

- Leczenie było krótkie, ale bardzo intensywne - opowiada kobieta. - Bywało różnie, wypadły mi włosy, miałam mdłości i wiele razy wymiotowałam, czułam się osłabiona, bolały mnie kości, były też dni, podczas których moje białe krwinki odpowiedzialne za odporność, były doszczętnie zniszczone przez chemioterapię. Nie mogłam spotykać się ze znajomymi, wszystko w domu dezynfekowałam i wychodziłam na zewnątrz tylko kilka razy w miesiącu, kiedy podnosiła mi się odporność. Byłam jednak w dobrej sytuacji zawodowej, ponieważ w trakcie leczenia cały czas pracowałam. Kilka lat wcześniej zaczęłam pracować zdalnie i dzięki temu choroba nie wpłynęła znacznie na mój styl życia - nie licząc ograniczeń związanych z brakiem odporności. Tak jak do tej pory - codziennie musiałam wstawać rano, żeby pracować.

Gorzej było z wydajnością, pracująca pacjentka musiała ograniczyć liczbę zleceń, ale jak deklaruje, praca bardzo pomogła jej w radzeniu sobie z chorobą i leczeniem. Współpracowała z lekarzem prowadzącym i korzystała ze wsparcia psychoonkologa. Bardzo pomocne było grono życzliwych osób otaczające panią Katarzynę. W grudniu mija kilkanaście lat od zakończenia leczenia.

- Choroba miała duży wpływ na moje życie - mówi dzisiaj. - Zmieniła moją perspektywę, cele i oczekiwania. Odkryłam nowe zainteresowania i postanowiłam zmienić swój zawód. Skończyłam studia podyplomowe z psychoonkologii i zamierzam wspierać pacjentów onkologicznych ponieważ wiem z doświadczenia, że taka pomoc jest na wagę złota.

MISJĄ STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ CHORYCH NA CHŁONIAKI „PRZEBIŚNIEG" JEST WSZECHSTRONNA POMOC I WSPIERANIE PACJENTÓW

Chory chorego zrozumie

Misją Stowarzyszenia Przyjaciół Chorych na Chłoniaki „Przebiśnieg" - jednej z kilku tysięcy organizacji działających w Polsce - jest wszechstronna pomoc i wspieranie pacjentów oraz ich bliskich.

- Formalnie funkcjonujemy od 2009 roku, kiedy nasze stowarzyszenie zostało zarejestrowane w KRS, ale jeszcze wcześniej grupa około stu pacjentów spotkała się i wspólnie zdecydowała, że chcemy być z tymi, którzy dopiero rozpoczynają swoją walkę z chorobą, są w jej trakcie lub zakończyli leczenie - wspomina pani prezes Maria Szuba. - Z biegiem czasu część pacjentów opuściła szeregi naszej organizacji, co w pełni rozumiemy i szanujemy. Po prostu chcieli żyć dalej i zapomnieć o chorobie. Uwierzyli, że wszystko przed nimi. Wiele młodych osób założyło rodziny, doczekało się dzieci. Dziś w stowarzyszeniu działa około trzydziestu osób. Stale staramy się pozyskiwać nowych wolontariuszy - często są to osoby, które same nie doświadczyły choroby, ale pragną pomagać. Wśród nich mamy psychoonkologa, dziennikarkę, lekarza - ludzi, na których zawsze możemy liczyć.

Jesteśmy, aby wysłuchać

Choć dziś w internecie można znaleźć niemal wszystkie informacje na każdy temat, wielu ludzi chce się upewnić, czy to, co przeczytali jest wiarygodne w ocenie osób, które same przeszły przez podobne doświadczenia. Dlatego do stowarzyszenia dzwonią kolejni pacjenci.

- Myślę, że tym, co naprawdę wyróżnia nasze Stowarzyszenie, jest niezwykła wspólnota ludzi - mówi Maria Szuba. - Nieważne, czy ktoś dopiero usłyszał diagnozę, jest w trakcie leczenia czy już je zakończył - wszyscy tworzymy jedną rodzinę. Wspieramy się nawzajem, dzielimy doświadczeniami, a czasem po prostu jesteśmy obok, by wysłuchać. Każdy uśmiech, każda wiadomość, że ktoś poczuł się lepiej dzięki naszej pomocy, to dla nas największa nagroda. Osobom, które dopiero usłyszały diagnozę chłoniaka, powiedziałabym przede wszystkim: nie jesteście sami. Wiem, że to trudne, ale warto szukać wsparcia. Choroba to ogromne wyzwanie, jednak z pomocą innych łatwiej przez nią przejść. Razem możemy znaleźć odpowiedzi na pytania, podzielić się doświadczeniami i - co najważniejsze - dać nadzieję. Możecie po prostu się do nas odezwać, ale zachęcamy też do aktywnego działania w naszych szeregach. Można dołączyć jako członek, wolontariusz albo wspierać nas w indywidualny, własny sposób - każda forma pomocy jest cenna. Im jest nas więcej, tym większe wsparcie możemy dać tym, którzy go potrzebują.

Warto podkreślić, że w Stowarzyszeniu działają nie tylko osoby chore i ich bliscy, ale również ci, którzy po prostu chcą zrobić w życiu coś dobrego - zmienić świat na lepsze i zostawić po sobie pozytywny ślad. Jeśli w Waszym sercu gra podobna nuta, ludzie z „Przebiśniegu" zapraszają do wspólnego czynienia dobra.

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tomas Bobcek z Lechii Gdańsk jesienią strzelił najwięcej goli w rozgrywkach PKO Ekstraklasy

TOMAS BOBCEK: MAM W GŁOWIE WSZYSTKO DOBRZE POUKŁADANE

Tomas Bobcek, napastnik Lechii Gdańsk, jest nominowany w plebiscycie w kategorii Sportowiec 2025 Mężczyzna.

Paweł Stankiewicz

Masz za sobą świetny rok, jesteś liderem klasyfikacji strzelców w PKO Ekstraklasie, pełno opinii, że jesteś najlepszym piłkarzem w naszej lidze. Może zakręcić się w głowie od tych komplementów?
Myślę, że nie, bo mam w głowie wszystko dobrze poukładane. Robię to co do mnie należy, chociaż wiem, że są chwile, gdy nie wszystko idzie po mojej myśli. Nie zawsze te opinie były dobre i każdy piłkarz wiem, jak to jest. Cieszę się, że teraz opinie są dobre, a cały rok starałem się robić wszystko, żeby zadowoleni byli kibice i wszyscy na stadionie.

To była najlepsza runda w twojej karierze?
Myślę, że nie tylko runda, ale cały rok, bo od początku byłem dobrze przygotowany. Po okresie przygotowawczym byłem gotowy, a dzięki temu pokazałem na boisku te rzeczy, które trenowałem. Cieszę też, że zdrowie wytrzymało.

W twoim przypadku ten ostatni argument jest bardzo ważny. Jak nie masz problemów ze zdrowiem, to wszystko super ci się układa?
Nie tylko dla mnie, ale dla każdego piłkarza zdrowie jest ważne, żeby mógł się rozwijać na boisku, poza nim i dać z siebie wszystko. Mnie się udało w tym roku uniknąć długich kontuzji i mogłem pomagać zespołowi.

Po mecz z Górnikiem kibice zapytali ciebie czy zagrasz jeszcze w Lechii. Odpowiedziałeś, że masz nadzieję, że tak.
Tak odpowiedziałem. Co innego moja decyzja, bo dużo musiałoby się zadziać, aby coś się wydarzyło. Teraz jestem tutaj. Tak samo było latem, kiedy były jakieś plotki czy zapytania, ale nie było nic poważnego. Ja mogę rozmawiać, ale tak się nie stanie dopóki nie pojawi się jakiś konkretny klub, który będzie negocjować z Lechią. Nic nie jest pewne, zobaczymy co będzie. Wiadomo, że każdy chce się rozwijać. A czy coś się wydarzy teraz czy latem, to ja odpowiadam, że zobaczymy i zostawiam ten temat otwarty.

Nie masz takiego podejścia, że musisz odejść teraz, natychmiast, żeby się rozwijać?
Nie, nie. Nie mam takiego podejścia i wydaje mi się, że nigdy nie będę miał, bez względu na klub, w którym będę. Jak latem były jakieś propozycje, to nie wymuszałem transferu na nikim w Lechii. Nie jestem tego typu człowiekiem. Zostałem w Gdańsku, mogłem się rozwijać i to była dobra decyzja.

NIEPOTRZEBNE, ŻE TAKI ZAWODNIK, KTÓRY MIAŁ W LECHII SWOJE OSIĄGNIĘCIA, WYPOWIADA SIĘ O INNYCH. NAJLEPSZĄ ODPOWIEDZIĄ BYŁO TO, CO NA BOISKU

Na twoje bramki pracuje cała drużyna. Wasz współpraca na boisku wygląda bardzo dobrze.
Jest kręgosłup drużyny, bo gramy już dłużej ze sobą. Doszli nowi zawodnicy, którzy fajnie się dopasowali do naszego zespołu. Wszystko działa jak w dobrym zegarku, bo każdy wie, co ma robić na boisku. Znamy się dobrze i możemy na siebie liczyć.

W tym wszystkim jest jeszcze jednak ważna kwestia dla ciebie, czyli reprezentacja Słowacji. Zadebiutowałeś, strzeliłeś gola, a drużyna – podobnie jak Polska – zagra w barażach o awans na mundial. To też na pewno będzie dla ciebie ważne podczas zimowych decyzji?
Każdy chce grać na największych imprezach. Mistrzostwa świata są raz na cztery lata i mam nadzieję, że teraz uda nam się awansować. Chcę zagrać w marcowych barażach i pomóc w awansie. Cieszę się, że mogłem zadebiutować, strzeliłem bramkę. To niesamowite uczucie.

Teraz postaraj się o spojrzenie z perspektywy czasu. Masz za sobą świetny rok. Jak dziś byś podszedł do wypowiedzi Flavio Paixao o tobie („Gdy ja przychodziłem do Gdańska, Lechia zapłaciła za mnie Śląskowi 100 tys. euro. A teraz klub wydaje 600 tys. euro na piłkarza, który jest katastrofalny. Nie ma żadnej jakości." – mówił Flavio w wywiadzie – przyp. red.)?
Doszła do mnie jego wypowiedź chyba rok temu. Nie skupiałem się na tym, było mi obojętne kto i co mówi. Niepotrzebne to było, że taki zawodnik, który miał w Lechii swoje osiągnięcia, wypowiada się o innych, chociaż nie jest z nami na co dzień i nie widzi, jak trenujemy. Wydaje mi się, że najlepszą odpowiedzią było to, co na boisku. ©℗

REJSUNKI

RYS. ISKRA

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

8 GRUDNIA, ORBITA POZAZIEMSKA. **Zdjęcie Gdańska wykonane przez satelitę Piast. To pierwszy wojskowy satelita rozpoznawczy, który został zbudowany w Polsce i wyniesiony na orbitę**

FOT. PAP/EPA/HILDA RIOS

12 GRUDNIA, MEKSYK. **Uczestnicy pielgrzymki do Matki Bożej z Guadalupe. W ten sposób upamiętniane są objawienia z 1531 r. Jak zwykle w Meksyku, całość ma niezwykle kolorowy, barwny wymiar**

eprasa.pl 4d22ee6819

PULS
#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 24-25

BT

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie pierze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazdka do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

– I? – jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

– No czekaj! – rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?"

– Ha, ha, ha – pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

– Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci – przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzież całą wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

– E tam, chyba przesadzacie! – stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam po sieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

– Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka – usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągiem z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu najwygodniej, bez makijażu. Jakieś piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko po to, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

– Kurde, mieli rację – pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025 r." opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Z i Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio – 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni – 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co – jak tłumaczą – może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci – 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci – 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywki (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacje i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 prac. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI W TELEFONACH, NA KTÓRYCH KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY Z INTERNETU ŚREDNIO PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

– Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem – mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messagerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

– Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X – wylicza. – Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię – opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę – dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę – uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

– Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem – tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego".

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi – sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmuje z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniała. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

eprasa.pl 4d22ee6819

– Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze – mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

– One żyją na TikToku – wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinnformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci". Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na Tiktoku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

– Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie – uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

– Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć – to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

FOT. 123RF

Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

– Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" – wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „oducza się" skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia", przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy" pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

– B, b! – podpowiada.

Nie zna jakiejś aktorki – w telefon, nie zna jakiegoś polityka – w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

– Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa – mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedza, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

– Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami – mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym 2025". Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność blikiem. I tak – 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc silversów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń – komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze mózgi, relacje z innymi, ale i na nasze zdrowia. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe znużenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklarujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25 do 34 lat. Ogólnie – co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy malutkiego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata". Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! – mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin.

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

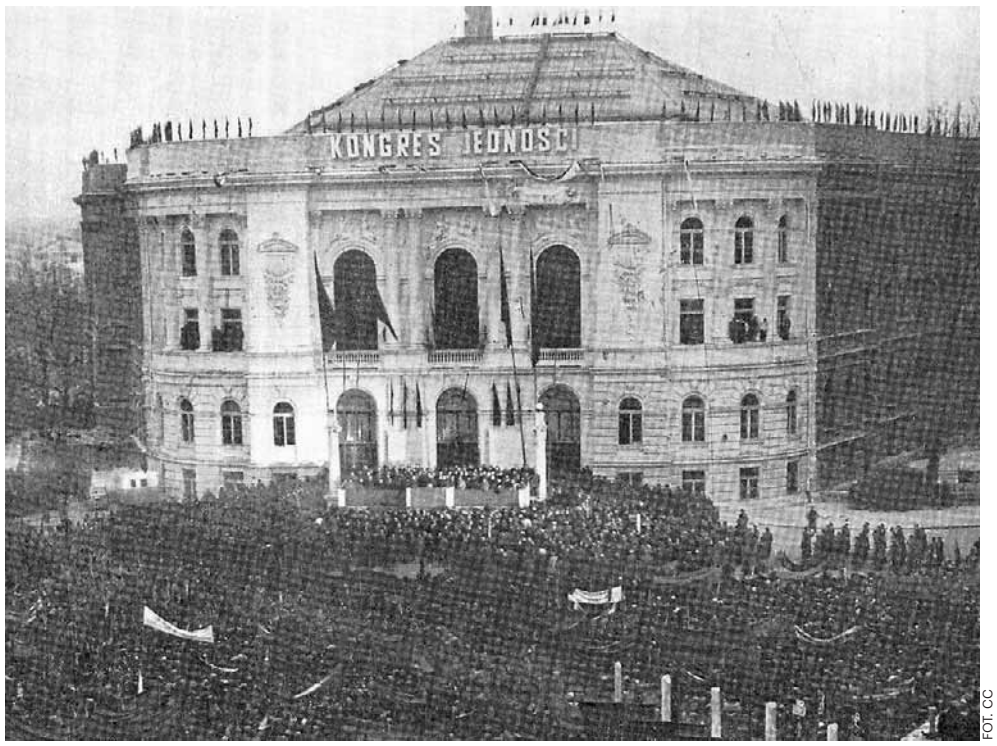

FOT. CC

Kongres zjednoczeniowy obu partii na Politechnice Warszawskiej poprzedziły szeroko zakrojone „operacje" polityczne

JAK PZPR URZĄDZIŁA ŻYCIE POLAKOM NA KILKA DEKAD

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki Warszawskiej, komuniści z Polskiej Partii Robotniczej i socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej powołali do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą

Mariusz Grabowski

Ten akt zjednoczenia nie tylko zakończył pierwszy etap przejmowania w Polsce władzy przez komunistów, ale rozpoczął okres stalinizacji. Istnienie PZPR dawało się Polakom we znaki przez ponad cztery dekady, do 1990 r.

Pierwszy Zjazd

Kongres zjednoczeniowy obu partii poprzedziły szeroko zakrojone „operacje" polityczne. Polegały głównie na usunięciu z PPS działaczy sprzeciwiających się scaleniu, a także tych członków PPR, których oskarżono o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ocenia się, że co czwarty socjalista został odsunięty na „tor boczny" lub usunięty z życia politycznego. Proces połączenia obu partii zakończył się wiosną 1949 r., ale w stycznia 1949 r. akces do PZPR zgłosiła żydowska partia socjalistyczna Bund.

Ideowo PZPR uważała się za spadkobierczynię tradycji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Komunistycznej Partii Polski. Początkowo miała nosić nazwę „Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej", ale ostatecznie pomysł odrzucono.

Kongres był jednocześnie pierwszym, „założycielskim" Zjazdem PZPR (w sumie było ich XI). Przyjęto na nim założenia ideowe i określono charakter partii, biorąc za podstawę tezy towarzyszy Jakuba Bermana i Romana Werfla. Deklaracja ideowa została przyjęta 17 grudnia. Odwoływano się w niej do tradycji Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR.

Wielkie kuszenie

Prof. Andrzej Paczkowski dowodzi, że jeszcze pod koniec 1947 r. wewnątrz PPS nie istniała kwestia połączenia z PPR, choć wyraźnie „dryfowała" w stronę komunizmu, w czym bardzo pomagał udział w kierownictwie takich postaci, jak Feliks Baranowski, Tadeusz Ćwik czy Stefan Matuszewski, reprezentujących nurt jawnie prokomunistyczny.

„Z mniejszym lub większym przekonaniem PPS w sprawach kluczowych dostosowywała się do linii proponowanej przez PPR" - pisze Paczkowski. Nie istniał więc merytoryczny konflikt, a jednocześnie PPS stanowiła realną siłę pod względem aktualnej popularności PPR - przede wszystkim jednak jako kontynuatorka żywej wśród Polaków tradycji niepodległościowej.

Z kolei PPR zjednoczenie było politycznie na rękę. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PPR chciał połączenia, widząc w tym szansę znacznego wzmocnienia siły i autorytetu sprawującej władzę partii. „PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak konieczna jest PPR. I pożyteczne, potrzebne i konieczne jest połączenie wartości twórczych obu partii we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie - wołał na wiecach".

Socjaliści są na „tak"

Pomysł, aby jednoczyć wszystkie siły „postępowe", nie był jednak wynalazkiem tow. Gomułki - podobnie działo się w całym tzw. bloku wschodnim. Powielano w ten sposób scenariusz opracowany wcześniej w Moskwie. Stanisław Mikołajczyk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do KRN i twarz politycznej opozycji, stał na z góry straconej pozycji.

Model eliminacji wrogów z opozycji przetestowano m.in. w Rumunii, gdzie lokalni komuniści skazali na dożywocie Iuliu Minaniu, i z Bułgarii, gdzie Nikola Petkov został po prostu zamordowany. „Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Mikołajczyk byłby prędzej czy później aresztowany i sądzony, najdalej w 1949, może nawet w 1948 r. Taka była logika systemu" - pisał prof. Antoni Dudek.

Naciski na kierownictwo PPS nasiliły się na początku 1948 r. Była to gra obietnic i zastraszania, którą komuniści rozegrali względem najważniejszych członków partii. Członek PPS, a niebawem wieloletni premier Józef Cyrankiewicz opisał ją krótko i dosadnie: „połączenie ugrupowań zostało załatwione od głowy, nie od dupy". 17 marca Centralny Komitet Wykonawczy PPS uznał połączenie za jedno z najbliższych zadań formacji.

Klęska tow. Gomułki

Kongres Zjednoczeniowy miał jeszcze jedno zadanie - ideologicznej interpretacji historii i teraźniejszości ruchu robotniczego i odsunięcie tych, którzy interpretowali ją błędnie. Chodziło przede wszystkim o Władysława Gomułkę, który już od jakiegoś czasu był odstawiony na boczny tor. Głównymi zarzutami wobec niego były te, że „bronił polskiej drogi do socjalizmu", opóźniał w Polsce proces kolektywizacji, oraz że sprzeciwiał się również potępieniu przywódcy Jugosławii, Josipa Broz Tito.

Obecny na Kongresie Jedności Gomułka trzeciego dnia obrad wygłosił przemówienie. Między wierszami przyznawał w nim, że w przeszłości mógł popełniać błędy i że przecenił znaczenie PPS, ale deklarował jednocześnie wiarę w komunistyczną Polskę. W kuluarach szeptano, że próbował dokonać niemożliwego - połączyć „internacjonalizm z patriotyzmem".

Kolejne referaty, m.in. Władysława Matwina i Aleksandra Zawadzkiego jednoznacznie pogrążyły Gomułkę. Zawadzki mówił: „Dokonania partii i narodu nastąpiły bez udziału Gomułki i przeciwko niemu". Jego słowa delegaci przyjęli owacjami i odśpiewaniem „Międzynarodówki", a kolejni mówcy już wprost odcinali się od Gomułki. Bolesław Bierut stwierdził, że „towarzysz Wiesław wybrał drogę nie z Kongresem, lecz przeciwko Kongresowi". Określił go wręcz jako pogrobowca rozbitej już „grupy odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego". To Bierut został 22 grudnia 1948 r. Sekretarzem Generalnym PZPR.

„Towarzysze, pobudka!"

Wbrew powszechnym przekonaniom PZPR, oficjalnie ideologiczny monolit, wcale nie stanowiła jedności - istniało w niej kilka orientacji. W latach 40. zauważalne były np. różnice między tzw. krajowcami (działaczami w czasie okupacji przebywającymi w Polsce, choćby Władysławem Gomułką) a „emigrantami" (komunistami przybyłymi z ZSRR, jak Jakub Berman).

Z kolei już po śmierci Stalina pojawił się podział na puławian, wysokich funkcjonariuszy partyjnych głównie pochodzenia żydowskiego i natolińczyków, czyli partyjny beton. W latach 60. powstały też orientacje zwane „partyzantami" (Mieczysław Moczar i podobni jemu leśni kombatanci) i „grupę śląską" (technokraci i pragmatycy wokół Edwarda Gierka).

Byli też radykalni komuniści w stylu Kazimierza Mijala, który w 1965 r. założył maoistowską Komunistyczną Partię Polski. Ostatecznie wyjechał do Albanii, skąd za pośrednictwem Radia Tirana nadawał do Polaków odezwy propagujące koncepcje socjalizmu maoistycznego.

„Budujemy komunizm"

„Utworzenie PZPR, partii typu leninowskiego - pisała prof. Krystyna Kersten - zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych, prowadzących w istotnych elementach do ustanowienia w Polsce modelu politycznego i społeczno-gospodarczego podobnego do istniejącego w ZSRR oraz zmierzającego do głębokich przeobrażeń kulturowych".

Głównym celem, jaki stawiała partia, było zatem stworzenie społeczeństwa komunistycznego oraz współuczestniczenie w budowie komunizmu na całym świecie. Z kolei po 1956 r. i powrocie Władysława Gomułki do władzy, podstawowym oparciem ideologicznym PZPR była doktryna komunistyczna, lecz stopniowo „nasycana" elementami narodowymi.

W sferze ekonomicznej realizowano - na szczęście bezskutecznie - likwidację własności prywatnej poprzez kolektywizację sektora rolniczego, przejęcie przedsiębiorstw prywatnych przez administrację państwową, rozbudowę struktur biurokratycznych w instytucjach państwowych i społecznych. W gospodarce priorytetem stała się rozbudowa przemysłu ciężkiego kosztem indywidualnej konsumpcji. Kilka pokoleń Polaków poznało życie w kraju wiecznego kryzysu i niedoboru podstawowych dóbr.

Za rządów Edwarda Gierka podniesiono nawet rolę PZPR do rangi konstytucyjnej. W 1976 r. zapisano w akcie zasadniczym PRL, że partia pełni rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu.

Trochę statystyki

Historycy obliczają, że w momencie powstania do PZPR należało półtora mln członków, w 1954 r. niewiele mniej. W następnych latach przynależność podlegała wahaniom - w 1959 r. wynosiła nieco ponad milion, a w 1965 r. blisko dwa mln. Świadczy to, że spory odsetek Polaków (przedstawiciele wojska, służb, administracji i ich rodziny), związanych było z rządzącą partią w sposób systemowy. Najwięcej członków PZPR liczyła w 1980 r. - 3 mln 092 tys. osób.

Najważniejszą rolę w PZPR pełniły Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne (o stałej liczbie ok. 15 członków), Sekretariat KC i Sekretariat Biura Politycznego (kierowane przez I sekretarza KC PZPR, oraz tzw. egzekutywy komitetów partyjnych. W terenie działały lokalne komitety, a w zakładach pracy Podstawowe Organizacje Partyjne. Pierwszymi sekretarzami PZPR byli w kolejności: Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski.

To za kadencji Rakowskiego odbył się, w styczniu 1990 r., ostatni XI Zjazd PZPR. I to z ust ostatniego I sekretarza padły słowa: „Ogłaszam zakończenie obrad XI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Proszę o powstanie Towarzyszy, Towarzyszek i Towarzyszy. Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - wyprowadzić".

eprasa.pl 4d22ee6819

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511369696

Co zrobić z ubraniami, których nie nosimy? Drugi obieg zamiast kosza

Przed świętami i sylwestrem wiele osób myśli o nowych kreacjach. Zanim kupimy coś nowego, warto zajrzeć do garderoby i sprawdzić, które rzeczy możemy odświeżyć, przerobić lub naprawić. Dzięki temu zyskamy „nową" stylizację, zrobimy porządek w szafie i ograniczymy ilość odpadów tekstylnych.

W każdym domu są ubrania za małe, lekko uszkodzone albo już nielubiane. Często trzymamy je z sentymentu, a przy porządkach wyrzucamy – niesłusznie. Wiele ulubionych rzeczy można łatwo naprawić lub przerobić. Wystarczy odświeżyć tę, którą już mamy: dodać pasek, aplikację albo haft.

– Przerabianie ubrań to świetny sposób, żeby stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. W czasach, gdy w sklepach często widzimy bardzo podobne fasony, własnoręcznie odświeżona sukienka czy bluzka daje pewność, że na sylwestrowej imprezie nie spotkamy dwóch osób w identycznej stylizacji. To właśnie taka kreatywna personalizacja staje się jednym z najmodniejszych trendów – zauważa Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds. zrównoważonego rozwoju w LPP.

Jeśli nie czujemy się pewnie z igłą i nitką, zawsze można skorzystać z pomocy krawcowej. Osiedlowe zakłady chętnie podejmują się prostych przeróbek – skrócenia lub zwężenia spodni, dopasowania sukienki czy zmiany drobnych elementów fasonu.

– Przerabianie to jeden ze sposobów na przedłużenie życia odzieży. Jednak blisko 30% Polaków nigdy nie upcyclingowało żadnego ubrania, a 15% spróbowało tego tylko raz – czytamy na stronie Dbajoubranie.pl.

Popularne sieci prowadzą zbiórki tekstyliów – zarówno tych, które można jeszcze nosić, jak i zużytych. Specjalne kosze na odzież znajdują się m.in. w Sinsay, Reserved, House, Cropp i Mohito w całej Polsce.

– Oddając ubrania do jednego ze sklepów LPP, klienci mogą mieć pewność, że dobre rzeczy w pierwszej kolejności dostaną drugie życie – trafią tam, gdzie nadal ktoś będzie mógł je nosić. To, czego nie da się już założyć, kierowane jest dziś głównie do downcyklingu, czyli przerabiania na produkty o niższej wartości – tłumaczy ekspertka.

Dbanie o garderobę to praktyczny nawyk, który pozwala ubraniom żyć znacznie dłużej. Choć świadomość rośnie, wciąż rzadko naprawiamy drobne uszkodzenia, głównie z braku umiejętności. Z kampanii „Wear Your Story" wynika, że 64% Polaków chciałoby nauczyć się podstawowych technik krawieckich. Naprawa ulubionej części garderoby pozwala zachować nie tylko samo ubranie, ale również historię, która się z nim wiąże.

– Codzienne nawyki – to, jak pierzemy, suszymy i przechowujemy odzież – mają ogromny wpływ na jej trwałość. Na stronie naszej marki Reserved publikujemy praktyczne porady, na przykład jak pielęgnować ulubione wełniane swetry czy zimowe skórzane buty. To właśnie takie proste wskazówki sprawiają, że ubrania mogą służyć nam znacznie dłużej niż jeden sezon – podsumowuje ekspertka.

Oczywiście nie oznacza to, że mamy całkowicie zrezygnować z zakupu nowych ubrań. Najważniejsze, by robić to w sposób przemyślany, nie zapominając o potencjale, jaki wciąż drzemie na dnie naszych szaf.

REKLAMA

0511369697

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

Myślałem sobie – zostanę świętym Mikołajem. Myślałem sobie – będzie fajnie. I wiecie co? Było fajnie! Może już czas rozważyć zmianę profesji?

Paweł Antuchowski

CZY SĄ TU JAKIEŚ NIEGRZECZNE DZIECI? ZOSTAŁEM MIKOŁAJEM

Dzieci mają tę przewagę nad dorosłymi, że z reguły są szczere. Dlatego kiedy miałem okazję zadać kilkuset dzieciom klasyczne już pytanie: „Czy byłeś grzeczny w tym roku?", nie wszystkie odpowiadały twierdząco. Trochę jak u klasyka: „Nie byłem grzeczny w tym roku i co mi pan Mikołaj zrobisz?".

Ano nic nie zrobię, bo to w końcu wydarzenie opłacone przez ośrodek kultury, za tobą czekają setki dzieci i, o zgrozo, ich rodzice, którzy tu i teraz przyszli zobaczyć świętego Mikołaja, zrobić zdjęcie i dostać upominek. NIKOGO NIE BĘDZIE OBCHODZIŁO, ŻE TO DZIECKO JEST NIEGRZECZNE. Więc nie musiało się ono obawiać, odpowiadając na pytania facetowi, który w gruncie rzeczy nawet dobrze nie wie, gdzie leży Laponia, a renifera to co najwyżej widział w zoo albo w telewizji.

Nikt nie przyszedł na spektakl pod tytułem: „Skoro byłeś niegrzeczny, to nie usadzę cię na kolanie i nie dostaniesz prezentu, za który zresztą twoi rodzice zapłacili". Nikt nie przyszedł po to, żeby usłyszeć, że nie zrobisz sobie zdjęcia z Mikołajem, bo byłeś niegrzeczny. Wreszcie – nikt nie będzie ryzykował zbiorowego oburzenia rodziców i histerii kilkuset dzieci. To byłaby przecież katastrofa i najgorsze mikołajki w historii nowoczesnej Europy. Dlatego GRZECZNE CZY NIE, PREZENT SIĘ NALEŻY. KAŻDEMU!

Antuchowski ujawnia: Byłem Mikołajem

Tak, kochane dzieci, przebrałem się za świętego Mikołaja, a dzięki profesjonalnemu strojowi wyglądałem przy tym całkiem realistycznie. Ponoć nawet nie dało się we mnie rozpoznać dziennikarza pewnej regionalnej gazety, który wymyślił sobie, że się przebierze za Mikołaja, niosąc radość dzieciom (i nie tylko) oraz rozdając prezenty. I w ten sposób sprawdzi, jak to jest być świętym Mikołajem. I czy aby na pewno dobrze.

Aby moja misja powiodła się w pełni, potrzebowałem niezbędnego ekwipunku. Poza profesjonalnym strojem, brodą i dzwonkiem, otrzymałem jeszcze worek z prezentami do rozdania. Kolejnym krokiem było wybranie miejsca, gdzie przez nikogo niepodejrzewany będę mógł przedzierzgnąć się w Mikołaja. Takim miejscem okazały się doroczne mikołajki w wielkopolskich Rakoniewicach, gdzie dzięki uprzejmości organizatora, Rakoniewickiego Ośrodka Kultury, mogłem wcielić się w swoją rolę.

Nie ukrywam, że jako osoba dość korpulentna (w ten sposób, drogie dzieci, kulturalnie mówi się, że ktoś jest gruby) i posiadająca dość męski głos, do roli nadawałem się wręcz idealnie. Doceniła to także właścicielka pewnej poznańskiej firmy, która w grudniu zamienia się w istną agencję świętych Mikołajów. Na mój pomysł zgodziła się bez wahania i przyznała, że z różnymi dziennikarzami i różnych mediów miała do czynienia w swojej karierze, ale jeszcze żaden nie pomyślał nawet, żeby przebrać się za Mikołaja. No cóż, potrzymajcie mi mikrofon – już wskakuję w czerwone gatki!

NIKOGO NIE BĘDZIE OBCHODZIŁO, CZY DZIECKO BYŁO GRZECZNE, CZY NIE. ONI TU PRZYSZLI ZROBIĆ ZDJĘCIE Z MIKOŁAJEM I DOSTAĆ PREZENT

Wiatr we włosach łysego

Profesjonalny strój składa się nie tylko ze spodni, kurtki i czapki. Mikołaj posiada w nim pas, czarne buty, a nawet białe, kręcone włosy. Broda także jest dość niestandardowa – nie dość, że jest bardzo długa, to jeszcze niemalże zasłania nos, ponieważ Mikołaj ma także wąsy. W pewnym sensie mogłem chociaż przez chwilę poczuć wiatr we włosach na mojej łysej czaszce. Niestety, w tym stroju jest dość ciepło.

W odpowiednim anturażu, z workiem i dzwonkiem, ruszyłem na podbój imprezy witany przez setki dzieci i ich rodziców. Kiedy dotarłem do swego tronu, zapytali mnie, jak minęła mi podróż. Odrzekłem: „Była długa i męcząca, ale słyszałem, że jest tu dużo grzecznych dzieci". Później okazało się, że faktycznie było ich sporo, ale nie wszystkie były grzeczne.

Zanim się tego dowiedziałem, towarzyszące mi śnieżynki zatańczyły razem z dziećmi, aby w ten sposób rozpocząć mikołajkową zabawę. A potem była kolejka. Długa kolejka. I mnóstwo, mnóstwo zdjęć. Prawdopodobnie załapałem się do niejednego rodzinnego albumu.

Same dzieci – czy grzeczne, czy nie – reagowały na czerwonego przebierańca bardzo różnie. Wachlarz emocji obejmował speszenie, radość, strach, zaciekawienie, a czasem wręcz miłość. Był płacz, było przytulanie, chowanie się za rodzicielami i oczywiście nieśmiertelne sadzanie na kolanach. W kontekście wydarzenia znajdowało się koło fortuny, na którym dzieci losowały zadanie do wykonania (zwykle dwa przysiady), rebus lub pytanie. Oczywiście zadania były na tyle łatwe, aby każde dziecko mogło sobie poradzić. Potem była fotka, prezent i następny proszę. I tak przez godzinę.

Praca świętego Mikołaja, nawet takiego siedzącego na tronie, nie jest wbrew pozorom najlżejsza. Strój jest wykonany ze sztucznego materiału, przez co jest w nim dość gorąco. Było to po mnie widać także już po zdjęciu stroju. Co więcej, dzieci jednak wbrew pozorom trochę ważą. Przez cały następny dzień miałem zakwasy na nogach, o których przypominam sobie, gdy tylko pomyślę o sadzaniu sobie dziatek na kolanach.

Najprawdziwszy Mikołaj za najprawdziwsze pieniądze

Po godzinie Mikołaj został wymieniony już na profesjonalnego, który jednak potrzebował znajdującego się na wyposażeniu stroju sztucznego brzucha. Dzięki temu każde dziecko i każdy rodzic mogli zrobić sobie zdjęcie i po prostu spędzić mikołajki z Mikołajem. Nasuwa się pytanie: czy „agencyjny przebieraniec" jest prawdziwym świętym Mikołajem?

– Najprawdziwszym! – zapewnia Dominika Łupina, właścicielka agencji eventowej Star Art. – My mamy najprawdziwszego Mikołaja. Nie ma innej możliwości. Zresztą jak przychodzimy do dzieci, to one nie mają krzty wątpliwości, że to nie był prawdziwy Mikołaj. Nawet malujemy brwi, więc oczywiście to jest prawdziwy Mikołaj – podkreśla.

Praca świętego Mikołaja w sezonie przedświątecznym jest praktycznie na pełen etat. Popularność właściciela sań z reniferami, wbrew pozorom, z roku na rok rośnie. Wiara w jego istnienie jest bardzo żywa, pomijając tak oczywiste fakty, że w fińskiej Laponii posiada on całą wioskę, którą zamieszkuje z całym swoim inwentarzem. Ponadto jako taki święty Mikołaj jest postacią historyczną, która zasłynęła jako symbol dobroci i hojności.

– To nie jest już tak, że Mikołaj przychodzi tylko do przedszkola czy w dzień Wigilii. My zaczęliśmy pracę w tym roku 28 listopada, bo brakowało terminów w grudniu. Mikołaj jest potrzebny codziennie i od rozpoczęcia sezonu nie mamy ani

FOT. EMILIA GORAJ-ANTUCHOWSKA

Profesjonalny strój świętego Mikołaja zawiera między innymi perukę, czarne nakładki na buty i białe rękawiczki. Założenie tego wszystkiego trochę czasu zajmuje...

eprasa.pl 4d22ee6819

jednego dnia przerwy. A nawet jeszcze brakuje nam Mikołajów. Wnoszą bardzo pozytywną atmosferę i wśród dzieci, i wśród dorosłych. Tylko sobie taką pracę wymarzyć – opowiada Dominika Łupina.

Mikołaj musi oczywiście za coś karmić swoje renifery, dlatego na byciu jego przedstawicielem można zarobić całkiem nieźle. Najwyższe stawki są właśnie w Wigilię. Także dlatego, że nie każdy chce pracować w dniu, który w polskiej i nie tylko polskiej tradycji spędza się przede wszystkim z rodziną. Zaproszenie świętego kosztuje wtedy 1000 złotych.

W tej cenie, oprócz Mikołaja, pojawia się pomagająca mu Mikołajka oraz dekoracja i tron. Wizyta taka trwa od 45 do 60 minut. Kalendarz Mikołaja na ten dzień jest już wypełniony na początku sierpnia. Wtedy właśnie ostatnie miejsce zostało sprzedane przez agencję, zwłaszcza że jeden Mikołaj w ten jeden wieczór odwiedza ledwie dwa, trzy domy.

– Te wizyty są specyficzne, bo najczęściej jesteśmy zamawiani tam, gdzie dzieci już tracą wiarę w Mikołaja. Co roku był sąsiad, a tym razem jak my przychodzimy, jest profesjonalny strój i tron – wtedy wiara im wraca. Często wręcz widać to zdziwienie wśród dzieci. Na Wigilii działalność Mikołajów się kończy i w kolejnym roku znowu zaczyna się koło listopada – dodaje właścicielka Star Art.

Święty Mikołaj nie jest striptizerem (niestety)

Wieloletnia praca w branży świętych Mikołajów przyniosła także kilka związanych z tym anegdot. Jednego roku starszy pan zamówił go dla swojej małżonki, żeby Mikołaj wręczył jej prezent.

– To było bardzo czułe, a dla nas miłe zaskoczenie. Byliśmy pewni, że w domu będą wnuki starszych państwa, a okazało się, że to mąż żonie sprawił taką niespodziankę- opowiada Łupina. – Zdarzają nam się takie przypadki, gdy członek rodziny mieszka za granicą i my kupujemy dla niego prezent albo wysyła go nam pocztą do firmy i robimy niespodziankę. Dzwonimy, mówimy, że Mikołaja z prezentem przysłał na przykład tata Robert, który nie mógł być tego dnia z rodziną. To są chwile z jednej strony radosne, a z drugiej powodują olbrzymie wzruszenie – dodaje.

Agencja wspiera także Stowarzyszenie Dzieciaki Chojraki. Mikołaje wraz z wolontariuszami odwiedzają poznański oddział onkologii dziecięcej. Z jednej strony niosą oni dzieciom radość, a z drugiej sami powstrzymują łzy. Bo prezent przyniesiony przez Mikołaja nie ma tam takiego znaczenia, jak proste życzenia: zdrowia. – Takie rzeczy zapamiętuje się na długo – przyznaje Dominika Łupina. Tegoroczną wizytę w szpitalu zaplanowano na 18 grudnia.

W pracy Mikołaja zdarzają się też zabawne momenty, które także zapadają w pamięć na długo. Raz w trakcie sezonu mikołajowego, czyli w grudniu, święty Mikołaj został zaproszony w środku tygodnia przez same panie. Miał on wystąpić na suto zakrapianym… wieczorze panieńskim. I zaprezentować się… w całej okazałości, jak go matka natura stworzyła.

– To było w formie żartu. W żadnym wypadku nie mamy takich Mikołajów, którzy mieliby występować bez swojego stroju. Ten Mikołaj udał się tam z wizytą, żeby po prostu wręczyć prezenty, które przygotowały koleżanki swojej przyjaciółce, przyszłej pannie młodej – śmieje się Łupina.

Uczestniczki panieńskiej imprezy w pierwszej chwili miały pomyśleć, iż Mikołaj pojawił się z agencji striptizerów, a nie z agencji eventowej. Mikołaj jednak nie pozbył się swego odzienia, a jedynie wręczył podarunki.

I to kolejny dowód na to, że nawet niegrzeczne dzieci otrzymują prezenty – niezależnie od wieku.

FOT. EMILIA GÓRAJ-ANTUCHOWSKA

Po hurtowym sadzaniu dzieci na kolana można nabawić sie sporych zakwasów

FOT. EMILIA GÓRAJ-ANTUCHOWSKA

Większość dzieci było zadowlona z wizyty przebierańca w czerwonym stroju, niektóre jednak reagowały płaczem

FOT. EMILIA GÓRAJ-ANTUCHOWSKA

W profesjonalnym stroju Mikołaja człowiek jest niemal nie do rozpoznania, dlatego jest on bardzo prawdziwy

MATERIAŁ INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na **koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu** i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niepotrzebnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent zapełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzeseł do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebywałe koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

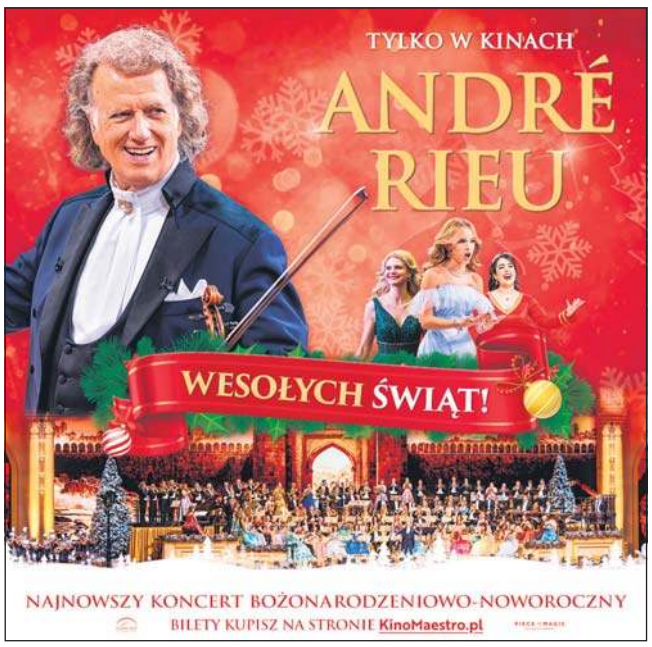

Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze kolędy, cudowne walce i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on the Mountain*, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w kolędzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych kolęd i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem ***Wesołych Świąt!*** grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na: www.KinoMaestro.pl

Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM

Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

ZBUDOWAŁ EUROPEJSKIEGO POTENTATA

9 grudnia w Bytowie odbyły się uroczystości pogrzebowe Leszka Gierszewskiego, założyciela i wieloletniego prezesa firmy Drutex - jednego z największych producentów okien w Europie. Była to uroczystość, która zgromadziła tłumy mieszkańców miasta, pracowników przedsiębiorstwa, przyjaciół oraz bliskich przedsiębiorcy.

Wojciech Frelichowski

W czwartek, 4 grudnia, zmarł nagle Leszek Gierszewski, prezes firmy Drutex z Bytowa. Był jednym z najbardziej kreatywnych przedsiębiorców na Pomorzu, a nawet w Polsce. Jego wizjonerskie działania sprawiły, że z małego zakładziku stworzył jedną z największych firm stolarki budowlanej w Europie, która śmiało konkuruje na światowym rynku.

Leszek Gierszewski, rocznik 1950. Pochodził z Bytowa. Od najmłodszych lat obracał się w kręgu przedsiębiorczości, bo jego rodzice prowadzili sklep. Także jego krewni zajmowali się prowadzeniem działalności gospodarczej, choć w czasach PRL-u nie było to łatwe. Jednak kiedy wkroczył w dorosłość, wybrał drogę żołnierza zawodowego.

Po kilku latach służby w 1983 roku odszedł z wojska. Chwilę później rozpoczął swoją drogę biznesową. Założył wytwórnię doniczek. Kilka lat temu w wywiadzie dla serwisu biznes.pl opowiadał, że była to inicjatywa stworzona ze wspólnikiem, z którym dzieliła go różnica charakterów. - On był ułożony, ja chciałem działać szybko - wspominał.

Po dwóch latach otworzył już swój własny biznes - firmę Drutex. Ale nie w Bytowie, lecz pod Słupskiem. Początkowo zakład produkował siatkę ogrodzeniową, a niebawem dołączyły wyroby z drutu, gwoździe i dachówki z blachy.

W 1990 roku przeniósł firmę do rodzinnego Bytowa. Znalazł tam odpowiedni budynek, który do tej pory jest zlokalizowany na terenie fabryki Drutex. Ale wtedy Leszek Gierszewski chyba nie zadawał sobie sprawy, że w tym miejscu zainicjował powstanie wielkiego przedsiębiorstwa.

W tym czasie bowiem w Polsce rozpoczęły się zmiany polityczne i ekonomiczne. Dla ludzi z pomysłem, inicjatywą i gotowych do ciężkiej pracy otworzyły się nowe możliwości.

Pomysł podąża za potrzebą. Kiedy Leszek Gierszewski zaczął budować dom, potrzebował okien. W ich poszukiwaniu pojechał na targi budowlane. Jako człowiek przedsiębiorczy szybko pojął, że rynek budowlany będzie potrzebować właśnie takich produktów, wykonanych z materiałów PVC.

Dla Druteksu to był moment przełomowy. Był rok 1994. Od tej chwili rozpoczął się nowy etap firmy, która konsekwentnie zaczęła się piąć w branży stolarki budowlanej.

Jednak Leszkowi Gierszewskiemu nie wystarczała sama produkcja. On chciał wdrażać swoje pomysły w tym segmencie rynku. Zorganizował biuro konstrukcyjne, zainwestował w technologie i znalazł odpowiednich ludzi, którzy to wszystko spięli.

Prezes Druteksu zawsze mówił, że każda firma - choćby miała nie wiadomo jakie nowoczesne maszyny i technologie - to nie poradzi sobie bez ludzi. Dla Niego ludzie byli najważniejsi.

Na początku XXI wieku jego firma miała już mocną pozycję w Polsce. Leszek Gierszewski z pewnością mógł zacząć odcinać kupony od sukcesu, który był efektem ciężkiej pracy jego i współpracowników. Ale Jemu to nie wystarczało. Zyski inwestował, rozbudowywał fabrykę, poszukiwał nowych rozwiązań.

Kolejnym krokiem milowym była budowa nowego zakładu - Europejskiego Centrum Stolarki. Był rok 2013. Już wtedy Drutex był w pierwszej lidze tej branży w Europie. Niebawem firma z Bytowa stała się graczem na rynku światowym. Jej okna zaczęto sprzedawać w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Australii. I to dla prestiżowych inwestycji.

Zasługą Leszka Gierszewskiego jest nie tylko pozycja firmy, którą stworzył i rozwinął. Przyczynił się również do rozpoznawalności Bytowa. Zostało to docenione. Poza wieloma wyróżnieniami, które otrzymał w branży biznesowej, Leszek Gierszewski w 2020 roku został Honorowym Obywatelem Bytowa. Ten tytuł nadała mu Rada Miejska Bytowa. Mówił wtedy:

- Bytów to dla mnie wyjątkowe miejsce na Ziemi. Tutaj się urodziłem, dorastałem i właśnie tutaj postanowiłem rozwijać swoją firmę. W Bytowie znalazłem świetnych, kompetentnych ludzi, fachowców w swojej dziedzinie. To, w jakim miejscu dziś jest Drutex, to również zasługa moich pracowników, z których wielu to właśnie mieszkańcy tego miasta. Przyznany tytuł traktuję jako zobowiązanie do dalszego rozwoju zarówno firmy, jak i wspierania lokalnej społeczności. Moim marzeniem od zawsze jest, aby Drutex był gwarantem bezpieczeństwa i komfortu pracy dla wszystkich pracowników i dumą dla mieszkańców miasta. Wszystkie moje dotychczasowe działania, to nie tyle gest dobrej woli, ile mój obowiązek. Pomagam, bo czuję, że tak trzeba.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Pogrzeb Leszka Gierszewskigo na cmentarzu w Bytowie

Fakt. Drutex już pięć lat temu był nie tylko największym pracodawcą w Bytowie i powiecie bytowskim, ale również w województwie pomorskim. Obecnie w Druteksie pracuje niemal 4000 osób.

W tym roku firma obchodziła 40-lecie działalności. Jeszcze pod koniec listopada Leszek Gierszewski gościł w Druteksie Bartosza Zmarzlika, sześciokrotnego mistrza świata w żużlu. Bo wielką namiętnością zmarłego prezesa Druteksu był sport. Znane są jego aktywności w tym zakresie. Sponsorował miejscowe kluby, jak piłkarzy Bytovii. Teraz Drutex jest partnerem Bayernu Monachium.

Co dalej?

Śmierć właściciela firmy jest zawsze dramatycznym momentem w jej działalności. Pojawia się pytanie, co dalej? Drutex wydał w tym temacie oświadczenie:

„Drutex S.A. jest w pełni zabezpieczona przez istniejące i usankcjonowane organy spółki. Firma opiera swoje działanie na stabilnych ramach prawnych i organizacyjnych, które gwarantują bezpieczeństwo wszystkich procesów.

Obowiązki związane z kierowaniem przedsiębiorstwem pełni 3-osobowy Zarząd, w którego skład wchodzą: dr Kamila Gierszewska - Wiceprezes Zarządu, Damian Dworek - Członek Zarządu, Kamil Gierszewski - Członek Zarządu.

Organ ten posiada pełne kompetencje i umocowanie do podejmowania decyzji oraz zapewnienia ciągłości wszystkich działań operacyjnych.

Leszek Gierszewski zawsze kierował się najlepszym interesem Firmy i jej bezpieczeństwem. Zgodnie z jego wolą wszystkie akcje Drutex S.A. po jego odejściu stały się własnością jego żony, Kamili Gierszewskiej, która od lat wspólnie z nim zarządzała Spółką. Kwestia ta została jednoznacznie uregulowana i jest prawnie bezsporna, zapewniając tym samym ciągłość i bezpieczeństwo dalszej działalności Drutex S.A. Jedynym akcjonariuszem Drutex S.A. jest Kamila Gierszewska.

Dziedzictwo Prezesa Leszka Gierszewskiego - jego wizja, determinacja i troska o ludzi - niezmiennie pozostają fundamentem naszej działalności. Wspólnie będziemy kontynuować Jego dzieło, dbając o dalszy rozwój i bezpieczeństwo Drutex S.A. Nasza współpraca biznesowa będzie kontynuowana na dotychczasowych zasadach”.

©℗

WAŻNE DATY W HISTORII DRUTEKSU

- 1985 – utworzenie firmy i rozpoczęcie produkcji siatek ogrodzeniowych.
- 1987 – produkcja drutu i wyrobów z drutu, gwoździ i dachówek z blachy.
- 1994 – uruchomienie produkcji stolarki okienno-drzwiowej z PVC.
- 1997 – rozpoczęcie produkcji rolet.
- 1999 – wdrożenie do produkcji okien i drzwi z aluminium.
- 2002 – rozpoczęcie produkcji stolarki drewnianej.
- 2007 – opracowanie własnych systemów okienno-drzwiowych z PVC – Iglo 5. Otwarcie własnej mieszalni dryblenu oraz ekstruzji profili z PVC.
- 2013 – start budowy I etapu Europejskiego Centrum Stolarki. Wprowadzenie do oferty własnego energooszczędnego systemu PVC - Iglo Energy.
- 2014 – start produkcji okien w pierwszej hali ECS.
- 2015 – rozpoczęcie budowy II etapu Europejskiego Centrum Stolarki.
- 2016 – uruchomienie produkcji okien w II hali ECS. Rozpoczęcie produkcji własnego systemu rolet.
- 2017 – opracowanie własnego systemu systemu interaktywnego okna SmartWindow.
- 2018 – budowa kolejnej hali produkcyjnej.
- 2019 – uruchomienie działu wtryskarek.
- 2020 – uruchomienie malarki proszkowej.
- 2021 – uruchomienie produkcji własnego systemu żaluzji fasadowych.
- 2022 – rozpoczęcie produkcji nowych profili okiennych Iglo Premier.
- 2024 – wprowadzenie do oferty własnego energooszczędnego systemu PVC – Iglo Edge.
- 2025 – wprowadzenie do oferty bram garażowych D-Gate oraz drzwi D-Art Line.

eprasa.pl 4d22ee6819

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097

Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum". To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania", cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technologicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum", które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę" – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej", zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum" i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją" – powiedział Witold Literacki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierwszy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki", obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsychogia – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?", natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA".

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQUES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki".

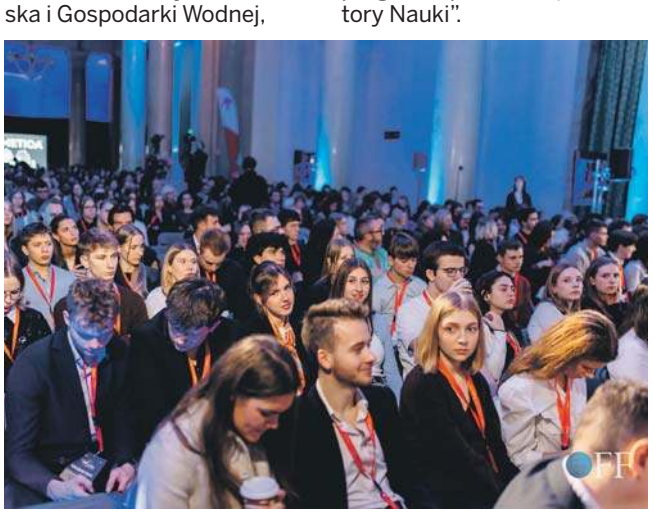

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

Arlena Sokalska

SERIAL NUDNY, ALE AKTORZY GRAJĄ DOBRZE

Ten serial ma już kolejny sezon i chyba właśnie zmierzamy do finału, który zakończy się politycznym „cliffhangerem" zmuszającym nas do tego, byśmy śledzili dalszy rozwój akcji. Mowa o rozmowach „pokojowych" między Stanami Zjednoczonymi, Ukrainą i Rosją. I tym razem nic z nich nie wyniknie, bo wyniknąć nie może, ponieważ jedna ze stron najzwyczajniej w świecie pokoju nie chce. Mowa nie Ukrainie, która pokoju chce, ale nie na warunkach kapitulacyjnych, a tego chciałaby z kolei Rosja.

Donald Trump ciśnie w ostatnich dniach dość ostro na Ukrainę, ale ta nauczyła się grać w tę grę. Po pierwszej porażce, jaką Zełeński poniósł w lutym tego roku w Gabinecie Owalnym (choć sympatia widzów europejskich była raczej po jego stronie), nauczył się on, że nie może się otwarcie sprzeciwiać, tylko przytakiwać i robić swoje. Jak to ujął jeden z analityków - jak w tej anegdocie: „tak, tak, lekarz kazał przytakiwać".

Oto przykład. Trump domaga się przeprowadzenia w Ukrainie wyborów prezydenckich, bo „ich dawno nie było". Nie było, bo konstytucja tego kraju zabrania przeprowadzania wyborów w czasie stanu wojennego, a ten trwa, bo rosyjska inwazja się nie skończyła. Ale Zełeński jest już znacznie bardziej przebiegły. Ogłasza, że oczywiście zorganizuje wybory, nawet polecił Werchownej Radzie (ukraiński Sejm) przygotowanie odpowiednich ustaw. Ale przy okazji powiedział - i to jest logiczne - że oczekuje od partnerów zagranicznych zapewnienia bezpieczeństwa komisjom, głosującym i obserwatorom zagranicznym. Nic takiego się nie wydarzy, więc wbrew temu, co można przeczytać w niektórych mediach, żadnych wyborów w najbliższym czasie nie będzie. Inna sprawa, że nawet małe dzieci w Ukrainie wiedzą, że wyborów nie da się przeprowadzić w krótkim czasie z wielu powodów, ale wśród nich jest i ten, że należałoby umożliwić głosowanie wszystkim upoważnionym. A wśród nich są żołnierze na froncie ciągnącym się przez ponad tysiąc kilometrów oraz Ukraińcy przebywający za granicą. Żadne konsulaty nie byłyby w stanie obsłużyć takiej liczby głosujących.

Zatem żadnych wyborów w najbliższym czasie nie będzie, choćby nagłówki w mediach całego świata głosiły co innego.

Zełeński gra w grę narzuconą przez Trumpa całkiem udanie. Z kolei Putin gra w swoją grę. Ciągnie czas. Sprzeczne komunikaty, suflowanie Trumpowi i jego toczeniu coraz to nowych, pogrążających Ukrainę tez. To choćby nieprawdziwe informacje o zdobyczach terytorialnych na froncie, czy kolejne już próby delegitymizacji ukraińskich władz w oczach całego świata. Temu służy suflowanie tez o braku demokracji w Ukrainie i np. wydanie listów gończych (z powodów znanych tylko na Kremlu) za całym ukraińskim ośrodkiem władzy z prezydentem Zełeńskim, szefem wywiadu wojskowego Kiryłem Budonowem oraz głównodowodzącym Ukraińskim Siłom Zbrojnym gen. Ołeksandrem Syrskim i wieloma innymi osobami. Poza Europą, na tzw. Globalnym Południu to kupią.

Z kolei niektórzy nasi analitycy, politycy, byli politycy, publicyści grzmią z oburzeniem, że w tych rozmowach, w tym serialu nie ma Polski, nasi nie grają głównych ról. A może to i lepiej? A może na tym polega gra naszych dyplomatów, by w tym nie uczestniczyć? Bo gdyby doszło jednak do takiego nacisku na Ukrainę, że coś w rodzaju kapitulacji podpisać jednak by musiała, to lepiej - z wielu powodów - by nas w tym ostatnim odcinku pokojowego serialu nie było.

Zwłaszcza że byłby on zapowiedzią kolejnej serii - czyli nowej wojny rozpoczętej prędzej czy później przez Rosję.

Adam Buła

MARIANNA. OPOWIEŚĆ WIGILIJNA W ERZE SZPONCENIA

Sporo się dzieje ostatnio i u nas, i na świecie, ale bez wątpienia bohaterem dnia jest Marianna Schreiber, częstująca swoich fanów na socialach zdjęciem, na którym odbiera nowe auto marki BMW. Takie BMW, co nie wygląda na tanie. Właściwej wagi temu wydarzeniu nadaje podobny post Marianny z września. Tam widać ją na tle skromniejszego autka, a napis głosi: „Wyobraź sobie, że stać Cię na porządne BMW, ale wolisz jeździć skromnie. To właśnie ja. Wolę tę różnicę wpłacać na Caritas, dzięki któremu jako dziecko jeździłam na kolonie".

Zupełnie obok miga nam, głośny swoimi wypowiedziami w ostatnich dniach, poseł PiS Jacek Sasin, gardłujący na szalone pomysły ekologów, chcących dla psów lepszych warunków niż dla ludzi. Więc Sasin - podobnie jak reszta PiS - popiera weto pana prezydenta do ustawy łańcuchowej. Oczywiście zupełnie nie przeszkadza mu fakt, że duże kojce - obowiązkowe - to jest przepis jeszcze ze słynnej „piątki dla zwierząt" PiS, za którą obywatel Sasin głosował w 2020 r.

U Sasina przy okazji pojawił się dużo ciekawszy wątek, bo na pytanie, czy ma psy, odpowiedział: „żona ma dwa". Czujecie tę ściemę. Facet ma żonę i dwa psy i mówi, że te dwa psy ma żona!!! Tego się nie da obronić, no chyba że tam żon albo domów jest więcej. Ale oczywiście nie będziemy się w prywatność posła zagłębiać, nie zrównujmy go też do poziomu ekshibicjonistki Marianny. To znaczy i tak ustawimy ich na jednym poziomie, ale to dopiero na koniec.

Bo z Marianną jest tak, że ta niepoprawna atencjuszka wykonała przez ostatnie lata dużą pracę nad rozpoznawalnością. Przynajmniej biorąc pod uwagę, że startowała z niezbyt dogodnej pozycji ledwie żony umiarkowanie lotnego posła PiS.

Za tym, z kim i jak Marianna jest w epoce postschreiberowej, nadążają już tylko profile ściśle „pudelkowe". Zauważyliśmy tylko przypadkiem, że kogoś tam ostatnio porzuciła, bo wróciła do domu i w sypialni nie znalazła swojego faceta, tylko trzy obce kobiety, w tym dwie ciemnoskóre (sorry, nie dosłuchałem ciągu dalszego). Nie jestem też pewny, czy to ten sam facet, co został rzucony po niezbyt delikatnej sugestii Marianny, że ona „swoje potrzeby ma". No w każdym razie teraz (tzn. do wczoraj) jest wolna i na etapie szukania ideału dla trwałego, chrześcijańskiego i tradycyjnego związku.

Bardziej nas bowiem interesuje polityczny profil Marianny, ponieważ śmiało sięgnęła ostatnio do socialowego nurtu „kobiet prawicy", promujących swoje konserwatywne na rolę kobiety poglądy. Prekursorem był tu profil nazwany po prostu „kobiety prawicy", ale gigantyczna głupowatość zamieszczanych tam treści spowodowała, że inicjatywa szybko została zabita śmiechem.

Marianna, dla której potencjał występów w klatce już się trochę wyczerpywał, dostrzegła w tym szansę dla siebie. Słusznie kombinując, że łzawe, konfiarskie klimaty pod pryszczatych prawiczków pójdą lepiej, jak opakuje się je w jej żywe i energiczne ciało, z którego widać zwykle głównie biust.

W każdym razie poglądy Marianny na dzisiaj są następujące - przytaczam bez skrótów dla ich wyjątkowej urody (poglądów, nie cycków).

„Prawdziwa kobieta powinna: 1. Dbać o swojego mężczyznę 2. Ugotować mu obiad 3. Uprasować mu koszulę 4. Nie strzelać fochów, gdy wraca zmęczony z pracy 5. Zadbać o dzieci 6. Wspierać w sukcesach 7. Liczyć się z jego zdaniem 8. Dać się mu prowadzić 9. Być zupełnie niezależna, ale pokazywać mu jednocześnie, że bez niego to nic i nigdzie 10. Okazywać mu zainteresowanie 11. Nie oglądać się za innymi 12. Być silną, ale czasem uległą 13. Być tylko jego. Tak, napisałam to bo sama taka jestem".

Jak zauważyłem już na wstępie, sporo się ważnych rzeczy dzieje i u nas i na świecie, ale się nimi nie zajmiemy, zajęci śledzeniem przygód kolejnych Marianek. A jeśli już ktoś się nad ważnymi tematami pochyla, to serwuje nam analizy na poziomie niewiele odbiegającym od tego, gdzie ona urzęduje.

No a co tu robi obok Marianny poczciwy Sasin? Bo - jak się to nie potoczy - za dwa lata Marianna zasiądzie obok niego w poselskich ławach - i - nie łudźmy się - zdobędzie więcej głosów. Bo stare, poczciwe wciskanie kitu przez udających powagę polityków przegrywa dziś na całej linii ze szponceniem na maksa.

I tak, ja też poznałem to „młodzieżowe słowo roku" dopiero wczoraj.

Elon Musk to oczywiście miliarder i innowator, ale też myślę, że zwariowany ekscentryk, który postanowił wprowadzać świat w chaos. Jego weekendowe wpisy między innymi o tym, że Unia Europejska powinna się rozpaść albo zestawianie faszystowskiej flagi z flagą unijną, to nic innego jak narracja Kremla, o której trzeba jasno mówić

WICEPREMIER I MINISTER CYFRYZACJI KRZYSZTOF GAWKOWSKI NA ANTENIE TVN24

eprasa.pl 4d22ee6819

REKLAMA 0011438895

eprasa.pl 4d22ee6819

HISTORIA/ BIOGRAFIA

Czy księżna Daisy von Pless miała romans z Wilhelmem II?

Na to intrygujące pytanie próbuje odpowiedzieć Dorota Ponińska, autorka książki „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej". Zajmuje jej to 310 stron, ale pozostawia czytelników w niepewności, więc postawmy to pytanie jeszcze raz czy Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless (1873-1943) i Friedrich Wilhelm Albert Victor Hohenzollern (1859-1941) mieli relację na podłożu erotycznym?

Zamek w Pszczynie za duży

Na początek garść niezbędnych informacji. Księżna pszczyńska i baronowa na Książu była Walijką - urodziła się w hrabstwie Denbighshire na zamku Ruthin. Była na tyle atrakcyjną partią, że gdy w 1891 r. poznała Jana Henryka XV von Pless, wówczas sekretarza ambasady niemieckiej, ten natychmiast się jej oświadczył. Ślub odbył się 8 grudnia tego samego roku - świadkował książę Walii (później Edward VII), a błogosławieństwa udzieliła królowa Wiktoria.

O tym, jak niezwykły był to mariaż niech świadczy fakt, że podczas podróży poślubnej Henryk kupił żonie siedmiometrowy perłowy naszyjnik. Co ciekawe, pałac pszczyński nie przypadł Daisy do gustu - zamieszkali w Książu, w zamku rodowym Hochbergów.

Z Daisy nigdy nie ma nudy

Pomińmy wszystkie historie, której przydarzały się ekscentrycznej księżnej (raz przybyła na rodzinny obiad w sukni uszytej z worków po owsie), jej relacje z mężczyznami (w tym z księciem Gottfriedem von Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürstem) i doświadczanie przez nią paranormalnych zjawisk i przejdźmy do sedna: czy Daisy romansowała z cesarzem czy nie?

Otóż nikt tego nie wie, prócz zmarłych dawno temu kilku wojskowych, ale o tym na końcu. Nawet jeśli do czegoś doszło, ślady starannie zatarto a Bismarck, zły duch Wilhelma zadbał o to, by jego wizerunek pozostał idealny. Do publiki przedostały się tylko niewinne plotki, że Daisy i cesarz „adorowali się nawzajem i darzyli dużym szacunkiem oraz sympatią". Z aluzji, które księżna przemyciła w swoich pamiętnikach nic konkretnego nie wynika.

Tajemnicza wizyta w kwaterze

Historycy i poszukiwacze ciekawostek są bardziej wylewni: Wilhelm II rezydował na zamku w Pszczynie od jesieni 1914 do lutego 1917 r. Książę Pless, pełniący funkcję jego oficera ordynacyjnego, oddał posiadłość na siedzibę Kwatery Głównej frontu wschodniego. Marszałek von Bülow w pamiętnikach szyderował nawet: „W pszczyńskim zamku, urządzonym z azjatyckim przepychem, cesarz trwonił czas przez większą część wielkiej wojny".

Kilka lat to sporo czasu na flirty i romanse. Teoretycznie Daisy mieszkała w Książu, ale w czerwcu 1915 r. otrzymała zaproszenie do Pszczyny. Spędziła z cesarzem prawie cały dzień i na pewno odwiedziła jego apartamenty, gdzie dostała w prezencie urodzinowym inkrustowaną broszkę. Prawie na pewno została także na zamku na noc, a wedle obecnych na zamku oficerów kolację zjadła w swoim pokoju. Czy sama? O tym podwładnym Wilhelma II surowo zakazano mówić.

mar

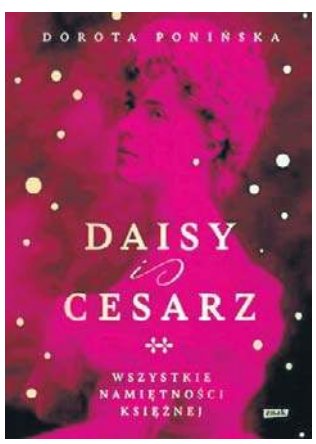

Dorota Ponińska, „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej", wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Znowu się rozwodzi

Celebrytka wyszła za mąż za muzyka Aleksandra Milwiwa-Barona w kwietniu 2024 i miesiąc później urodziła syna. Przez pewien czas wszystko było dobrze - nie na długo jednak. Już w marcu tego roku Kubicka złożyła w sądzie pozew o rozwód. Kiedy w końcu w maju nadszedł dzień rozprawy, okazało się, że została ona odwołana. Pozew został wycofany i Kubicka obwieściła w mediach społecznościowych, że pogodziła się z mężem. Wydawało się, że para będzie starać się odbudować dobre relacje. Niestety: Pudelek właśnie dowiedział się, że w listopadzie celebrytka ponownie złożyła pozew rozwodowy. „Powódką jest pani Sandra Kubicka. Pozew wpłynął 28.11.2025 roku i nie ma jeszcze wyznaczonego terminu rozprawy" - poinformowano serwis w sądzie.

KAROLINA GILON

Zmniejszyła biust

Kiedyś była modelką, potem prowadziła telewizyjne programy „Love Island" i „Ninja Warrior" w Polsacie, a obecnie spełnia się jako internetowa influencerka. Niedawno w podcaście „Bliżej" zdradziła, że trzynaście lat temu zdecydowała się na operację zmniejszenia piersi. - Miałam rozmiar H. Było mi z tym bardzo niewygodnie, ciężko - plecy, kręgosłup. Chodziło bardziej o to, niż o względy estetyczne. Uzbieraliśmy w rodzinie pieniądze, bo robiliśmy operację prywatnie. To była najlepsza decyzja w moim życiu - stwierdziła. Okazało się jednak, że zabieg może spowodować, iż w przyszłości prezenterka nie będzie mogła karmić piersią. - Co mnie to interesowało, gdy ja miałam 22 lata, przede mną przyszłość: imprezy, podróże, znajomi, a nie dzieci - wyznała. I faktycznie: kiedy na świat przyszedł jej synek, musiała mocno walczyć o rozkręcenie laktacji.

TOMASZ KAROLAK

Został sprawdzony

Za sprawą wspólnych występów w „Tańcu z gwiazdami", cała Polska poznała osiemnastoletnią córkę aktora - Lenę. Teraz w rozmowie z Żurnalistą Karolak opowiedział o problemach wychowawczych z dziewczyną. Kiedy Lena miała piętnaście lat, zaczęła identyfikować się jako... „Marcel". - Było to pokazywanie „albo mnie akceptujesz, jaka jestem, albo dyskutujesz i nie dojdziemy nigdzie". Ja swoje mądrości schowałem do kapelusza i starałem się to zaakceptować. Okazało się, że ja nie rozumiałem świata dzisiejszych nastolatków - powiedział. I przyznał: - Moim buntem był heavy metal i uciekanie na koncerty. Ich buntem jest zmiana tożsamości i „co na to powiesz mamo". To jest „sprawdzam cię" - podsumował. Dziś córka aktora podobno niechętnie wraca do tamtego epizodu w swym dojrzewaniu.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon niedawno zdradziła, że trzynaście lat temu zdecydowała się na operację zmniejszenia piersi

MAJA BOHOSIEWICZ

Bardzo się zawiodła

Celebrytka wybrała się ostatnio do Rzymu, aby zrobić sobie z mężem świąteczną sesję zdjęciową. Para zatrzymała się w jednym z ekskluzywnych hoteli. Niestety: pogoń za estetycznymi wnętrzami odbiła się na wymiarze praktycznym niektórych z rozwiązań zaproponowanych przez architektów wnętrz. Bohosiewicz pokazała swym fanom na Instagramie nietypową toaletę, z której musiała korzystać w hotelu. Klozet był wykuty w trawertynie i pozbawiony klapy. Pod zdjęciami, celebrytka napisała: „Osoba, która projektowała ten hotel, a właściwie zaprojektowała te kible w tym trawertynie, to powinna mieć specjalne miejsce w architektonicznym piekle". Bohosiewicz nie spodobały się też za małe łóżka. „Jak ktoś ma dużego chłopa, to tylko chłop się zmieści, a wy już nie. Albo wy na chłopie" - stwierdziła.

IGA ŚWIĄTEK

Odnalazła szczęście

Tenisistka pokazała ostatnio swym fanom zdjęcia z wakacji na Mauritiusie. Iga postawiła na relaks w pięciogwiazdkowym ośrodku One&Only Le Saint Géran, dokąd poleciała z ojcem, psycholożką Darią Abramowicz i agentem Julesem Mercierem. Cała czwórka zatrzymała się w jednej z najlepiej strzeżonych willi resortu, kosztującej blisko 7 tys. dolarów za dobę. Na miejscu nie brakowało wygód: prywatny basen, ogród, osobisty asystent, samochód z kierowcą, meleks do dyspozycji, a nawet możliwość przylotu helikopterem. Tenisistka jeździła rowerem, pływała w oceanie, spacerowała po plaży i od czasu do czasu odbijała piłki na korcie. „Spędziłam cudowny czas na wakacjach, a każdy dzień przynosił nowe wspomnienia, radość i słońce. Myślę jednak, że przede wszystkim był dla mnie przypomnieniem, że każdy dzień może przynieść szczęście" - napisała Iga pod zdjęciami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Znajdziesz spokój w drobnych gestach. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji. Unikniesz dzięki temu zbędnych napięć.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że dostarczy to sporo satysfakcji nie tylko Tobie.

Baran (21.03 - 19.04)
Los sprzyja Twoim planom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że pojawi się szansa, która odmieni bieg dnia.

Byk (20.04 - 20.05)
Skup się na relacjach. Horoskop dzienny wróży, że słowa pomogą rozwiązać napięcia i przywrócą harmonię.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia zachwyci otoczenie. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że na te inicjatywy świat odpowie życzliwością.

Rak (22.06 - 22.07)
Zadbaj o równowagę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że krótka przerwa pozwoli Ci znaleźć klarowność i odzyskać wewnętrzny rytm.

Lew (23.07 - 22.08)
Dziś odnajdziesz harmonię w prostocie. Horoskop dzienny zapowiada, że otwartość w dialogu przyniesie zaskakujące korzyści.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja determinacja zaprocentuje. Horoskop na dziś wróży, że drobny kompromis może otworzyć drzwi do nowych możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm doda Ci sił. Horoskop dzienny radzi podążać za inspiracją. Dzięki temu pojawią się wyjątkowe okazje.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na priorytetach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość poprowadzi Cię do celu szybciej, niż się spodziewasz.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność wyznaczy rytm dnia. Horoskop na dziś radzi pozwolić myślom płynąć swobodnie. Dzięki temu pojawią się dobre rozwiązania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Emocje będą sprzyjać. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwoli to odnaleźć drogę do wyciszenia i przyjemnych chwil.

Dziennik Bałtycki
www.dziennikbaltycki.pl

Redaktor naczelny **Maciej Sandecki**,
Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski**,
Dyrektor Sprzedaży Makroregionu Pomorze **Ewa Żelazko**,
Dyrektor marketingu oddziału **Robert Gromowski**

Redakcja, ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk
redakcja@prasa.gda.pl, internet@prasa.gda.pl
Kolportaż: 58 728 08 17
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 4d22ee6819

FOTOkomentarz tygodnia

FOT. PAP/EPA/ANDERS WIKLUND

10 GRUDNIA, SZWECJA

Właśnie zakończyły się uroczystości związane z wręczaniem Nagrody Nobla. Całość ma niezwykle szlachetną, wzniosłą i rozbudowaną oprawę. Wręczenie nagród co roku składa się z kilku faz. Na zdjęciu widzimy laureatów i szwedzką rodzinę królewską podczas ceremonii w Sztokholmskiej Sali Koncertowej. Po części oficjalnej wszyscy przenieśli się jeszcze do Sali Błękitnej sztokholmskiego ratusza na oficjalny bankiet. Co roku bierze w nim udział dokładnie 1250 osób. Tak wygląda współczesna, merytoryczna arystokracja

REKLAMA 0011443874

Dołącz do nas!
Praca. Offshore.
Ustka

Sprawdź aktualne oferty
https://pgebaltica.pl/kariera

PGE Baltica

eprasa.pl 4d22ee6819

Dziennik Bałtycki
Piątek, 12.12.2025

Czas, by zebrać plony tegorocznej pracy! Zagłosuj i wesprzyj swojego faworyta w wojewódzkim etapie głosowania

Poznaliśmy zwycięzców etapu powiatowego! Teraz przyszedł czas wybrać Mistrzów Agro w skali województwa. Poznajcie liderów akcji, walczących o zaszczytne tytuły w kolejnej już części głosowania.

To Oni tworzą polską wieś. Dzięki Ich trudnej, czasochłonnej i często niedocenianej pracy wieś kwitnie - i to w każdym sensie. Rolnicy dbają o zbiory, liderzy o rozwój wsi, sołtysi z zaangażowaniem kierują lokalną społecznością, koła gospodyń wiejskich podtrzymują tradycje, nadleśniczy pielęgnują lasy, a sołectwa i agroturystyki budują wyjątkową atmosferę gościnności, dzięki której każdy odwiedzający może poczuć prawdziwy smak sielskiego życia. To piękna i potrzebna praca. Bo wieś to nie tylko pola, lasy, łąki - to przede wszystkim ludzie, którzy dbają o swoją społeczność, pielęgnują folklor, rozwijają małe miejscowości oraz tworzą wspólnoty tętniące życiem. To osoby, które swoją codzienną pracą zachowują tradycję, ale nie zamykają się przy tym na innowacje.

Przyszedł czas, aby Im podziękować i to w szczególny sposób. Bo wyróżnienie w największym w Polsce plebiscycie wiejskim i rolniczym to piękny gest szacunku i wdzięczności. To od Państwa zależy, kto zdobędzie zaszczytny tytuł Mistrza Agro, do kogo trafią atrakcyjne nagrody, a także kto będzie reprezentować nasz regionu w finale. Bo kolejnym etapem naszej akcji jest właśnie głosowanie ogólnopolskie, to niepowtarzalna szansa na docenienie w skali całego kraju!

Doceńmy więc ludzi, którzy swoją postawą, zaangażowaniem i poświęceniem rozwijają obszary wiejskie, przy jednoczesnym poszanowaniu tego, co stanowi fundament polskiej wsi - jej tradycji, wartości i natury. Każdy głos to swoiste „dziękuję" skierowane do tych, którzy pracują w ciszy, bez rozgłosu. Teraz przyszedł czas, aby docenić Ich zaangażowanie i to, że tworzą bijące serce polskiej wsi.

Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Kaszubki, Dębogórze, gmina Kosakowo

Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Smołdzino, gmina Smołdzino

Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Unieszyno, gmina Cewice

Liderka Społeczności Roku, Aleksandra Wenta-Rekowska, Złotowo, sołtys wsi Złotowo

Lider Społeczności Roku, Dariusz Eckert, Gręblin, radny Rady Miejskiej w Pelplinie

Lider Społeczności Roku, Kamil Kraiński, Mierzeszyn, przewodniczący Oddziału Konfederacji - Nowa Nadzieja Pruszcz Gdański

Rolnik Roku, Łukasz Deik, Miłoszewo

Rolnik Roku, Oskar Orlikowski, Bartoszylas

Sołtys Roku, Andrzej Chruścicki, Sołectwo Kowale, gmina Kolbudy

Sołtys Roku, Lucyna Bona, Sołectwo Gutowiec, gmina Czersk

Sołtys Roku, Marta Orłowska, Sołectwo Góra, gmina Stara Kiszewa

Sołtys Roku, Sandra Kolaska, Sołectwo Jezierce, gmina Zblewo

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy rankingów w wojewódzkim etapie plebiscytu

SOŁTYS ROKU

1. **Lucyna Bona,** Sołectwo Gutowiec, gmina Czersk
2. **Sandra Kolaska,** Sołectwo Jezierce, gmina Zblewo
3. **Marta Orłowska,** Sołectwo Góra, gmina Stara Kiszewa

ROLNIK ROKU

1. **Piotr Romaniak,** Kraśniewo
2. **Bartosz Konkol,** Nożyno
3. **Oskar Orlikowski,** Bartoszylas

LIDER KA / LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Julita Durawa,** Borzytuchom, sołtys wsi Borzytuchom
2. **Dariusz Eckert,** Gręblin, radny Rady Miejskiej w Pelplinie
3. **Aleksandra Wenta-Rekowska,** Złotowo, sołtys wsi Złotowo
3. **Monika Czajka,** Lipusz, dyrektorka Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Stolem

NADLEŚNICZY ROKU

1. **Marcin Trzeciak,** Nadleśnictwo Lipusz
2. **Michał Wudarczyk,** Nadleśnictwo Kwidzyn
3. **Artur Kowalski,** Nadleśnictwo Przymuszewo

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Kaszubki,** Dębogórze, gmina Kosakowo
2. **KGW Babki z Rodzynkami,** Świerzno, gmina Miastko
3. **KGW Czerniewianki,** gmina Trąbki Wielkie

AGROTURYSTYKA ROKU

1. **Gościniec Kaszubski Las,** Ruda 3
2. **Agroturystyka u Rychertów,** Kiełpino
3. **Ranczo Anders,** Kołodzieje

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Machowino,** gmina Ustka
1. **Sołectwo Rodowo,** gmina Prabuty
3. **Sołectwo Leśna Jania,** gmina Smętowo Graniczne
3. **Sołectwo Wargowo,** gmina Czarna Dąbrówka

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:
www.dziennikbaltycki.pl/agro

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

PODR Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Lubaniu

PZHBM

eprasa.pl 4d22ee6819

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

SŁOWNIK: AMONIT, ERIKA, KARAKAN, KIPA, MAKASAR, RAFINAT.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUDZA TALENT.

eprasa.pl 4d22ee6819

0011450208

W dniu 8 grudnia 2025 roku odeszła
nasza ukochana
Żona, Mamusia, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Janina Kusideł

z domu Makowska
lat 82

Dobra, skromna, wrażliwa i troskliwa,
kochająca całym sercem najbliższych,
zawsze gotowa nieść pomoc.

Msza święta żałobna za duszę Zmarłej
odbędzie się w sobotę 13 grudnia 2025 roku o godz. 11.00
w kościele pw. Chrystusa Króla
przy ul. bł. ks. F. Rogaczewskiego 55 w Gdańsku.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.30
na Cmentarzu Garnizonowym,
ul. gen. Henryka Dąbrowskiego 2 w Gdańsku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011449241

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

ŚP

mgr inż.

Ligię Schleifer-Wroczyńską

oddaną pracowniczkę Politechniki Gdańskiej

Rodzinie i Najbliższym

składamy serdeczne wyrazy współczucia
pracownicy Katedry Inżynierii Mikrofalowej i Antenowej, WETI, Politechnika Gdańska.

REKLAMA 0011246076

dziennikbaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęże 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
  - **PPU Zieleń, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
  - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
  - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

nekrologi.net

A może czas zalegalizować race?

Jakub Guder
x.com - @JakubGuder

Kilkaset odpalonych rac - żadnej zatrzymanej przez policję osoby. To echa meczu Śląsk - Stal Rzeszów. Czy można coś zrobić z pirotechniką na stadionach?

FOT. JG

Czy race są bezpieczne? Tak - mówią kibice. Niekoniecznie - twierdzą eksperci

Nie pierwszy już raz kibice Śląska Wrocław zasiadający na trybunie B odpalili race. Tym razem było ich jednak jeszcze więcej niż zwykle - kilkaset, niektórzy fani sami szacują, że może nawet pół tysiąca. Co ciekawe - policja ani przed meczem, ani po nim nie zatrzymała nikogo, kto odpowiadał za ten proceder, ale trzeba zaznaczyć, że za bezpieczeństwo na stadionie, zgodnie z polskim prawem, odpowiada firma ochroniarska zatrudniona przez organizatora. W tym przypadku firma Impel, którą wynajmuje Śląsk. To ochroniarze sprawdzają kibiców wchodzących na stadion.

- Z uwagi na fakt odpalenia podczas wydarzenia rac świetlnych prowadzone jest postępowanie mające na celu ustalenie osób za to odpowiedzialnych. Ponadto weryfikowane są również działania organizatora dotyczące właśnie ich realizacji w zakresie bezpieczeństwa. Po zakończanych ustaleniach będziemy mogli stwierdzić czy jako Policja będziemy wnioskować o ewentualne zamknięcie części trybun na kolejne mecze - napisała Gazecie Wrocławskiej podkomisarz Aleksandra Freus z Komendy Miejskiej Policji.

Od lat scenariusz jest ten sam: kibice odpalają race, kary finansowe płaci klub, który nie chce wchodzić w konflikt z ultrasami. Ci uważają, że pirotechnika (która jest nielegalne) to nieodłączny element ich kibicowskiego życia. Może więc czas, by zacząć rozmawiać o legalizacji rac? Czy jest to w ogóle możliwe?

Generalnie na europejskich stadionach race są zakazane, ale od czasu do czasu pojawiają się próby jakiegoś usankcjonowania pirotechniki. Tak jest w Norwegii, gdzie w 2024 roku wprowadzono pilotażowy program legalizacji rac na stadionach. Sprawę pilotowało Norweskie Stowarzyszenie Kibiców, które konsultowało wszystko z norweską federacją, ale też organizacjami zrzeszającymi kluby z dwóch najwyższych lig i rozgrywek kobiecych.

Każdy klub, który chciał u siebie pirotechniki, musiał przed sezonem dostosować do tego własną infrastrukturę, przeanalizować ryzyko z tym związane, analizę przedstawić odpowiednim służbom, przeszkolić odpowiednie osoby oraz wyznaczyć miejsce, gdzie można używać pirotechniki. Następnie, w trakcie rozgrywek, także musiało być spełnionych szereg rygorów. Przepisy mówiły m.in. że „(...) osoby odpalające pirotechnikę muszą być trzeźwe, identyfikowalne, przeszkolone przez klub i mieć ukończone 18 lat."

Nie wszystkie norweskie kluby dostały zgodę na używanie pirotechniki. Nie otrzymała jej m.in. Vålerenga.

Jak widać - są pewne rozwiązania, na których można się wzorować. Każda ze stron musiałaby jednak iść na ustępstwa. - Wszyscy jesteśmy za tym, żeby race były legalne - mówi Przemysław Piwowarski ze Stowarzyszenia Wielki Śląsk. - Były w przeszłości takie próby, ale PZPN - jako członek UEFA - albo nie może, albo nie chce wykonać takiego gestu. Przede wszystkim należałoby zmienić ustawę o imprezach masowych. W tej chwili mamy najbardziej restrykcyjne prawo w tym zakresie w Europie - dodaje. Piwowarski zwraca też uwagę, że część kibiców przychodzi na stadion, by zobaczyć oprawę. - Na stadionie jest spokój, mamy super doping i atmosfera. Ludziom chce się przychodzić na takie widowiska pomimo tego, że mamy pierwszoligową rzeczywistość - zaznacza.

Innego zdania jest Marcin Samsel, ekspert do spraw bezpieczeństwa. - Jeśli chodzi o legalizację, wymagałaby dużo rozmów, także na szczeblu UEFA. Nikt się nie zgodzi na legalizację rac, bo to po prostu niebezpieczne. W gruncie rzeczy fajerwerki to materiały pirotechniczne o małej klasie wybuchowości. To nie jest prawda, że nie było wypadków z fajerwerkami i racami. Były, ale mówi się o tym mało. Jeśli chcielibyśmy to zalegalizować, to ktoś musiałby za to wziąć odpowiedzialność. Musielibyśmy ustalić kto i jakie fajerwerki będzie odpalał. Mam wrażenie zresztą, że sami kibice na to nie pójdą, bo kręci ich to, że to jest nielegalne - mówi Samsel.

- Na naszych stadionach wyprosiliśmy policję i wprowadziliśmy system stewardingu Zrobiliśmy to na podstawie konwencji Unii Europejskiej, którą Polska także ratyfikowała. To jest dobre rozwiązanie, obniżające mocno koszty. Jeśli chodzi o kibiców, race i bezpieczeństwo na stadionach, to jest pewien mechanizm systemowy. Wszyscy wiemy, jak to działa. Mamy węzeł gordyjski, którego nikt nie chce przeciąć. Do pierwszej tragedii. Wtedy może coś się zmieni - dodaje nasz ekspert. ©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęże 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę, 518-503-404

GARAŻE

GARAŻ do wynajęcia Straszyn, 601-667-683

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

GENERALNE Remonty 888-988-912

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www. sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

OGRODNICZE

WYCINKA drzew i samosiej tel. 723-894-857

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

eprasa.pl 4d22ee6819

Szóstka Polaków z jedną zmianą w kadrze na Vogtland Arenie w Klingenthal

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **W zastępstwie Lake Placid w ten weekend (12-14 grudnia) odbędą się zawody Pucharu Świata w niemieckim Klingenthal.**

Na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) w Rudawach wystartuje sześciu polskich skoczków. W porównaniu z poprzednimi zagranicznymi konkursami w kadrze trenera Macieja Maciusiaka nastąpiła jedna zmiana - przesuniętego do Pucharu Kontynentalnego Aleksandra Zniszczoła zmienił doświadczony Maciej Kot, który zdobył pierwsze punkty w tegorocznej edycji Pucharu Świata w ostatnim konkursie na skoczni imienia Adama Małysza w beskidzkiej Wiśle Malince.

31-letni Zniszczoł startował we wszystkich wcześniejszych konkursach Pucharu Świata, w norweskim Lillehammer, szwedzkim Falun, fińskiej Ruce i właśnie w Wiśle, ale ani razu nie awansował do drugiej serii.

W niedzielę Kot zajął 14. miejsce, a po zawodach, trener Maciusiak zwrócił uwagę, że przykład 34-letniego skoczka pokazuje, iż w skokach narciarskich wiele można osiągnąć systematyczną pracą oraz cierpliwością.

- Udało mu się wrócić po wielu latach, może nie do ścisłej światowej czołówki, ale do szerokiego grona najlepszych zawodników - ocenił Maciusiak.

FOT. PAP/GRZEGORZ MAMOT

Polska rewelacja tegorocznych zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich – 18-letni bielszczanin Kacper Tomasiak w Klingenthal zaatakuje miejsce na podium

Poza Kotem w Klingenthal wśród Biało-Czerwonych wystąpią najlepiej punktujący w tym sezonie 18-latek Kacper Tomasiak i o 20 lat starszy od niego Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek.

Tomasiak zgromadził dotychczas 124 punkty i plasuje się na 14. pozycji. Za nim w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata znajdują się Stoch oraz Żyła, odpowiednio 21. i 22. miejsce z dorobkiem 77. oraz 68. punktów.

Liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Słoweniec Domen Prevc, który zgromadził jak dotąd 470 punktów. Drugie miejsce zajmuje jego rodak Anže Lanisek z 438 punktami na koncie, a trzeci jest Japończyk Ryoyu Kobayashi - 406 pkt.

W Klingenthal po decyzji Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu w Lozannie (CAS) wobec Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS) do startów wracają skoczkowie z Rosji, którzy byli wyłączeni z udziału w zawodach od marca 2022 roku po inwazji na Ukrainę.

Rywalizacja w Klingenthal rozpocznie się w piątek. O godzinie 17.30 odbędzie się pierwszy trening, a o 19.30 kwalifikacje. W sobotę o 14.45 rozegrana zostanie seria próbna, godzinę później konkurs indywidualny. W niedzielę kwalifikacje rozpoczną się o godz. 14.30, a konkurs zaplanowano na 16.00.

W ramach Pucharu Świata w Klingenthal zaplanowano dwa dni rywalizacji kobiet. W polskiej kadrze nie zaszły żadne zmiany względem poprzednich konkursów obecnego sezonu. Trener Marcin Bachleda do Saksonii zabrał Polę Bełtowską, Nicole Konderlę-Juroszek i najlepszą z trójki Annę Twardosz.

Liderka polskiej kadry punktowała we wszystkich sześciu konkursach, zajmując między innymi 10. miejsce w Falun. W klasyfikacji generalnej sklasyfikowana jest na 18. miejscu. Pucharowe punkty zdobyła już również Bełtowska, która dzięki 14. pozycji w Falun zajmuje 33. miejsce w „generalce". Na pierwsze punkty w sezonie wciąż czeka Konderla-Juroszek.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA
0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku otworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty - trafił do **Katarzyny Wasick.**

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzymania na 50 m stylem dowolnym. Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy zloty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie ukrywała swojego wielkiego szczęścia. - Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwieńczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić między innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwieńczą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

eprasa.pl 4d22ee6819

SPORT
www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Poznaliśmy plan przygotowań Chojniczanki Chojnice do rundy rewanżowej.
Chojniczanka Chojnice ogłosiła plan przygotowań pierwszego zespołu do rundy rewanżowej w rozgrywkach drugiej ligi. Zespół będzie grać też o półfinał STS Pucharu Polski. Drużyna z Chojnic przygotowania rozpocznie 6 stycznia. W planach zespół ma rozegranie siedmiu meczów sparingowych. Program sparingów Chojniczanki: Pogoń Grodzisk Mazowiecki (17.01), Warta Gorzów Wielkopolski (24.01), Warta Poznań (28.01), Znicz Pruszków (31.01), 7.02 (rywal do ustalenia, Flota Świnoujście i Cartusia (14.02).
(stan)

KOSZYKÓWKA

Porażka VBW Gdynia w EuroCup.
Drużyna VBW Gdynia przegrała z Castors Braine 73:80 (20:15, 17:17, 12:31, 24:17) w pierwszym meczu play-off w EuroCup.
(stan)

Tomasz Wójtowicz: To nie jest mój sufit. Mogę grać jeszcze lepiej

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Rozmowa z Tomaszem Wójtowiczem, piłkarzem Lechii Gdańsk, który miło zaskoczył w końcówce rundy w PKO Ekstraklasie.**

Pięć goli z Bruk-Betem, pięć goli z Górnikiem. Mocno zakończyliście rok.
Zagraliśmy z Górnikiem bardzo zmotywowani po porażce w Pucharze Polski i chcieliśmy zatrzeć złe wrażenie. Trochą nas ta przerwa techniczna wybiła z rytmu, ale udało się wygrać to spotkanie. Pokazaliśmy, że jesteśmy w stanie wrócić na dobre tory, nie spuszczać z tonu do końca meczu, a to przełożyło się na okazały wynik bramkowy i widać, jak dobrym jesteśmy zespołem.

Górnik w Pucharze Polski zagrał mocno fizycznie w Pucharze Polski. Było u was dużo sportowej złości i chcieliście pokazać, że też tak potraficie?
Zdecydowanie. Zawodnicy Górnika w kilku sytuacjach w meczu pucharowym zachowali się dość nie fair-play. To nas zmotywowało, żebym im pokazać, że nie są lepszą drużyną od nas. Było widać napięcie, agresję, determinację od początku do końca meczu. Dominowaliśmy na każdym polu i szkoda dwóch straconych bramek, bo uważam, że Górnik nie zasłużył ten te gole.

Była większa mobilizacja, kiedy przy piłce był Maksym Chłań, bo po jednej z bramek Tomas Bobcek cieszył mu się prosto w twarz?
Sport jest taki, że jak się zmienia drużyny na przeciwne, to zawsze chce się pokazać, że jest się lepszym. Był to dodatkowy smaczek i chcieliśmy pokazać, że źle wybrał, że to my jesteśmy lepszą drużyną i to na pewno się udało.

Robi to nas was wrażenie, że zimy nie spędzicie w strefie spadkowej?
Staramy się być jak najdalej od strefy spadkowej i jak najwyżej w tabeli. Patrząc na to, że zaczynaliśmy z pięcioma punktami ujemnymi, to stan na koniec roku jest zadowalający. A mógł być jeszcze lepszy, gdyby nie wypuszczenie punktów w Warszawie, czy w innych meczach, które mogliśmy wygrać. Sytuacja jest lepsza niż przed rokiem. Zimą możemy dobrze popracować, a wiosną jeszcze poprawić miejsce w tabeli.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚIDERSKI

Tomasz Wójtowicz ma za sobą udaną końcówkę rundy

Lechia sprowadziła Alvisa Jaunzemsa, Bartłomieja Kłudkę, a miała prawego obrońcę pod ręką. Wszedłeś do składu i zagrałeś cztery naprawdę dobre mecze.
Dziękuję. Wydaje mi się, że te cztery mecze w podstawowym składzie były nie najgorsze w moim wykonaniu. Jest pole do poprawy, ale w tych czterech meczach zdobyliśmy dziesięć punktów, więc to dobry wynik. Pokazałem trenerowi Carverowi, że może na mnie liczyć na tej pozycji. Późno dostałem szansę i trochę szkoda, że runda się kończy, ale jest zima, będę mógł się pokazać na zgrupowaniu i mam nadzieję, że na wiosnę nadal będą ważną częścią drużyny i nie będę musiał wracać „do szafy".

Po dobrym okresie przygotowawczym środek sezonu był trudny dla ciebie?
Bardzo trudny. Miałem dobry okres przygotowawczy grając na skrzydle, a potem przyszli nowi zawodnicy i straciłem swoją pozycję. Nie wiedziałem na jakiej pozycji trener Carver mnie widzi i miałem dłuższy okres bez gry. Chyba dziewięć meczów z rzędu bez minuty, ale starałem się robić swoje i tak się złożyło, że wypadł Alvis, Bartek Kłudka nie był dostępny, a je dobrze wyglądałem w treningu. Trener dał mi szansę i ją wykorzystałem. Trochę się naczekałem, ale finalnie się opłaciło i było warto.

Jesteś typowym prawym obrońcą?
Przed sezonem mieliśmy rozmowę ze sztabem i dostałem pytanie, bodajże na początku lipca, na jakiej pozycji najlepiej się czuję, na której najlepiej bym się spisywał. Wtedy dałem znać, że moim zdaniem to jest prawa obrona, ale w tamtym momencie nie było to wzięte pod uwagę. Byłem cierpliwy, czekałem i pokazałem, że chyba coś w tym było. Uważam, że to jeszcze nie jest mój sufit i jak dostanę więcej szans, to jestem w stanie grać jeszcze lepiej.

Mecze z Górnikiem Zabrze nadal są dla ciebie wyjątkowe?
Oczywiście. Jestem wychowankiem Ruchu Chorzów. Zawsze będą wyjątkowe, więc wygrana z Górnikiem bardzo dobrze smakowała. Nie będę ukrywać, że jest dla dla mnie dodatkowy dreszczyk emocji.

Trener John Carver mówił, że puszczał wam wypowiedzi ze strony Górnika po przegranym przez Lechię meczu w Pucharze Polski. One robiły na was wrażenie?
My byliśmy świadomi tego, co działo się w meczu pucharowym. Tego nie trzeba było nam uświadamiać,żeby pokazać, że jesteśmy lepszym zespołem. Myślę, że zdominowaliśmy mecz zarówno charakterem, determinacją i walką, ale też umiejętnościami piłkarskimi. Górnik nie miał podjazdu do nas. ©℗

PGE Wybrzeże naciskało na Industrię Kielce tylko przez jedną połowę

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Aspirująca do gry o wysokie cele drużyna PGE Wybrzeża Gdańsk bardzo chciała dać kibicom dużo radości w starciu z Industrią Kielce.**

Zawodnikom trenera Patryka Rombla mocno zależało na sprawieniu sensacji. Tuż przed tym meczem Wybrzeże dokonało wielkiego transferu, kontraktując Tomasza Gębalę. Olbrzym (212 cm wzrostu) od razu miał sposobność zmierzyć się ze swoimi kolegami z Industrii. Nie zmieniało to jednak układu sportowych sił, bo wicemistrzowie Polski byli zdecydowanymi faworytami.

Wybrzeże zaczęło w Ergo Arenie od prowadzenia 2:1, ale później obronę gospodarzy nękali białoruski obrotowy Arciom Karalok oraz środkowy rozgrywający Piotr Jędraszczyk. I to sprawiło, że Industria złapała kilkubramkową przewagę, bardzo mocno dbając o to, aby szala zwycięstwa już się nie przechyliła.

Mocno pracował pod bramką rywali 20-letni

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tomasz Gębala z Wybrzeża Gdańsk w ataku na bramkę Industrii Kielce

Marcin Pepliński oraz Mikołaj Czapliński, ale to wicemistrzowie Polski imponowali spokojem w obronie, a w ataku szybkimi akcjami. To doświadczenie ekipa trenera Tałanta Dujszebajewa pokazała w ostatnich sekundach pierwszej połowy, wychodząc na prowadzenie 17:13.

Bardzo szybko w drugiej połowie Industria wrzuciła kolejny bieg i właściwie zakończyły się emocje. Zawodnicy trenera Rombla przez prawie 12 minut rzucili skutecznie tylko dwa razy, a goście wyszli na 12-bramkowe prowadzenie (27:15). W tym momencie można było jedynie oklaskiwać niesamowitą machinę Dujszebajewa. Gdańszczan skutecznie blokował także w bramce gości Bekir Cordalija (obronił aż 9 strzałów). ©℗

PGE WYBRZEŻE GDAŃSK - INDUSTRIA KIELCE 22:38 (13:17)

Wybrzeże: Zembrzycki, Poźniak - Peret, Stępień 1, Siekierka, Czertowicz, Stanescu, Tomczak 1, Rodak, Zmavc 1, Pepliński 6, Będzikowski 3, Czapliński 5, T. Gębala 2, Domagała 2, Michałowicz 1
Industria: Ferlin, Cordalija - Jędraszczyk 5, Sićko 5, A. Dujszebajew 2, Maqueda 1, Moryto 3, D. Dujszebajew 4, Karalek 7, Vlah 2, Rogulski 1, Monar 4, Jarosiewicz 2, Nahi 2

eprasa.pl 4d22ee6819